Biblioteka
Główna
UMK Toruń
448834

Bożena Rà

Tajemnica

T.O.M.

BÓ YIN RÂ

TAJEMNICA.

Przekład autoryzowany
Mieczysława Wiśniewskiego

B. Kotula, Wydawnictwo - Cieszyn - 1939

Skład główny :
Instytut Wydawniczy " Biblioteka Polska ".

CZYNIAC ZADOSC WYMAGANIOM PRAWA AUTORSKIEGO ZAZNACZAM , ŻE W ŻYCIU DOCZESNYM NAZYWAM SIE JOSEPH ANTON SCHEIDERFRANKEN, NATOMIAST W MOIM BYCIEWIEKUISTYM BYŁEM , JESTEM I POZOSTANE TYM KTORY TE KSIEGI PODPISUJE

B O Y I N R A

W s z y s t k i m s z u k a j ą c y m
n a ś w i e c i e !

448834

D. 2606/73

Z A W I Ą Z A N I E

Zalewające wszystko, niemal dostępne dla dotyku, światło południowego słońca tak przepoiło jasnością oczy trzech wędrowców, że stali zrazu jakby oślepieni, nic prócz ciemności nie dostrzegając w pełnej mroku wiejskiej austerii.

Wewnątrz jednakże poznano już w przychodniach podróżnych z lepszej sfery, co miało ten skutek, że ku raptownemu ich przerażeniu gruchnęły nagle z głębi izby ogłuszające, pełne uciesznego patosu kaskady dźwięków ulubionego na prowincji orkiestrionu.

Jednocześnie wynurzyła się z mroku jakaś ogromna, kropulentna postać, wyciągając ku nim na powitanie obie ręce.

A choć było widoczne, że postać ta coś mówiła, jakby frazesy pow powitalne, zdając się być niezmiernie dumna ze zgotowanego podróżnym hucznego przyjęcia, jednakże słowa dźwięcznego dialektu krajowego tonęły zupełnie w powodzi straszliwego dudnienia, w głuchym huczeniu kotłów i warkocie bębna.

Na migi jedynie zdołali goście dać zwolna do zrozumienia stojącemu przed nimi tłuściochawi, w którym odgadli uprzejmego "padrone" - gospodarza oberży, by dał wreszcie pokój tym strasznym hałasom; a gdy podjąwszy to "padrone" ciężkimi krokami zanurzył się z powrotem w ciemnościach, chaos dźwięków urwał się raptem jak uciął.

W ciszy, jaka zapanowała, słychać było tylko starego, wydającego polecenia, na co mu jakiś wdzięczny głos chłopięcy posłusznie odpowiadał.

Niebawem oczy podróżnych, stopniowo oswoiwszy się z ciemnością, dostrzegły też i Bogu ducha winnego sprawcę okropnego hałasu w osobie zwinnego chłopca o czarnych kędziorach, mogącego mieć nie więcej nad lat jedenaście lub dwanaście. Zdyszany jeszcze i zarumieniony od gorliwego kręcenia korbą swej hałaśliwej maszyny,

starał się właśnie zdmuchnąć z zielonego obrusa, którym był nakryty najbliższy stół, okruszyny jadła po gościach poprzednich.

Dopiero teraz podróżni mogli wyuszczyć padrone, kłaniającemu się z ociężałą grandezą, swe życzenia, sprowadzające się do zwykłego miejscowego posiłku. Po krótkiej chwili wędrowcy siedzieli na wyplatanych słomą stołkach za zielonym stołem, pocentkowanym niezliczonymi śladami wina i oliwy. Postawiono przed nimi oplecioną sitowiem wysmukłą butelkę, której wyborna zawartość : ciemne jak atrament Chianti wypełniało już szklaneczki.

Ser, oliwki i chleb biały, wszystko razem na trzech poszarzałych od starości fajansowych talerzach, stanowiły ów upragniony posiłek.

Po dodaniu tych smakołyków padrone i jego synek znikli dyskretnie w jakimś zakamarku; podróżni zaś jedli i pili, aż, nasyciwszy się, poczuli nieprzepartą ochotę do wznowienia dyskusji, przerwanej u progu gospody.

Słodkawy aromat wschodnich papierosów wypełnił niską, sklepioną izbę, a wątłe smużki niebieskawej bieli dymu snuły się igrając wokół długoszyjnej, oplecionej łykiem butelki od Chianti.

Cała atmosfera usposobiała w szczególny sposób do wycieczek w krainę fantazji.

Jakoż wędrowcy odnieśli wrażenie, że o wszystkich pełnych tajemniczości rzeczach, z którymi nie uporali się dotychczas, byłoby znacznie lepiej pogawędzić tutaj niż na dworze, w bezlitosnym blasku słońca.

"Obstaje przy swoim twierdzeniu", podjął najstarszy z trójki, "a choć brak mi wszelkiego pod tym względem doświadczenia, gdyż osobiście nigdy nie przeżywałem nic podobnego, lecz dostatecznie świadczą mi wybitni uczeni niemal wszystkich narodów kulturalnych, że musi być szczypta prawdy w tych zjawiskach, które na nas, ludzi nowoczesnych, sprawiają wrażenie jakichś upiornych ze

starych baśni.

Nie podobna, aby ci trzeźwi eksperymentatorzy, którzy badali podobne fenomeny częstokroć przy pomocy najczulszych instrumentów, nie mówiąc już nawet o aparacie fotograficznym, mogli ulec w czambuł najpospolitszemu złudzeniu !"

Najmłodszy, mężczyzna może trzydziestoletni, odrzekł z lekkim niepokojem w głosie : "Bezsprzecznie ma pan słuszność; lecz jak powiedziałem już uprzednio, wszelkie świadectwa naukowe, choćby się wydawały panu tak ważkimi, dla mnie są zgoła zbyteczne, gdyż zdarzyło mi się niegdyś s a m e m u przeżyć wszystko, o czym pan nam opowiadał na podstawie przestudiowanych przez siebie sprawozdań; - a nawet brak mi w tych pańskich relacjach wiele rzeczy, którychby można było posłuchać z daleka większym zdumieniem, a które sam przecie przeżyłem!"

"Gdybym nie znał pana jako człowieka, umiejącego stać twardo obu stopami na naszej lubej, roześmianej ziemi", zaoponował trzeci, przysadkowaty, silnie zbudowany mężczyzna, sprawiający wrażenie poczciwego proboszcza włoskiego, "musiałbym doprawdy przypuścić, młody człowieku, żeś padł wówczas ofiarą nader niebezpiecznych halucynacji!

Mówiąc bez ogródek, nie pojmuję, że człowiek taki jak pan, nie mający w sobie krzty bujającego w obłokach marzycielstwa, całkiem serio bierze za dobrą monetę owe upiorne zjawiska, o których nasz kochany, stary bibliotekarz tyle potrafi opowiadać, a nawet twierdzi pan jakoby te rzeczy panu nie były obce !

W ogóle, dalibóg,nie podobna pana nigdy wyrozumieć !

To wydaje się pan do głębi człowiekiem dwudziestego wieku, człowiekiem którego się słyszy dyskutującego rozsądnie o najrealniejszych zagadnieniach, to znowu możnaby sądzić, że ma się przed sobą jakiegoś fakira z dżungli indyjskiej, bez najmniejszego pojęcia o świecie, lub też zmartwychwstałego mnicha z celi

średniowiecznego klasztoru - mimo że skądinąd nie ma pan doprawdy nic wspólnego z uciekaniem, jak oni, od świata !" -

A że Siwobrody, który tymczasem zapalił wirginię, ciągnąc z niej gęste kłęby dymu, wolał widocznie przysłuchiwać się na razie, niż rozprawiać, Młody zabrał głos i powiedział :

"Rozumiem wybornie, że to i owo we mnie może się wydawać panu pełne sprzeczności, lecz z drugiej strony nie rozumiem znów powodów, dla których człowiek, tak znający życie jak pan, sam pozbawia siebie jasności sądu, gdy chodzi właśnie o wszelką n a d z m y s ł o w o ś ć ; a czyni to dla tego jedynie, że uważa za pewnik, iż podobnych rzeczy być nie może !

Czemu nie spróbuje pan wniknąć osobiście w te sprawy lub przynajmniej się przekonać, że inni zdobywali dowody niezbite?!

Moim znów zdaniem taki z góry powzięty sceptycyzm znajduje się w rażącej sprzeczności z innymi cechami p a ń s k i e j n a t u r y , gdyż dość często wyjaśniał mi pan przecie, że tylko d o ś w i a d c z e n i e może mieć dlań wartość, jako podstawa dostateczna wszelkiego poznania ! -

Tamten zaś odparł :

"Owszem, gdyby tu można było robić doświadczenia, za każdym razem dające się sprawdzić !

Te sprawy tak się jednak przedstawiają, że do wszystkiego, co pan tu nazywa "doświadczeniem", potrzeba najosobliwszych przygotowań, a potem nigdy jeszcze nie wiadomo, czy nie zostało się wystrychniętym na dudka !

Poza tym zaś cały kompleks tych doświadczeń wstrętny mi jest do głębi duszy !

W najlepszym bowiem razie jakiż jest ich wynik ? ! -

Przyjąwszy nawet, że pan osobiście oraz osoby, na które się powołuje szanowny pana przyjaciel, rzeczywiście n i e zostaliście oszukani, zgodzi się pan chyba, że wszystkie fenomeny, o

o których nam mówią owe sprawozdania, są nad wyraz n i e d o r z e c z n e i p o z b a w i o n e w a r t o ś c i p r a k t y c z n e j !

Cóż mi naprzykład po tańczącym stoliku, choćby przy okazji wystukiwał podług alfabetu całe kazania ?

Wolę stanowczo stół stojący mocno na nogach, jak ten tutaj, i moim zdaniem więcej odpowiada to naturze stołu, gdy stoi bez ruchu zamiast tańczyć !

Gdy zaś zechcę posłuchać pobożnego kazania, to każdej niedzieli mam lepszą po temu sposobność; a jeśli nawet kaznodzieja okaże się przy tym do niczego, to przynajmniej wiem, z kim mam do czynienia !

Niechaj istnieją sobie siły obdarzone świadomością i na żądanie decydujące się skłaniać stoliki do hasania lub wystukiwania bezsensownych objawień - lecz w tym wypraszam sobie wdzieranie się tych mocy w dobrze obwarowaną sferę mego życia, a gdyby kiedykolwiek miały się one pokusić o jej zakłócenie, nie będąc wzywane, tuszę sobie, że je opanuję !

Lepiej bawić się z dziećmi w "ślepą babkę", niż samemu przywoływać to paskudztwo, jeśli istnieje ono naprawdę !

A jakże się mają rzeczy ze wszystkimi innymi fenomenami ?

Otóż siedzi sobie, według tych opowieści, jakiś nieszczęśnik lub też na pół histeryczna nieboga - wasze tak zwane "media" - aż do północka w stanie graniczącym prawie z nieprzytomnością, nad pliką papieru do pisania, podziwiając w osłupieniu, co gryzmoli automatycznie jego dłoń jako wieść ze "świata duchów", czy nawet jako rzekome "objawienie boskie". -

Obejrzany następnie przy świetle cały elaborat okazuje się przykładowym stekiem komunałów albo już co najwyżej bigosem z przeróżnych rozprawek i na pół przetrawionych okruchów filozoficznych,.

Muszę wyznać, że w moich oczach wszelkie katusze piekielne, jakie zmyślili sobie nasi praszczurowie, są fraszką wobec okropności pomysłu, ażeby człowiek, mający poza sobą jako tako przyzwoity żywot, gdy już zamknął powieki na zawsze, mógł w taki sposób spadać na tamtym świecie ofiarą jakichś indywiduów spośród pozostałych przy życiu, którym zależy na otrzymywaniu podobnych doniesień !

A jest to bluźnierstwem po prostu, gdy podobne banialuki, bałamucą mózgownicę, uchodzą za objawienie boskie !

Do diabła - boć jego to dziecię - z takim "Bogiem", nie mającym nic lepszego do powiedzenia i potrzebującym tych błędnych światełek, aby się objawić !

To zaś, co oczywiście panom imponuje: owe psikusy fizyczne i materializowanie kształtów ludzkich, ma dla mnie wagę minimalną, gdyż tutaj mogę też jeszcze zabrać głos jako fizyk. Jeśli już zechcę przyjąć, że nie miały tu miejsca żadne błędy obserwacyjne i że wasze "media" nie uciekały się do oszustw, to w najlepszym wypadku stanę wówczas w obliczu wieści z jakiejś nie odkrytej dotąd dziedziny fizycznego świata, lecz żadną miarą nie będę miał tu do czynienia z "królestwem duchów" !

Jeśli nie zdolen jestem pojąć, jak człowiek rozumny i o zdrowych zmysłach może brać poważnie podobne widowiska, odgrywane przez rzekome duchy, nie należy bynajmniej uważać tego za przeczenie zaobserwowanym zjawiskom.

Zastrzegam się tylko przeciwko objaśnianiu tych manifestacyj, jako świadectw istnienia jakiegoś świata duchowego; niepojęte zaś jest dla mnie, jak człowiek, obdarzony szczyptą krytycyzmu, może się tu nie połapać, gdzie Rzym, a gdzie Krym !

Nie jestem doprawdy niewolnikiem dogmatów religijnych, lecz w porównaniu z pomieszaniem pojęć, sprawianym przez ów rzekomo "dający się stwierdzić" zaświat waszych fenomenów okultystycznych

- owe legendy pobożne, co poezją i splędorem niebios opromieniały moje dzieciństwo, zdają mi się pełne najczystrzej mądrości !

Na jakiż stek zabobonów zostaje dziś zamieniona zdrowa, pobożna wiara naszych ojców ! -

Jeśli się nie zajmuję zjawiskami okultystycznymi, mój młody przyjacielu, powodem tego nie jest bynajmnie ignorancja, tylko fakt, że te sztuczki są dla mnie zbyt n i e d o r z e c z n e że mam c o ś l e p s z e g o do roboty, niż zgłębianie objawień p o d o b n y c h "duchów" !

Żywię w sobie zbyt szczytne wyobrażenie o duchu ludzkim, bym mógł uważać go za zdolnego do takiego upadku, jaki byłby nieodzowny, gdyby owe teorie miały być słuszne i gdybyśmy przy jakichkolwiek zjawiskach okultystycznych mieli do czynienia z duchami byłych mieszkańców ziemi !

Nie jestem teologiem, nie umiem więc obchodzić się z formułkami, przy pomocy których można jakoby poddawać bóstwo analizie, niczym jakiś preparat chemiczny, lecz : w y d a j e m i s i ę, ż e c z u j ę w s o b i e "B o g a", to też jest dla mnie najohydniejszym bluźnierstwem uważanie za "objawienie boskie" owych głosów, których szepty dochodzą do nas z obszarów natury, tonących w mroku wieczystym, powoływanie się tutaj na biblię i święte księgi innych ludów, jako na rzekomy "dowód", albo nawet porównywanie geniusza wiary, o ile przejawiał się on w wielkich postaciach religijnych, z jakimiś "mediami" czy somnambulikami !

Wszystko to jest dla mnie b e z s e n s o w n e , a że nie dopatruję się w tym żadnej korzyści duchowej dla ludzkości, gdyby zjawiska okultystyczne poczęto badać pod każdym dachem - przeciwnie, wynikłyby z tego, moim zdaniem, nieobliczalne szkody - sądze więc, że byłoby lepiej dać pokój tym sprawom, tym bardziej, że przecie dość jest jeszcze w naturze do zbadania, a nasza własna

dusza - to dotąd nawet dla najmędrszych, księga o siedmiu pieczęciach ! - - -

Może teraz lepiej mnie zrozumiecie, drodzy przyjaciele ! ? -

Już w toku tej przemowy można było zauważyć na twarzy młodego wyraz coraz bardziej wzmagającej się nieoczekiwanej radości, gdy Starzec od czasu do czasu potrząsał w zadumie głową, zachowaniem swoim zdradzając, że podczas całej dyskusji szukał ze swej strony a r g u m e n t ó w , by nie dać się zbić z własnego stanowiska.

Ledwie przebrzmiały więc ostatnie słowa, Starzec przystąpił do repliki :

Takie zapatrywania się na te sprawy, jego zdaniem, możnaby oczywiście zrozumieć, jakkolwiek byłyby też zapewne do postawienia różne zarzuty - jednakże wszystko, co tu było powiedziane, dotyczy wyłącznie tak zwanego "spirytyzmu", gdy tymczasem - o czym przyjaciel jego nie wie najwidoczniej - prawdziwie naukowy okultysta staje wobec wszystkich tych fenomenów jedynie w roli <u>obserwatora</u> i jeśli ma być brany poważnie, musi odrzucać na razie wszelkie hipotezy stawiane przez innych dla wyjaśnienia tych zjawisk.

Wszak różni bardzo poważni uczeni badali u somnabulików zjawiska, przy których nie podejrzewali "duchów" o współdziałanie nawet najmocniej wierzący w duchy "spirytyści".

I ciągnął dalej swe rozumowania w ten sposób :

"Moim zdaniem, co się tyczy "duchów" ludzi zmarłych lub owych "objawień Boskich", które w ten sposób ma się jakoby otrzymywać, ma pan słuszność zupełną; jednakże - czy nie jest rzeczą możliwą, a nawet w najwyższym stopniu prawdopodobną, że okultyzm powołany jest do tego, aby już w życiu obecnym d o w i e ś ć z c a ł ą o c z y w i s t o ś c i ą i s t n i e n i a d u s z y ?!

Robiono naprzykład doświadczenia z wypytywaniem somnabulików w głębokim uśpieniu i okazało się, że można było dotrzeć w ten sposób do coraz tajniejszych dziedzin jaźni, przy czym jakaś inna, wyżej stojąca istność, a później jakaś jeszcze znacznie wyżej stojąca przemawiała przez usta somnambulików; toteż otrzymuje się wrażenie, że im bardziej przyćmiona jest świadomość zewnętrzna, tym wyraźniej objawia się c o ś i n n e g o , co w zwykłym życiu codziennym jest n i e dostrzegalne .

W ten zaś sposób byłby zdobyty, że tak powiem, całkowity dowód istnienia duchowości, trwającej poza życiem ziemskim!"

Na to pośpieszył z odpowiedzią Młody i oświadczył:

"Znajduję się w tym szczególnym położeniu, że co się tyczy tych rzeczy, o których tu mówimy, uzyskuję podtrzymanie u panów o b u ; tym niemniej widzę, że będę musiał wyłożyć panom swe stanowisko wyraźniej niż dotychczas, jeśli nie mamy powracać bez końca do tego samego !

Przede wszystkim chciałbym oświetlić bliżej dopiero co wspomniane doświadczenia z somnambulikami, a jeśli wykażę przy tym pewną bliższą znajomość rzeczy, uważanych przez większość ludzi za nie dające się u d o w o d n i ć , p r z e ż y ć ani o b j a ś n i ć, to proszę was, panowie przyjmijcie to tymczasem na wiarę, zanim nadejdzie chwila, która pozwoli mi pomówić z wami o ź r ó d l e mego poznania i powiedzieć pewne rzeczy, któreby musiały pozostać wam całkiem nieznane, gdyby nie zdarzyła się wam sposobność usłyszenia ich od kogoś, kto sam tych rzeczy doświadczył. -

Co się więc tyczy somnambulików, muszę i ja przedstawić się jako rzeczoznawca i jak najenergiczniej przeciwstawić się poglądowi, jakobyśmy stali tu u f u r t y d o m i s t e r i u m d u c h a !

Dowodzi to tylko, że ludzie <u>nie mają</u> n a j s ł a b s z e g o

p o j ę c i a , czym j e s t d u c h w rzeczywistości, że nie rozporządzają dotychczas żadnym doświadczeniem prawdziwie duchowym, jeśli sądzą, że to coś, co paple przez usta jakiejś pogrążonej w uśpieniu somnambuliczki, może być rzeczywistym d u c h e m ! - -

Zgadzam się ze wszystkim, co przed chwilą było powiedziane o niedorzeczności fenomenów okultystycznych, i jawną było pomyłką posądzenie mnie o to, że sprzyjam zajmowaniu się podobnymi manifestacjami bądź czynnie, bądź choćby w charakterze obserwatora.

Dla tego, komu było dane przebyć to moje szkolenie duchowe, jakie mnie przypadło w udziale, z a g a d k i o k u l t y s t y s t r a c i ł y w s z e l k i u r o k !
W trakcie tego szkolenia nimb tajemniczości i niepojętości został z nich zdarty do szczętu !--

Jeśli zaś mimo to przykładam pewną wagę do sprawy uznania p r a w d z i w o ś c i zjawisk okultystycznych, płynie to stąd, że b e z tych wiadomości można narazić się pewnego pięknego wieczoru na niebezpieczeństwo, iż padnie się ofiarą oszukaństwa w sposób najfatalniejszy i to tam właśnie, gdzie się tego najmniej spodziewało. -

Bardzo rad jestem, że rozmowa nasza przybrała ten nieoczekiwany obrot dzięki wypowiedzianym przed chwilą konkluzjom trzeźwego umysłu, które zgadzają się nieomal całkowicie z mymi d o z n a n i a m i duchowymi - a w każdym razie dają się bez trudu p o g o d z i ć z wynikami mojego doświadczenia.

Teraz mogę mówić do panów, że tak powiem, z podniesioną przyłbicą, nie potrzebując chyba żywić obaw, że mógłbym zostać źle zrozumiany . . . .

Co się więc tyczy s o m n a m b u l i k ó w , z których ust ten i ów ma nadzieję dowiedzieć się czegoś bliższego o duszy i duchowości człowieka, to podejmowane z nimi eksperymenty nie różnią się w niczym istotnym od jakiegoś seansu "spirytystycznego",

chyba że za rzecz istotną uważć ich inscenizację naukową !- są to te same niewidzialne jestestwa f i z y c z n e i siły obdarzone świadomością, tak tu jak i t a m dopuszczające się wybryków, skoro tylko człowiek ziemski dostarczy im po temu s p o s o b n o ś c i . - -

Somnambulik w głębokim uśpieniu jest tak samo chwilowym łupem owych ciemnych mocy, działających zaprawdę "poza dobrem i złem", jak i tak zwane "medium" w stanie "transu" ! - - -

N i g d y n i e sięgnie wzrokiem w r z e c z y w i s t e światy ducha, kto patrzy w ten sposób, w stanie p r z y ć m i e n i a świadomości zmysłów ludzkich !-

E k s t a z a , z a c h w y c e n i e , " t r a n s " i s o m n a m b u l i z m nie są niczym innym, tylko stanami c i e l e s n e g o w z b u r z e n i a ; im bardziej zaś przy takim wzburzeniu władza zwierzchnia przechodzi na kompleksy cielesne, które z natury swojej mogą działać zbawiennie jedynie trzymane w mocnych c u g l a c h , tym głębszy będzie stan somnambuliczny, tym ściślejsza przegroda, oddzielająca właściwą ś w i a d o m o ś ć j a ź n i o d c z y n n o ś c i m ó z g o w y c h , póki ostatecznie istoty lemuryczne niewidzialnego, lecz bynajmniej nie "duchowego świata nie narzucą swej woli bezpańskiemu organizmowi cielesnemu !

Usłyszymy wtedy z ust somnambulika, zarówno jak i mówiącego w transie, za każdym razem rzeczy, mające na celu z a i n t e r e s o w a n i e eksperymentatora lub z a i m p o n o w a n i e gromadzie wierzących bądź szlachetnym patosem, bądź też trywialnymi, ale przystosowanymi do panującego kierunku religijnego frazesami, a choćby nawet sprośnością. -

To coś, co w podobnych stanach gada przez usta zamroczonego nieszczęśnika, zmierza nie do czego innego, tylko do zwrócenia na s i e b i e możliwie najbaczniejszej uwagi i potrafi też nieraz

z największą przebiegłością przybierać maskę, zdolną zapewnić mu maksimum ludzkiego zainteresowania. - - -

Również i ekstatyk przeżywa ten sam stan, co i tak zwane "media", z tą tylko różnicą, że jego świadomość nie traci c a ł k o w i t e g o kontaktu z czynnościami mózgu, a tylko zewnętrzna , c i e l e s n a w r a ż l i w o ś ć ulega w nim przytępieniu.

Owe światy"duchowe", przezeń jakoby oglądane, nie są niczym innym, tylko tworami jego p l a s t y c z n e j w y o b r a ź n i, które stają się dlań uchwytne i rzeczywiste dzięki wibracjom spazmatycznie rozhuśtanych nerwów ! - -

Toteż należy utrzymać ś c i s ł ą l i n i ę g r a n i c z n ą pomiędzy wszystkimi podobnymi metodami budzenia anormalnych odczuwań cielesnych, branych później za przeżycia " d u c h o w e ", a r z e c z y w i s t y m doświadczeniem duchowym, następującym wyłącznie w stanie <u>niczym</u> n i e z m ą c o n e j świadomości ciała! -

Tak zwany<u>"okultyzm"</u> nie jest też doprawdy wcale odkryciem nowszych czasów !

U wszystkich ludów i po wszystkie czasy znane były zjawiska okultystyczne.

Nikt jednak nie wstąpił jeszcze w tę mroczną dziedzinę - chyba że z a p r z e w o d e m p e w n y m s w o j e j w ł a d z y - kto by nie został wystrychnięty tam na dudka ! - -

Dla zapoznania się z istotnym d u c h e m jednostka taka zazwyczaj stracona jest na zawsze.

To, co ją trzyma na uwięzi, już jej nie wypuści <u>dobrowolnie</u> , a jeśli w końcu puścić ją m u s i , jakoże stopniowo została do cna wyssana i już się na nic nie zda, to przedtem ogołocona będzie ze wszystkich sił, dzięki którym mogłaby się dźwignąć na nowo. -

Jeśli wy obaj, drodzy przyjaciele, sądziliście dotąd, jakobym hołdował " o k u l t y z m o w i ", badaniu tych wszystkich feno-

menów, o których wspomnieliśmy w naszej rozmowie, a którymi dziś w różnych krajach zajmują się istotnie wybitni uczeni, to byliby-ście w wielkim błędzie !

Lecz musiałem się z a p o z n a ć niegdyś i z tą dziedziną przejawów życia ludzkiego, gdyż mój guru wymagał tego ode mnie."

Co to jest: "mój guru" ? - przerwał fizyk przemówcy, któremu tak zwykły dlań wyraz wymknął się oczywiście mimo woli.

"Oświadczam", odrzekł Młody, "że nie jestem biegły w sanskrycie, ale ten,kogo nazywam"guru", opowiadał mi pewnego razu, że w jego ojczyźnie tak zwą mistrzów rozwoju duchowego i duchowego przebudzenia.

Guru ma oznaczać niejako duchowego "ojca", czyli tego, który udziela"nauk ojcowskich".

Mnie zwał on "czela", a jakkolwiek na ogół biorąc mogłoby to oznaczać nie co innego, tylko"ucznia", objaśnił mnie, że tego za-szczytnego tytułu dostępowali zaledwie i że trzeba być uczniem swego guru w s p o s ó b s z c z e g ó l n i e j s z y , aby z wszelką słusznością uważać się za jego przybranego "czelę".

On sam był mistrzem Białej Loży".

"A więc wolnomularzem?" wtrącił Starzec.

"Ależ bynajmniej", odparł Młody,.

"Wolnomularstwo - jeśli się nie przyczepiać do wyrazów, ale uwzględniać sedno sprawy - mogłoby mieć niejaką podstawę do wywodze-nia się od "Białej Loży", wszelako społeczność duchowa, z której pochodził mój guru, nie ma n i c wspólnego z wolnomularstwem. Zresztą "Biała Loża" to tylko zewnętrzna nazwa tej społeczności, a jej członkowie sami zwą siebie "J a ś n i e j ą c y m i P r a -ś w i a t ł e m ". -

Nikt nie może do nich przystąpić, kto już p r z e d urodzeniem swoim nie był do tego przeznaczony. Tych zaś, którzy sami do nich nie należąc, duchowo są im n a j b l i ż s i , zwą oni

"przybranymi czela".

Są to jednostki mające odbyć szczególnie intensywne przeszkolenie w duchowości, a to z tego względu, że noszą w sobie pewne dziedzictwo psychofizyczne, zobowiązujące je do pewnych rzeczy, które innych nie obowiązują.

Zwolnijcie mnie, panowie, od dalszego rozwodzenia się na ten temat, gdyż, jak już przecie słyszeliście, macie przed sobą jednego z takich czela. -

Sądze,że w-obec tego zwierzenia te i owe rzeczy, które was czasem we mnie dziwiły, mogłyby obecnie stać się jasne !-

Uczyniwszy przyjaciołom tak osobliwe i niesłychane zwierzenie, Młody zatrzymał tu tok swego przemówienia. Nastała zrazu cisza głęboka, tak iż padrone - sądząc zapewne; że goście zamierzają już odejść - wynurzył się znowu z kryjówki, a spostrzegłszy swą pomyłkę, jął się krzątać z nadmierną gorliwością koło baryłek, spoczywających rzędem w głębi izby na kobyłkach z bali.

Można było obecnie najwyraźniej rozeznać wszystko w sklepionej izbie, gdyż oczy tak przywykły do ciemności, że nawet wąziutka smuga światła, przekradająca się przez portierę, raziła wzrok wędrowców, chociaż słońce się już zniżyło na niebie i na dworze rzucało od dawna wydłużone cienie...

"Słyszymy tu rzeczy nadzwyczajne!" zaopinjował Grubas, którego wiek można by określić bez mała na piędziesiątkę, - i w ten sposób donośnym swym basem uronił w ciszę znowu pierwsze słowa.

Po czym ciągnął dalej:

"Co prawda niektóre rzeczy stały mi się w panu odtąd bardziej zrozumiałe, lecz bedą wymagały jeszcze pewnych wyjaśnień, nim to wszystko jakoś mi się ułoży w głowie !

Otóż mówi pan z niesłychaną pewnością o tylu rzeczach dla mnie dotychczas zgoła niedostępnych, lecz najpiękniejsze jest to:

-że pan właściwie mnie przekonał, nie przedstawiwszy mi dowodów !

Czuję, że w tym wszystkim musi być tak, jak pan twierdzi, bez względu na to, czy pan jest w stanie poprzeć twierdzenia swoje dowodami, czy nie.

Słowa pańskie tchną same przez się jakąś szczególną siłą dowodową ! - -

Lecz teraz dopiero wszystko to zaczyna być dla mnie i n t e r e s u j ą c e !

I s t n i e j e więc coś podobnego za dni naszych, wpośród naszego zniwelowanego świata ? ! -

Wie pan, młody przyjacielu, musi pan powiedzieć nam coś o tym więcej !

Nie sądze,co prawda, aby ktokolwiek z nas był przeznaczony na to, by zostać "czelą" takiego "guru", jak zwie pan swego mistrza, a może jesteśmy też na to obaj cokolwiek za starzy, lecz co do mnie, zanim pożegnam kiedyś tę planetę, która właściwie zywsze wydawała mi się wcale miłą i powabną, radbym tymczasem - jeśli takie rzeczy mogą się zdarzyć - do pewnego stopnia zapoznać się z nimi, gdyż wszystkie zjawiska okultyzmu razem wzięte ani na jedną chwilę nie zainteresowały mię tak mocną jak owa ukryła " B i a ł a L o ż a ", czy jak tam to stowarzyszenie się nazywa, a następnie fakt, że można napotkać zupełnie normalnego Europejczyka, który tak sobie całkiem po cichu zdaje posiadać możliwości poznawcze, o których reszta rodzaju ludzkiego przynajmniej u nas i w czasach dzisiejszych - niema właściwie żadnego pojęcia." -

"I ja również", odezwał się Siwobrody, "usilnie proszę o udzielenie nam dalszych wyjaśnień - zwłaszcza że w świetle wysłuchanych wywodów pewne wskazówki, na które przypadkowo natrafiłem w odnośnej literaturze, tracą w mych oczach swój dotychczasowy, tylko s y m b o l i c z n y charakter !

Dzięki wspólnej podróży i wspólnym wywczasom, którym zamierzamy

się tu oddawać, młodszy nasz kolega spędzi teraz pewien czas z nami, tak iż zdarzy się pewno sposobność wtajemniczenia nas nieco głębiej w misteria, którym zawdzięcza on swoje wiadomości !

Na razie wydaje mi się wskazane pomyśleć o powrocie do domu, bo chociaż słońce nie przypieka już tak dotkliwie, czeka nas jednak półtoragodzinna wędrówka do miasta. -

A może po drodze usłyszymy coś niecoś, coby mogło uzupełnić już udzielone nam wiadomości ?

Co do mnie, mam właśnie parę zupełnie konkretnych pytań na sercu;

Ponieważ pozostali wędrowcy zaaprobowali projekt niezwłocznego powrotu do miasta, uiściwszy więc należność, przyjaciele opuścili mroczną gospodę wśród nieustających czołobitności ze strony padrone, obsypującego ich życzeniami i wyrażającego nadzieję ujrzenia gości ponownie.

Wędrowcy mimowoli odetchnęli, gdy nieco ochłodłe powietrze przedwieczora musnęło ich czoła.

Kraina cała rozpościerała się jakby pod mgłą przejrzystą, mieniącą się barwami opalu; sylwetki pinij i cyprysów odcinały się ostro na bladozłocistym tle wieczornego nieba, a niedalekie morze, lśniąc niby wnętrza olbrzymiej konchy perłowej, zlewało się w ledwie dostrzegalną linię horyzontu z mlecznobłękitnym przestworem bez końca.

Wędrowcy skierowali się z początku grupie eukaliptusów na rozstaju dwu szlaków, z których jeden, bity gościniec, wiódł do miasteczka przez pola i gaje oliwne, wśród nieprzerwanych girland wimorośli, rozpiętych od wiązu do wiązu, od morwy do morwy, podczas gdy drugi, dla pieszych przyjemniejszy, a w dodatku krótszy, biegł najpierw ku morzu, by potem wzdłuż wybrzeża, częściowo po bruku z niepamiętnych czasów, częściowo zaś przez wydmy i morszczyny, dotrzeć do pierwszych murów parkowych, opasujących wille podmiejskie z górującymi nad nimi cyprysami.

Jakby za umową, przyjaciele skręcili na prawo, na dróżkę dla pieszych, wdychając ze wzrastającą rozkoszą coraz silniej dający się wyczuwać ostry, rzeźwiący zapach morza.

Dotarłwszy do wybrzeża, wędrowcy mimowoli przystanęli, w wieczyście nowym przeżywaniu nieskończoności, przed lśniącym jak atłas bezkresem wód. -

Aż dotąd padały ledwie pojedyńcze słowa, wywołane przez wieczorną zmianę krajobrazu lub sławiące urok całej tej krainy, południowy przepych włoskiego pejzażu.

A gdy następnie wędrowcy udali się drogą wzdłuż wybrzeża, przypomniał sobie Siwobrody swe pytania, tyczące się niezwykłych wynurzeń Młodego - wynurzeń, dzięki którym to popołudnie w wiejskiej gospodzie zdało mu się bodaj że cenniejsze od jakiejś wygrzebanej na świat boży, dawno zaginionej starożytnej księgi, lubo w pogoni za takimi skarbami przetrząsał bezustannie wszystkie dostępne dlań książnice, wciąż bowiem w skrytości ducha był przekonany, że nie masz poznania kiedykolwiek zdobytego przez człowieka, któregoby nie zapisano w jakiejś książce.

I dziś dopiero zakiełkowały w nim pewne wątpliwości, jednak nie zdolne jeszcze zachwiać jego poglądem.

A może istniała księga rzucająca światło na to wszystko, jeno do rąk jego nie trafiła ? ...

Rozmowa na wybrzeżu.

"Proszę mi wybaczyć, szanowny panie kolego" zwrócił się Starzec do Młodego,"lecz niewątpliwie wszystko, o czym pan nam dziś mówił, musi posiadać specjalną swą literaturę, która dotychczas jakoś mi się wymykała mimo najskrzętniejszych poszukiwań ?!"

A spotkawszy się na to pytanie z pełnym zdumienia spojrzeniem Młodego, ciągnął dalej:

Nie myślę, oczywiście, by miała to być jakaś specjalna literatura w s p ó ł c z e s n a , lecz wszak to wszystko było już bez wątpienia znane ludziom epok d a w n i e j s z y c h, muszą więc istnieć jakieś księgi, mogące dać dokładniejszą w tych sprawach orientację ?

Zabrałbym się jeszcze na schyłku lat do studiowania, czego niestety dotąd zaniedbałem w nawale innych studiów, gdyby pan w tej materii potrafił mi udzielić na początek jakichś wskazówek, może przy pomocy swego mistrza ze Wschodu ! - Co do samych książek, to już potrafiłbym się o nie wystarać.

Wszak wszystko, co kiedykolwie zaprzątało umysł ludzki, znalazło swój wyraz w k s i ę g a c h , a przy całym zaufaniu, jakie żywię dla pańskich wywodów, miałoby dla mnie niesłychane, nieocenione wprost znaczenie, gdyby to, co pan nam powiedział, dało się poprzeć niebudzącymi wątpliwości ustępami dawnych tekstów, znajdując w nich, że tak powiem, miarodajne potwierdzenie !

W toku tej rozmowy zdumienie w wyrazie twarzy Młodego, już wielkie od początku, spotęgowało się jeszcze bardziej, i nim drugi towarzysz, mający widocznie również replikę na końcu języka, zdołał dojść do słowa, Młodyzaczął z ledwie ukrywanym ironicznym uśmiechem :

"Sądzi pan zatem, jeśli dobrze pana zrozumiałem, że w naszym życiu ziemskim nie wolno przeżywać nic takiego, co by nie było do przeżywania d o z w o l o n e dzięki temu, że już dawniej ktoś zajął w tej materii stanowisko ?!

Tu Starzec mu przerwał :

"Skądże znów, młody przyjacielu, niech pan nie ujmuje mych słów w ten sposób !

Lecz sam pan wie przecie, że wszelkie zdobycz naukowe dopiero wtedy naprawdę nabierają znaczenia w naszym świecie, gdy mogą się oprzeć na autorytecie znanych poprzedników !"

"Nawet w odniesieniu do tego, co zwie się "nauką", - odparł Młody, "nie powinien pan uogólniać tego twierdzenia, mającego zresztą pewne podstawy !

W tym jednak, o czym dziś panom mówiłem, nie chodzi bynajmniej o żadną "naukę" ani "wiarę", lecz o coś, co po prostu jest d a n e p r a k t y c z n i e i co praktycznie · p r z e p r o w a d z a ć trzeba, jeśli się chce osiągnąć jakieś rezultaty ! - -

Muszę niestety dać odpowiedź przeczącą na pytanie pańskie o jakąś dawniejszą literaturę, traktującą o tym przedmiocie !

W prawdzie nawet nie będąc przybranym czela żadnego prawdziwego guru, mógłby się pan natknąć na bardzo doniosłe potwierdzenie mych słów w niektórych skryptach starożytnych, zwłaczszą zaś w świętych księgach wielkich religij świata, gdyby pan zechciał kierować się naukami "Białej Loży" i poddać się jej niewidocznemu przewodnictwu, daremnie jednak przetrząsnąłby pan świat w poszukiwaniu księgi, w którejby zanotowano całokształt tej nauki !

W n a s z y c h d o p i e r o c z a s a c h odczuto potrzebę powierzenia p i s m u wspomnianej tu nauki na użytek całej przyszłości, a tym sposobem po raz pierwszy dać wejrzeć światu w działalność "Białej Loży" za sprawą pewnego E u r o p e j c z y k a , który sam n a l e ż y d o o w e j s p o ł e c z n o ś c i i który otrzymał wyraźne zlecenie głoszenia tej nauki pod rozmaitymi postaciami . -

Gdy tylko pański sposób myślenia będzie do tego dostatecznie przygotowany, zdoła pan rozpoznać te księgi i korzyśtać z nich wyciągnąć. - Nie grozi tu bynajmniej niebezpieczeństwo żadnej pomyłki, zwłaszcza jeśli pan przyswoi sobie wszystko, co wolno mi będzie powiedzieć mu jeszcze podczas naszego tu pobytu !

Poza tymi zaś informacjami o "Jaśniejących"udzielonymi mi przez n i c h s a m y c h , spotka się pan tylko z u z y s k a n y m i p o d s t ę p e m i p r z e k r ę c o n y m i wiadomościami o mistrzach "Białej Loży", z niesamowitym bigosem i świadectwami fantastów z nieprawdziwego zdarzenia ! - -

W ten sposób naszkicowany został wręcz k a r y k a t u r a l n y obraz tej czcigodnej społeczności duchowej, mający szczególnie mózgi z a c h o d n i e , skierowujący je na fałszywe tropy i czyniący ofiarą czczych zabobonów. Toteż "Biała Loża" uznała, że pora wystąpić przeciwko tym niedorzecznościom; że zaś nigdy nie z w a l c z a ona nic szkodliwego, aczkolwiek zwykła po swemu je nazywać, przeciwstawiła się więc tym urojeniom tylko w ten sposób, że jednemu ze swych członków, posiadającemu po temu warunki, poleciła przedstawić prawdę oczom wszystkich !"

Gdy Młody człowiek skończył, a Siwobrody najwidoczniej nie miał zamiaru występować z repliką, trzeci towarzysz, który podobnie jak Starzec, przysłuchiwał się dotąd z nawiększą uwagą, zabrał głos i zaczął w ten sposób :

"A zatem i w E u r o p i e znajdują się członkowie pańskiej "Białej Loży", byłoby więc rzeczą najprostszą odszukać którego z nich i posłuchać jego nauki ?"

"Pomijając już okoliczność", odparł Młody, "że ż a d e n z członków "Białej Loży" nie powiedziałby panu w i ę c e j , niż według jego opinii może pan z n i e ś ć tymczasem - pomijając również to, że wcale nie potrzebuje pan dopiero poznawać jakiegoś

mistrza "Białej Loży", by nóc się jego wpływowi poddać, a nawet że taka znajomość zewnętrzna dla jednostki niedostatecznie jeszcze umocnionej mogłaby być raczej szkodliwa niż korzystna - mówiłem tylko o j e d n y m j e d y n y m Europejczyku będącym członkiem "Białej Loży" !

Prócz niego, człowieka podobnego nam i unikającego niemal lękliwie wszelkiego takiego zachowywania się w życiu codziennym, któreby różniło go od innych osób jego stanu i środowiska, nie spotka pan dzisiaj ż a d n e g o innego członka "Białej Loży" poza A z j ą , chyba w Afryce Północnej i Arabii !"

"Wszak nie chce pan przez to powiedzieć", odrzekł Siwobrody, "że Mistrz ten przebywa w jakimś mieście europejskim, śród naszego świata, poddając się konwencjonalnym jego obowiązkom, że hołduje naszym zwyczajom i znajduje upodobanie w uciechach życiowych, którychby nam, że tak powiem, brakowało, gdybyśmy byli zmuszeni bez nich się obywać, - słowem: że trybem swego życia Mistrz ten nie różni się w niczym od żadnego z nas ? ! -

"To w ł a ś n i e c h c i a ł e m p o d k r e ś l i ć s w y m i s ł o w y ", odpowiedział Młody, "lecz pytanie pańskie świadczy że pan potrafi wystawić sobie mistrzów "Białej Loży" tylko w aureoli jakichś półbogów i byłby zdziwiony bez wątpienia niemało, spotkawszy k t ó r e g o z nich gdzieś w głębi A z j i i widząc go, jak niczym patriarcha biblijny, otoczony czternaściorgiem dzieci i całą czeredą wnuków, wciąż krzepki jeszcze i rzeźki, trudni się swym kunsztownym rzemiosłem i żyje w wielkim dostatku, który zawdzięcza swym zdolnościom artystycznym i umiejętności spieniężenia swych wyrobów. - -

Tak samo, jak już mówiłem dzisiaj, że p r a w d z i w e p o z n a n i e d u c h o w e radzej zaostrza świadomość zmysłów zewnętrznych, niźli ją przytępia, tak też muszę tu panom

powiedzieć, że jednostka o najwyższym, wogóle tylko pod pewnymi warunkami m o ż l i w y m na ziemi poznaniu duchowym nie będzie też bynajmniej niedołężna w życiu zewnętrznym, lecz tymbardziej potrafi wykorzystać najintensywniej zdolności, jakimi na to życie obdarzyła ją sama natura !

Musiałaby to być jakaś żałosna "duchowość", gdyby od obdarzonego nią człowieka wymagała wyrzeczenia się przyjemności życiowych, nie zasługujących na wyraźne potępienie ze względów etycznych, byle tylko nie wystawić tej duchowości na żadne niebezpieczeństwo!-

Wszystko, co można uzyskać za cenę takich w y r z e c z e ń się i o f i a r z przyjemności doczesnych, nie ma absolutnie nic wspólnego z d u c h e m istotnym !

J e s t t o w ł a ś n i e c e c h ą c h a r a k t e r y s t y c z n ą t y c h , c o s i ę z b u d z i l i i o ż y l i w d u c h u , ż e n i e r ó ż n i i c h o d w s p ó ł c z e s n y c h i r o d a k ó w n i c s z c z e g ó l n e g o w p o s t ę p o w a n i u a n i w t r y b i e ż y c i a , ż e ż y j ą j a k w s z y s c y i n n i g o d n i s z a c u n k u l u d z i e , s t o j ą c z d a l a o d w s z e l k i c h i d e i n a p r a w i a n i a ś w i a t a , g d y ż w i e d z ą d o s k o n a l e , ż e n i e m a s z t a k i e j f o r m y ż y c i a l u d z k i e g o n a z i e m i , k t ó r a b y z d o l n a b y ł a p r z e s z k o d z i ć c z ł o w i e k o w i p r z e b u d z i ć s i ę d u c h o w o , ż e r a c z e j m o ż n a m u w t y m p r z e s z k o d z i ć p r z e z n a d m i a r t r o s k l i w o ś c i o f o r m y z i e m s k i e g o w s p ó ł ż y c i a , c h o ć b y t r o s k l i w o ś ć t a z n a j s z l a c h e t n i e j s z y c h p ł y n ę ł a p o b u d e k !" -

"Wszystko to", wtrącił Fizyk, "brzmi zupełnie tak, jakbym tego oczekiwał, gdyby uprzednio było mi cokolwiek wiadomo o istnieniu takich wcielonych ludzi ducha !

Jeśli mię coś odpychało, a nawet budziło odrazę do konwektykli naszych czasów, utrzymujących, że wiodą swych zwolenników do ducha, to właśnie ów niewysłowiony lęk tych poczciwców przed każdym wyrażonym przejawem życia !

Co mi po jakimś "duchu", czyniącym ze swych adeptów podszytych zającą skórką tchórzów, ledwie ośmielających się włożyć do ust jakiś kąsek bez obawy, że mógłby zaszkodzić ich rozwojowi, i doszukujących się w każdym postępku ludzkim ukrytych sideł szatana!

Natomiast muszę oświadczyć, że pańska "Biała Loża" zaczyna mi się coraz więcej podobać.

Nie jest to dla mnie niczym tak znów niesłychanym, że ludzie mogliby porozumiewać się ze sobą przy pomocy jakichś drgań eteru czy czegoś podobnego, a choć dotychczas nie przeżywałem tego w charakterze uczestnika, jednak nie jestem znów tak ograniczony, by wręcz możliwości tej zaprzeczyć, zwłaszcza gdy potwierdza mi ją ktoś, o kimś, jak o panu, młody przyjacielu, wiem doskonale, że facecjonistą nie jest, posiada zaś dostateczną dozę samokrytycyzmu, by nie pójść na lep tych czy innych sztuczek !

Lecz przyjąwszy możliwość podobnego komunikowania się duchowego przy pomocy jakiegoś hipotetycznego wibracyjnego podłoża - mimo woli przychodzą mi tu na myśl fale Hertza - mógłbym też pojąć takie przyłączenie się do pewnego rodzaju centrali ziemskiej owych ludzi ducha, a gdyby ono było do urzeczywistnienia byłoby dla mnie w najwyższym stopniu pożądane, skoro powoduje podobne rozszerzenie poznania, jakie spostrzegam dziś u pana . -

Może wolno mi będzie zapytać teraz bez ogródek, jak <u>pan sam</u> <u>u z y s k a ł</u> to połączenie i <u>c z y</u> ktoś może je zdobyć w ten sam

sposób, bez względu na to, czy kwalifikuje się na "czelę", jak pan, czy też nie ? !

Powiedział pan przecie, jeśli się nie mylę, coś w tym sensie, że każdy, jak to się zwykło mówić, przyzwoity człowiek może się włączyć w obwód prądu, przepływającego przez tych Mistrzów, ludzi ducha, czy jak tam się zowią ? !

Sprawa nabiera przez to w i e l k i e g o z n a c z e n i a p r a k t y c z n e g o , a przynajmniej co dla mnie pragnąłbym bardzo poznać w a r u n k i , w jakich coś podobnego dałoby się uskutecznić."

"Tę samą prośbę chciałbym wyrazić i ja", dodał Siwobrody, którego łatwo możnaby było wziąć za sędziwego syna Wschodu, gdy stał tak o zmierzchu na tle krwawiącego teraz miedzianym blaskiem nieba, jakkolwiek przodków jego należało szukać w Bretanii.

"Chętnie czynię zadość waszej prośbie, szanowni przyjaciele", oświadczył najmłodszy z trójki, lecz wątpię, bym mógł powiedzieć panom coś istotnego jeszcze tego wieczoru, gdyż chcąc zapoznać was naprawdę ze wszystkim, czego ostatecznie będziecie musieli się dowiedzieć, aby mieć podstawę do wyrobienia sobie własnego sądu, zmuszony będę poświęcić tej materii jeszcze niejedną godzinę, a może też z pożytkiem, jeśli wezmę do pomocy dawniejsze zapiski z mego dziennika, dla mnie tak cenne - chciałbym rzec niemal: tak święte - że stale mi towarzyszą we wszystkich podróżach.

Rad jestem z całego serca, że te sprawy zbudziły zainteresowanie panów i że odtąd wolno mi będzie mówić z wami zupełnie otwarcie i o tych rzeczach, gdyż odczuwałem to zawsze z przykrością, że mimo całą serdeczność naszych stosunków, będącą nawet podłożem tej wspólnej podróży, zawsze miałem coś przed wami do ukrywania. -

Lecz pojmują chyba panowie, że o tych rzeczach nie mówi się więcej, niż wymaga tego konieczność, dopóki jeszcze należy przy-

puszczać, iż każde doświadczenie w tym rodzaju może wzniecić w innych obawę, że mają do czynienia z kimś, komu brak piątej klepki !"

Po tych słowach zgodzono się w końcu, że najlepiej będzie przeznaczać odtąd możliwie codziennie kilka spokojnych godzin, aby na powietrzu, pod jasnym słońcem Południa, przysłuchiwać się wszystkiemu, co czela mógłby mieć do powiedzenia o rzeczach, które mu zostały wyjaśnione.

Tak rozmawiając wędrowcy weszli między wysokie mury ogrodów po obu stronacz drogi, przerywane od czasu do czasu przez wyniosłe portale o łukowatych liniach, obramiające kunsztownie wykute, dawno przerdzewiałe kraty, przez które widać było filigranowe sylwety smukłych oleandrów, nieprzenikliwą ciemń gęstego listowia wawrzynów, a czasem i fontannę, wciąż jeszcze szemrzącą w ciszy wieczoru.

Dalej ciągnęła się wąska uliczka, nie mająca chyba końca, jakby wtłoczona między wysokie ściany domów, wyglądających jak warownie, tak iż w górze jedynie, niby wkroś wąski wylot studzienny, można było jeszcze dojrzeć obramowany poszarpanymi wyskokami dachów pasek nieba, na którym tu i ówdzie zabłysły już pierwsze gwiazdy.

Ciszę, wśród której stąpali dotąd wędrowcy, jęły rozdzierać coraz gęściej donośne wołania, skrzyp dwukółek i strzępy wesołych rozmów, dodhodzące z oświetlonych już sklepów; ten i ów z synów Południa, zadowolony z dziennej pracy, nucił falsetem popularną melodię; coraz więcej przechodniów tłoczyło się przez czeluść uliczki, aż niemal niespodzianie wędrowcy znaleźli się na rojącym się od ciżby ludzkiej majestatycznym rynku niewielkiego, ale ludnego południowego miasta.

Przeobfite skarby sprzedawców owoców dosłownie się wylewały z wnętrza hal; rzucały się w oczy rzęsiście oświetlone fryzjernie, niemal całkowicie wyłożone błyszczącymi lustrami; obok nich wystawy, pełne barwnych wstążek jedwabnych, inne znów z apetycznie

spiętrzonymi wędlinami, serami wszelkiego rodzaju i całym arsenałem długoszyjnych butelek Chianti; dalej widniała "farmacia" z wejściem, opatrzonym po bokach dwoma przesadnie wysokimi, wąziutkimi oknami wystawowymi, z których jarzyły się do przechodniów olbrzymie banie szklane. jedna napełniona jakimś płynem czerwonym, druga zaś - zabarwionym na zielono. Nie brakło wreszcie i nieuniknionego "kina", którego jaskrywe afisze, oświetlone z nieprawdopodobnym trwonieniem światła, brutalnie szpeciły wykwintny portal renesansowy.

Wśród wszystkich tych wspaniałości można było dostrzec tu i ówdzie kawiarnie, których stoliki i krzesełka tłoczyły się hen niemal do środka placu, punkt zaś centralny stanowiło coś w rodzaju obelisku, strzelającego w górę z rozkołysanych, barokowych brył pośród szumiących wodotrysków. Wierzchołek obelisku, o ile można było jeszcze rozpoznać wieńczyła Madonna w promiennej otoczy z metalu, stojąca na sierpie księżyca.

Jedna tylko węższa strona "pizzy" tonęła w pomroce, wznosiła się tam potężna budowla o płasko zakończonych szczytach, z której rozwartych podwoi biło czerwone światło i blask świec, przesłaniane tylko od czasu do czasu przez ciemne postacie wchodzących i wychodzących osób.

Tuż obok strzelała w jasne niebo, bogato już ugwieździone, smukła campanila, której dzwony, zawieszone hen w rozwartym kolisku łuku najwyższego piętra, można było wyraźnie rozpoznać przed nastąpieniem wieczornego mroku.

Tu odłączyło się dwóch przyjaciół od trzeciego, gdyż nie wszyscy mieszkali w tej samej gospodzie, nie mieli zaś zamiaru walczyć tego wieczora z przyjemnym znurzeniem, aby dłużej jeszcze pozostać razem.

S A N S P I R I T O.

Zgodnie z umową z przedednia trójka przyjaciół opuściła miasteczko wczesnym porankiem i udała się na zwiedzenie niezbyt odległego klasztoru, panującego nad wzgórkowatą okolicą niby symbol jakiś wzniesiony wysoko na odosobnionym stożku skalnym. Jakoż wyglądał on raczej na obronne zamczysko, niż na przybytek modlitwy i pokoju.

Tam na wierzchołku góry, miano się rozkoszować przecudnym widokiem na całe pasmo wzgórz, usianych malowniczo rozrzuconymi wioskami i miasteczkami, oraz na morze, ujęte hen daleko w rąbek wybrzeża rozległej zatoki.

Że jednak wejście, odwieczny szlak pielgrzymi, uświęcony przez pobożnych stacjami męki Zbawiciela, przedstawiało jako dość uciążliwe i niemal bez cienia, przyjaciele zamierzali możliwie zawczasu, zanim słońce dosięgnie zenitu, dotrzeć do klasztoru na górze, gdzie można było liczyć również na pokrzepienie dla ciała.

Godziny największej spiekoty zamierzali poświęcić wypoczynkowi na powietrzu na samym wierzchołku góry. a jeśli to będzie możliwe, również kontynuowaniu tak obiecująco rozpoczętej wczorajszej rozmowy; powracać zaś do miasteczka mieli dopiero późno po południu.

Zaopatrzono się też od biedy w odrobinę żywności - ile zmieściło się po kieszeniach - nie zapominając też o soczystych miejscowych owocach.

Tak wędrowała trójka przyjaciół - najmłodszy pośrodku - idąc żwawo zrazu prostym, niby struna, pełnym kurzawy gościńcem, na którym mimo wczesnej pory upał już mocno dawał się odczuwać,.

Na przyległych polach pszenica wybujała już w górę zielonymi kłosy, a każdy węższy spłachetek gruntu ujęty był jakoby w ramę ze zwisających winorośli, pnących się wzwyż po niewysokich wiązach, a przygodnie i po drzewach morwowych, tak iż nierzadko sprawiało to wrażenie, jak gdyby drzewo było samo krzewem winnym, gdyż własne jego liście znikały niemal dałkiem pod liśćmi winogradu.

W posrodku trafiały się też i poletka karczochów oraz zagony innych warzyw. Dalej znów, nad wąskimi rowkami do rozprowadzania wody, ciągnęły się zdziczałe zarośla, nad którymi królowały młodociane, strzeliste topole, o pniu umyślnie ogołoconym z listowia, tak iż korony ich sterczały niby kity na smukłych łodygach na białosrebrzystym tle lśniącego jak jedwab nieba.

Na prawo, w stronę morza, słały się hen bujne łąki, tu i ówdzie poprzecinane rzędami karłowatych, koślawych wierzb, w oddali zaś, na wybrzeżu, można było dostrzec parę na poły rozwalonych chat rybackich.

A tu na turkusowej tafli morza rzucało się w oczy kilka krzyczących w słońcu spiczastych żagli, żółtych i pomarańczowych, zdających się trwać w martwym bezruchu, jak gdyby zaklętych w miejscu.

Trzej wędrowcy nie mieli snadź dotąd chęci do rozmowy, przeważnie więc milczeli rozglądając się dookoła.

Ledwie od czasu do czasu zamieniali słów kilka, czy to gdy przedmiot jakiś wzbudził zainteresowanie którego z nich, czy też aby dać wyraz zdziwieniu, że o tak wczesnej porze promienie słońca dawały się już dotkliwie we znaki.

Upłynęła dobra godzina, jeśli nie więcej, nim doszli do niewielkiej figury, skąd odgałęziała się droga boczna. Tą drogą należało się teraz udać, chcąc dotrzeć do wciąż jeszcze dość odległej kopczystej góry, której strona cienista, zanurzona w mgle białawej, uwydatniała ją niby brutalną dekorację teatralną, piętrzącą się nad łagodnie sfalowaną okolicą,.

Przynajmniej mieli już poza sobą mogący znużyć każdego, monotonny i zakurzony gościniec. Niebawem niezbyt stroma i pełna zakrętów droga podążała w górę wśród bujnych zarośli i kęp drzew, poprzez gąszcze bzu i kasztanowe gaje, dające bądź co bądź trochę cienia, tyle upragnionego przez wędrowców.

Tak zbliżyli się pomału do podnóża góry. Nim jednak zaczęli się wspinać, postanowili zatrzymać się na krótki wypoczynek u źródełka, sączącego się ze szczeliny w skale.

Byli tu już u stóp skalnego urwiska, z którego trzęsienie ziemi widać strąciło kilka głazów, co miękkim mchem pokryte wprost kusiły, ich teraz do spoczynku w mocnym cieniu góry, pod potężnymi orzechami i kasztanami.

Kamienisty grunt był wokół gęsto zasłany kolczastymi łupinami i niezliczonym mnóstwem pomarszczonych i zeschłych kasztanów, wśród których trzeszczały pod stopami rozdeptywane łupiny orzechów. Nie trudno było spostrzec, że cienisty ten zakątek musiał służyć za miejsce wypoczynku niejednej już procesji pielgrzymów przed wstąpieniem na stromą ścieżkę pokutniczą, wiodącą wśród stacji Drogi Krzyżowej ku położonemu na szczycie klasztorowi.

Choć woda sączyła się bardzo skąpo z rynny kamiennej źródełka, jednak wydała się wędrowcom rozkosznym nektarem i każdy czekał cierpliwie wciąż na nowo, aż kubek podróżny się napełni, by wychylić go potem jednym haustem.

Tak minął czas dłuższy wśród wesołych słówek, jakie w takich okolicznościach same cisną się na usta.

Pokrzepiwszy się dostatecznie zabranymi z sobą zapasami i orzeźwiwszy wodą źródlaną, wędrowcy uznali za właściwe ruszyć w dalszą drogę, pnącą się w górę ścieżką pokutników.

Upłynęła dobra godzina, jeśli nie więcej, nim doszli do niewielkiej figury, skąd odgałęziała się droga boczna.

Jeśli ludzie, mający sobie coś do powiedzenia, idą razem czas dłuższy w milczeniu, nie-rychło znów poniechają rozmowy, gdy ją raz rozpoczną !

Można to było zauważyć i po trzech świeckich pielgrzymach gdy nieopodal od miejsca wypoczynku ujrzeli przed sobą, obok kapliczki Matki Bolejącej, wykute w skale, wydeptane i niewygodne stopnie,

po których droga wiodła odtąd niezliczonymi zygzakami w górę, na drugą stronę kopca, wśród prażącego słońca, bez żadnej nadziei na jakieś zagąszcza cieniste,.

"Właściwie wyobrażałem sobie, że ta droga Stacji Boleści jest jednak trochę wygodniejsza", osądził Siwobrody, choć mimo swego wieku okazywał dotąd, że mógłby łatwo pójść w zawody choćby z najmłodszym z ich trójki.

"Cóż robić, miejmy nadzieje, że droga nie będzie szła wciąż po tych powyszczerbianych stopniach", odrzekł drugi. Młody zaś wtrącił z uśmiechem:

"Obawiam się, że mamy tu przed sobą kawałek jeszcze najlżejszy i że dopiero wyżej, gdy posiłek u celu będzie już nas nęcił tuż tuż, okaże się, że czcigodni ojcowie klasztoru zarezerwowali tam dla nas kawałek najgorszy !"

Lesz Siwobrody, śmiejąc się również, odparł:

"Mnie pan nie zastraszy tym krakaniem, bo tym czasem nie uważam się jeszcze za dziadygę! Wygramolę się jakoś na tę górę, choćby trzeba było wdrapywać się na nią jak na ściany w Dolomitach ! Nie darmo jeszcze przed kilku laty robiłem dawnym swym zwyczajem najtrudniejsze wycieczki górskie !I wtedy słońce przypiekało czasami nie zgorzej a jakoś tam szło jednak !

Lecz czy nie odbiegnie tu ochota naszego kochanego przyjaciela z jego tuszą, to już inna sprawa !"

Dzięki podniecającej wędrówce Starzec nabrał rzeźkości młodzieńczej i gdyby nie jego powierzchowność, wedle której należałoby mu dać dobrą sześćdziesiątkę, możnaby było go dziś wziąść za znacznie młodszego.

Szczerze zaś mówiąc spodobała mu się rola starca kokietującego swą młodzieńczą siłą i wytrwałością, a czując to, dwaj pozostali mieli się na baczności, aby mu radości tej nie zmącić.

"Owszem, owszem, odrzekł ten, z którego troszkę zażartowano

z powodu jego tuszy, "przyjaciel nasz mimo swego wieku ostatecznie jest z nas namłodszy !

Choć szpera po wszystkich bibliotekach, a potem tygodniami całymi ślęczy nad swymi szpargałami, jednak znajduje jeszcze czas na uprawianie alpinizmu, toteż niema chyba górskiej wycieczki, którejby nie odbył kiedyś w życiu, i już wszystkie szałasy alpejskie udzielały mu na noc schronienia !

Takiemu jak ja, naturalnie, ani się równać !"

Ale Starzec jął teraz zaprzeczać i powiedział, że ostatecznie nie ma w tym nic tak zdrożnego, jeśli się nawet trochę pochełpi tym, iż nie bacząc na swe sześćdziesiąt trzy lata może wciąż jeszcze uważać się za zdolnego do wcale niezgorszych wyczynów.

Niejako dodawszy sobie wzajem animuszu żartobliwą tą gawędą, nie licującą właściwie z widokiem drewnianej rzeźby w kapliczce - rzeźby dość nieudolnej i powleczonej farbą, a przedstawiającej świętą niewiastę, jak lamentuje nad zamęczonym na śmierć Synem - wędrowcy przebyli spory szmat drogi, wznoszącej się po stopniach w górę.

Czternaście razy miały się powtórzyć obrazy przejmującej zgozą człowieczej męki, zadanej męką człowieczą, z których pierwszy-wykonany równie nieudolnie, jak wizerunek "Mater Dolorosą", zdający się niejako strzec wejścia na tę Drogę Cierpienia - wpuszczony w ubocz skalną, spoglądał oto na wspinających się wędrowców...

Zaraz na pierwszym z tych obrazów widać było młodego mężczyznę, wprawdzie do głębi przejętego boleścią, lecz o szlachetnej, królewskiej postawie, z obnażonym torsem, obficie broczącego krwią z niezliczonych ran od bicia, w ciasnej koronie z kłujących cierni na skroniach.

Plugawe pachołki o twarzach i gestach rodem z piekła wloką go szarpiąc, snadź przed sędziego, umywającego z zimnym, kamiennym spokojem ręce w misie, trzymanej przed nim przez niedoję chłopca.

Mimo woli trzej wędrowcy zatrzymali się na chwilę, a rozmowa ich zamarła ...

Czy to pod wrażeniem tej sceny, tchnącej grozą - wśród bujnej przyrody, brzęku pszczół wokół i kołysania się motyli, wystawionej bezwstydnie na jaskrawe światło południowego słońca - czy też pod wpływem udręki, wznawiającej się nieustannie przed każdym nowym obrazem, czy też przyczyną tego było uciążliwe wspinanie się na górę wśród spiekoty, coraz bardziej dającej się we znaki: dość, że trzej przyjaciele pięli się odtąd w milczeniu po nieskończonych stopniach, często ledwie już widocznych wskutek używania ich tysiące i tysiące razy, aż minęli obraz ostatni przedstawiający scenę składania do grobu biednego Męczennika.

Dostali się wreszcie na poziom klasztoru, gdzie powitała ich, znużonych, ława krągła, wykuta z kamienia.

Lecz jeśli już przedtem, przy jednym z ostatnich bowych grozę budzących obrazów patrzyli z przerażeniem na ~~tyle~~ męczonego człowieka, z przebitymi dłońmi i stopami, wiszącego na dwu zbitych na krzyż belkach, to tutaj na górze ukazał się oczom odpoczywających znowu ten sam obraz, lecz d o s k o n a ł y w formie, wykonany przez kogoś, kto miał t a l e n t t w ó r c z y a do głębi przejęty był piekącym bólem, którego nikt oddać nie zdoła, kto kiedyś sam nie cierpiał - nie cierpiał nad tymi, co zadawali mu męczarnie, a im jednak potrafił przebaczyć.....

Pod męczeńską szubienicą widać było wykonaną z tym samym a r t y z m e m postać bezbrodego mężczyzny w postawie stojącej, który - gdyby nie jego kędzierzawe włosy - wydawałby się niemal podobnym do najmłodszego z trzech przyjaciół, oraz postać niewiasty z załamanymi rękami, do głębi znękanej, zdającej się być identyczną z ową Matką Bolejącą, która czuwała na dole, u wejścia na drogę krzyżową, by nie wstąpił na nią nikt, nie zdolny pojąć misterium owego cierpienia . . .

Długo siedzieli tu przyjaciele - nie myśląc już o posiłku, mającym oczekiwać ich na szczycie - niepomni palących promieni słońca, nie ciekawi tyle sławionego widoku, którym można było napawać się z tarasu, położonego po drugiej stronie pobliskiego klasztoru.

Lecz ktoby sądził, że trzej towarzysze podróży oglądali dziś p o r a z p i e r w s z y podobne obrazy okrucieństwa ludzkiego i że dzieje owego Męczennika były im nieznane, myliłby się srodze.

Nie było tak bynajmniej !

Przeciwnie Starzec pochodził z bardzo pobożnego chrześcijańskiego domu, a jeden z jego braci dostąpił wysokich godności w stanie kapłańskim, któremu się poświęcił od lat młodzieńczych,

Drugi znów, którego wygląd tak mocno przypominał jakiegoś zacnego proboszcza, miałby kiedyś wszelkie widoki zostania nim naprawdę, gdyby nie pełne udręki wątpliwości, które skłoniły go do obrania innego przedmiotu studiów.

Trzeci zaś, najmłodszy, nie był wprawdzie synem Rzymskiego Kościoła, lecz nim zasiadł na uczniowskiej ławie u stóp katedry celem zdobywania wiedzy, potrzebnej do zawodu obranego, mimo swych lat młodych piastował już był urząd i godność kościelną.

Jakże porywającą umiał mówić do pilnie przysłuchującej się rzeszy o cierniowej drodze, przebytej przez tego męczennika, stojąc na kazalnicy w roli rzekomego jego sługi ! Kościół bywał na ówczas szczelnie zapełniony i to nawet przez tych, którzy od dawna, nim się rozległy z kazalnicy jego słowa, znali wrota kościelne już tylko od zewnątrz...

"Jakiekolwiek stanowisko zajęło-by się względem tej siwizną wieków trzcigodnej, pobożnej formy wiary", przerwał wreszcie Siwobrody ciążące już wszystkim milczenie, "takie unaocznienie cierpień człowieka, uważanego za Boga, celem budzenia współczucia, a w konsekwencji sprowadzenia decyzji czystszego życia, ma jednak w sobie coś z antycznej wielkości !"

"Nie podobna temu zaprzeczyć", rzekł "Proboszcz", wciąż jeszcze ocierając sobie pot z czoła, "lecz nie sądzę, by wielu z przybywających tu pielgrzymów choć trochę tę wielkość odczuwało !

Zbyt dobrze znam może ten rodzaj religijności...

Odklepią przed każdym z tych obrazów przepisane modlitewne formułki, popróbują też może, w ostateczności, poszperać w głębi siebie, w mętnym poczuciu winy, czyby się nie dało w obliczu tych scen okrucieństwa ludzkiego względem niewinnego, z którymi otrzaskali się od dzieciństwa, wykrzesać z siebie czegoś w rodzaju zgrozy czy litości. I w spokoju ducha, pełni zadowolenia ze spełnienia co do nich należało, a nawet pozyskania "zasługi w niebiesiech", pośpieszą dalej, do następnego obrazu, póki nie oblecą w ten sposób wszystkich po kolei. -

Poza tym zaś sprzeciwia się mej naturze takie rozmyślne akcentowanie okropności !

Nie wiem dpprawdy, czy tego rodzaju metoda doprowadzania niskich instynktów ludzkich do zaniku jest celowa !?

Złość i nikczemność w twarzach i ruchach tych siepaczy, przedstawione nieudolnie, lecz z tak widoczną satysfakcją, ileż silniej działają na wrażliwość - choćby dlatego, że twórcy byli tu o wiele bardziej w swym żywiole - niż pełna godności uległość Męczennika. A dalej, całe to zdarzenie ujmowane jest w ten sposób, jakby coś podobnego zdarzyło się j e d e n j e d y n y r a z n a z i e m i , gdy przecież to żadne przywidzenie, że później popełniane były w i m i ę tego właśnie Męczennika o w i e l e s t r a s z n i e j s z e potworności !- - -

Wszak nawet w "roku Pańskim" t y s i ą c d z i e w i ę ć s e t p i e r w s z y m pewien "kapłan", zwący siebie od imienia Ukrzyżowanego, pisze w swych "i n s t y t u c j a c h p r a w a k o ś c i e l n e g o" te tchnące miłością bliźniego słowa:

"Na rozkaz i zlecenie Kościoła winna zwierzchność świecka wykonać wyrok śmierci nad heretykiem i nie może już zawiesić kary śmierci na tego co przekazany został przez Kościół władzy świeckiej.
Karze tej podlegają nie tylko ci, którzy odpadli od wiary w wieku dojrzałym, lecz i ci również którzy ochrzczeni, wyssali herezję z piersi matki, a wyrósłszy trzymają się jej uporczywie.
Kara ta winna też spotkać, gdziekolwiek zostanie wprowadzona, wszystkich heretyków - recydywistów, choćby zamierzali się nawrócić, zarówno jak wszystkich, co trwają w uporze po otrzymaniu napomnienia".

Muszę wyznać, że uważałbym wprost za konieczność pojawienie się jakiegoś "zbawiciela", co by takiego człowieka, w którego głowie mogły się zrodzić podobnie potworne idee, wybawił z kajdan jego myśli! --

Nie należy on naprawdę do społeczności tego, którego na tych obrazach widzimy przedstawionego jako męczennika, lecz mógłby zaszczytnie figurować wśród tych pachołków katowskich, odtworzonych z tak lubieżnym umiłowaniem okrucieństwa!"

"Bierze pan jednak podobne wypowiedzenia się zbyt poważnie", odparł Starzec. "Co do mnie, za tego rodzaju enuncjację jakiegoś fanatyka rzymskiego, które znam bardzo dobrze, nie chciałbym czynić

odpowiedzialnym ani założonego przez świętego Ignacego Loyolę t o w a r z y s t w a , do którego również i brat mój należy, ani też nawet samego Kościoła; zresztą śród członków tego towarzystwa mam kilku uczonych przyjaciół którzy wiedzą doskonale, że w dziedzinie religii kroczą w ł a s n y m i drogami !

Co się zaś tycty jegomościa, o którym tu mowa, to po prostu jest on niezdolen wydobyć się ze swej czysto subiektywnej ciasnoty pojęć !"

"Właśnie ! - Nie może się wydobyć ? !" wystąpił z zarzutem Fizyk.

"Lecz Kościół Rzymski posiada przecież nadto znaną instytucję - "Kongregację Indeksu!"

Czemu więc elaboratów, gdzie w imieniu T e g o , który położył podwaliny pod budowę dumnego ich gmachu, głoszone są tak n i e - l u d z k i e i d e e , nie umieszcza na na tym "indeksie" i w ten sposób nie odseparuje się od nich przynajmniej f o r m a lnie?

O ile zaś mi wiadomo, n i e m i a ł o to miejsca !"

"Ależ Kościół Pański", zaoponował Starzec, "jest przecież w swej praktyce dzisiejszej na wskroś tolerancyjny, a towarzystwu, którego członkiem jest ów kapłan, czyni się nawet zarzut z tego, że ma zbyt wiele pobłażania dla słabości ludzkich !"

"Owszem, gdzie mu to jest na rękę", odparł tamten, "co się zaś tyczy tej dzisiejszej "praktyki tolerancyjnej", jest ona c n o t ą z m u s u , by nie powiedzieć raczej, że właśnie te stosowanie tolerancji bywa natury n a w s k r o ś s u b i e k t y w n e j żadną miarą nie zdaje się bać oparte na tym, co w korowodzie wieków K o ś c i ó ł wyspekulował sobie do najdrobniejszych szczegółików jako swą j u r y z d y k c j ę , a w czym niestety dziś jeszcze-lubo oględniejszy się stał w stosowaniu - upatruje swój punkt oparcia. A trzeba już potwornych, doprawdy r y z y k o w n y c h sofizmatów, aby nadać temu wszystkiemu pozory zgodności z n a u k ą N a z a r e j c z y k a , choćby tylko w gronie w g r o n i e a u g u r ó w !"- -

"Mówią panowie o n a u c e N a z a r e j c z y k a", wtrącił najmłodszy z trójki, "jakby o czymś, o czym nie trudno się poinformować !

Muszę więc oświadczyć, że mało jest rzeczy na ziemi, o których, choć ich się nie zna, mówi się z taką pewnością, jak właśnie o nauce Nazarejczyka ! -

To, co posiadam z tej nauki w dokumentach piśmiennych - tak zwanych "Ewangeliach" - oparte było od początku na relacjach z d r u g i e j r ę k i , a zanim doszło do nas, zostało przeinaczone bez skrupułów przez najrozmaitrzych przerabiaczy, każdy bowiem starał się o niezbite potwierdzenie s w y c h s u b i e k t y w n y c h , ciasnych pojęć szkolarskich przez autorytet dostojnego Mistrza. - Każdy z dawnych przepisywaczy wyczytywał o tej nauce z owych już i tak fragmentarycznych opowieści t o t y l k o , c o s a m był zdolen p o j ą ć , czując się tym sposobem w sumieniu swym najzupełniej uprawnionym do z m i e n i a n i a u s t ę p ó w d l a ń n i e z r o z u m i a ł y c h, aż w końcu powstała o s t a t e c z n a redakcja tych odpisów, odgrywających d l a n a s rolę n a j d a w n i e j s z y c h dostępnych jeszcze tekstów, na których opiera się cała nasza zewnętrzna znajomość nauki Mistrza z Nazaretu. - -

A kto sądzi, że poza tymi dokumentami p i ś m i e n n y m i , o tak wątpliwej już wiarogodności, mogła się jeszcze przechować jakaś tradycja u s t n a , zdradza bardzo słabą znajomość ludzi i historii...

Już doświadczenie codzienne uczy każdego sędziego, że najwiarogodniejsi świadkowie jakiegoś łatwego do ogarnięcia zdarzenia, w najsprzeczniejszy sposób zdają z niego sprawę, choć każdy z nich uważa, że mówi całą prawdę. - -

Jeśli się zaś rozejrzeć bliżej w dziejach ludzkości, to nie trzeba nawet wielkiego krytycyzmu, aby zauważyć, jakim zmianom

mogą ulec słowa i wypadki już w ciągu niewielu dziesięcioleci, stosownie do życzeń mocarzy albo potrzeb tłumu. - -

Toteż oświadczam tu bez ogródek, najzupełniej świadom całej mach słów doniosłości - że n i k t n a t e j z i e m i n i e w i e i d o w i e d z i e ć s i ę n i e m o ż e n i c p e w n e g o a n i o o s o b i e , o n a u c e J e h s z u a h z N a z a r e t u , p o k ą d n a u k i " J a ś n i e j ą c y c h P r a ś w i a t ł e m " n i e s t a n ą s i ę d l a ń d o s t ę p n e , albowiem mąż, stanowiący punkt środkowy dawnych tych opowieści, był c z ł o n k i e m t e g o d u c h o w e g o z e s p o ł u z j e d n o c z o n y c h z B o g i e m , czegokolwiek zaś nauczał, czynił to tak, jak mu był "O j c i e c " rozkazał, - "Ojciec " Jaśniejących, którego z n a każdy z jego "Synów" i o którym każdy z nich ma prawo powiedzieć :

" J a i O j c i e c j e d n o j e s t e ś m y !"

" K t o m i ę w i d z i , w i d z i i O j c a ! "

Każda z tych gmin religijnych, zwących się dziś od imienia dostojnego M i s t r z a owego "Pomazańca", czyli C h r y s t u s a , posiada wprawdzie w jakichś u r y w k a c h jakąś c z ą s t k ę jego nauki i w miarę możności stara się ją przystosować do swego pojmowania rzeczy, ale przy tym, rzecz prosta, ginie najczęściej to, co w niej najcenniejsze, - -

Jedni trzebią wszystko,co wznosi się ponad ich subiektywny, racjonalistyczny sposób myślenia, bezwiednie zmieniając naukę Mistrza w jakąś wzniosłą e t y k ę ludzką, gdy inni usiłują w drodze p r z y m u s u uzyskać zachowanie tego, co sami całkiem błędnie komentują.

Niedomaganiem Kościoła Rzymskiego jest jego d u m a z a n t e n a t ó w , na co słabuje tyle rodów szlacheckich, dla których liczba przodków znaczy więcej, niż szlachetność własna.

Odrośle zaś, które się odeń o d d a l i ł y , zapominają, że "gruntu" potrzeba, aby pomyślnie się rozwijać, niechaj się więc nie skarżą, że zwolna siły życiowe tracą ! - - -

Kto c h c e n a p r a w d ę zostać uczniem Mistrza z Ewangelii, temu nie wolno czuć się zależnym od tych ludzkich instytucji, choćby w tej lub owej natrafił na niejedno, co odpowiada mu, co do duszy jego przemawia !

Lecz również nie przez z e r w a n i e z takim tworem społecznym zdoła się on zbliżyć do Mistrza, tylko przez r o z j a ś n i e n i e w ł a s n e g o p o z n a n i a , które daje się doprowadzić do rozbłysku w k a ż d e j formie religijnej !

Nie toczmy więc sporów o zaślepieniu czyimś, lecz s a m i s z u k a j m y m ą d r o ś c i ! " -

Najmłodszy z trójki na razie skończył na tym, a po tchnących wzruszeniem, podniosłych jego słowach zapadła głucha, niemal martwa cisza,.

Zdało się, jakby Ukrzyżowany, pod którego artystycznie wykonanym wizerunkiem stali oto ci trzej - co podczas tej przemowy powstali mimowolnie - z błogosławieństwem rozpościerał nad nimi przebite swe dłonie i jakby mąż i niewiasta, których widać było u stóp krzyża zakrzepłych w bólu serdecznym, chcieli czerpać ukojenie ze słów natchnionego mówc-y...

Zatrzymano się tu znacznie dłużej, niż było zamierzone, przeto trzej przyjaciele, pełni świętego wzrusz enia, które płynąc od mówcy udzieliło się obu pozostałym, podążali teraz przez kwiecisty ogród, bardzo starannie przez mnichów pielęgnowany, ku poblizkiemu klasztorowi,.

Przystanęli przed barokowym portalem, arcybogato rzeźbionym.

Za pociągnięciem masywnej, kutej w żelazie rączki dzwonka rozległ się z głębi klasztoru niski jego dźwięk i niebawem otwarła się furta w potężnych rzeźbionych wrotach, obramowanych kamiennym portalem.

Osądziwszy wówczas, że goście mają wszystko, złożył im życzenia smacznego apetytu i pozostawił samych..

Minestrone miało smak wyborny, chleb i wino stanowiło dodatek pożądany, a że przed przyjściem tutaj wędrowcy zdążyli porządnie się wygłodzić, brat kuchmistrz mógł chyba pomiarkować po opróżnionej misie; że ofiarowany im posiłek musiał się spotkać z całkowitym uznanie.

Spożyto właśnie z zadowoleniem ostatni kąsek, gdy brat usługujący pojawił się znowu, a rzuciwszy okiem na opróżnione misy, zaznaczył żartobliwie, że goście są chyba znów zdolni do zniesienia pewnego wysiłku, przeto rad by im pokazać stare krużganki i wnętrze kościoła.

Wzbraniał się z uśmiechem przed jakąkolwik zapłatą za posiłek powiadając, że po skończonym oprowadzaniu będą mogli wyrównać to według swego uznania jakąś skromną ofiarą na klasztor.

Jest coś przepięknego w tej gościnności zakonników i żałować należy, że zbyt często trafiają się goście, chętnie zezwalający, aby im klasztor d a w a ł , lecz którzy nie o d w z a j e m n i a j ą mu się niczym. W końcu więc klasztory, w których się dotąd zachowała ta ufna gościnność, będą pewnego dnia zmuszone do poniechania tego pięknego, odwiecznego zwyczaju.

Gdy opuszczono idebkę gościnną, pełen miłego nastroju "Proboszcz", jak dość często żartobliwie zwali Fizyka przyjaciele, rzekł wesoło : " O , to bym nazwał chrystianizmem praktycznym !

Tu nie wypytują przede wszystkim, ktoś zacz : poganin, żyd czy chrześcijanin, ani na jaką modlę podoba ci się nim być, czyś jest przy pieniądzach czy nie, lecz ufają ludziom całkiem obcym, że mają dość rozsądku, aby za dary odwzajemnić się darami !

Rzecz doprawdy godny pożałowania, że w naszym świecie "pobożnisie" wszelcy zawsze boją się dopuścić grzechu, jeżeli kogoś,

niezaprzysiężonego na i c h wiarę, obdarzą choć jednym przyjaznym spojrzeniem ! -

Tutaj mamy zaś próbkę s t a r o d a w n e j praktyki kościelnej, zasługującej, być może, na naśladowanie !" -

Lecz nie pora było się rozwodzić nad wymarzonym stanem, jaki by mógł nastąpić na ziemi dzięki tolerancyjnemu zachowaniu się ludzi względem bliźnich, lubo każdy z pozostałych wędrowców chętnie by przyznał słuszność przedmówcy; wszak nie ulega wątpliwości, że ludzie potrafią żyć w najlepszej ze sobą zgodzie, póki nie przyjdzie im do głowy obniżyć bezwstydnie najgłębszych swych przekonań do poziomu towaru, który wówczas, gdy chodzi o nabytek własny, każdy chce widzieć oszacowanym jak najwyżej, wpadając natomiast w gniew, złość i wściekłą pasję, gdy któ inny uważa, że miał szczęśliwszą s z c z ę ś l i w s z ą rękę i że jego przędziwo musi przetrwać wszystkie inne. - -

Trójka wędrowców z braciszkiem klasztornym na czele przybyła po chwili przed głęboką niszę, gdzie z równą nieudolnością, jak widziane przedtem sceny męczeństwa, przedstawiony był w polichromowanej rzeźbie drewnianej cud Zesłania Ducha Świętego.

Pośród dwunastu uczniów Pomazańca królował już nie z w i a s t u n "radosnej nowiny", jeno jego m a t k a .

Miejsce Męża zajęła Niewiasta !

" W i e c z y ś t á k o b i e c o ś ć pociąga nas wzwyż" jakby mimochodem zauważył Młody, pełen głębokiej powagi.

Oprowadzający braciszek uważał tę rzeźbę za potężne d z i e ł o sztuki, zwłaszcza że pasowało doskonale do nazwy klasztoru, albowiem ogniste języki, tam, ponad każdą z głów, wszak oznaczały Parakleta, " D u c h a Ś w i ę t e g o ". -

Rad z oczywistego upodobania, jakie zwiedzający powzięli, jak sądził, do tej rzeźby, wedle niego tak "naturalnie" wykonanej, powiódł ich stąd do reflektarza, czyli sali jadalnej zakonników.

Miejsce to było uroczyste i dostojne.

Na ścianach widniały niezłe freski biblijne z późniejszego okresu sztuki włoskiej; dookoła wzdłuż ciemnobrunatnej boazerii, ciągnęły się nakryte płóciennymi obrusami długie stoły, na których, wprost każdego zydla, widać już było - przygotowane dla mnichów na wieczerzę - po miseczce i bułce chleba.

Na tle przedniej ściany reflektarza, dość skąpo oświetlonego trzema wąskimi niewielkich rozmiarów romańskimi oknami, pod nieledwie naturalnej wielkości wizerunkiem Ukrzyżowanego, malowanym na drzewie, a przedstawiającym "Męża Boleści" na czarnych skrzyżowanych belkach - z trzema srebrnymi koronami nad głową, z których jedna o pięciu, druga o czterech, najwyższa zaś o trzech kolcach - rzucał się w oczy stół przeorski, za którym, miast stołka, wznosił się tron wysoki.

Naprzeciw zaś, gdzie w drugiej wąskiej ścianie przebite były owe trzy otwory okienne, stała w kącie mała kazalnica z pulpitem, a braciszek objaśnił podróżnych - oczym zresztą wiedzieli sami - że podczas posiłku sprawuje tam swe czynności lektor, by nawet w chwilach nieodzownego pokrzepienia ciała nie brakło im Ducha Świętego.

Całą salę wypełniał mocny, lecz wcale nie przykry zapach gotowanej fasoli, zdający się płynąć ze ścian, stolików i nawet z małej kazalnicy, a stanowiący dziwny kontrast z wonią kadzideł, z którą się dotychczas spotykano w wysokich, długich korytarzach, wiodących do reflektarza,.

Jak bywa zawsze, gdy wchodzimy do komnaty, w danej chwili służącej swemu przeznaczeniu, tak stało się i tutaj : wędrowcy byli radzi, mogąc opuścić reflektarz, i chętnie dali się wyprowadzić do ogrodu, skąd dochodziły coraz bardziej dające się wyczuwać,

świeżością tchnące powiewy.

Całym labirynten przejść dotarli do słynnego krużganku klasztornego, który dawna pobożność z niezwykłym stworzyła artyzmem.

Duży czworobok był tu pokryty literalnie różami, a nawet wokół cienkich kamiennych kolumienek na balustradach, oddzielających szeroki krużganek od terenu ogrodu, pięły się kolczaste gałązki róż aż pod sklepienie.

Był tu zaprawdę raj błogi, a pobożnym ojcom można było szczerze pozazdrościć, że dzień w dzień dane im było rozkoszować się dobrodziejstwem czytania tu brewiarzy.

Jakże słodko musiało tu się wznosić serce ku " R o s a m y s t i c a ", w tym chłodnym krużganku wokół różanego gaju!?

Jakoż musiało czuć się tu blizko owych świętych, co " L a u d a m u s t e " przed tronem Baranka śpiewają wiekuiście.

Że nie przystoi jednak ludziom świeckim zbyt długo napawać się wyobraźni szczęśliwością pobożnych mnichów, musieli wędrowcy opuścić i ten zakątek przeznaczony dla cichej zadumy i rozmów świętobliwych, by wciąż dobrotliwie uśmiechającemu się przewodnikowi dać się zaprowadzić do klasztornego kościoła.

Najbardziej w nim godną uwagi była okoliczność, że stał on niejako na kościele d a w n i e j s z y m , w tym zaś dawniejszym, stanowiącym teraz k r y p t ę - sklepione podziemie obecnego - znachodziły się po dziś dzień dawny pogański o ł t a r z o f i a r n y - oczyszczony niniejsze od wszelkiego diabelstwa i poświęcony przez biskupa; na tym ołtarzu w czasach przedchrześcijańskich dawni kapłani pogańscy składali obiaty jakiemuś bożkowi, zwanemu przez nich " Ż y c i o d a w c ą " którego w świetle Objawienia oczywiście od dawna uznano za złośliwego "czarta" i przepędzono z byłego jego chramu.

" S a n S p i r i t o " przecież zwie się dziś ten kościół, a odeń i klasztor, gdzie w czasach zamierzchłych wznosiła się świątnica, na którą jeno z dala ośmielano się spoglądać w całej tej okolicy, jako że samo już skała, na której została wystawiona, uważana była za świętą i tylko słowo Boże, jak się wydawało, mogło wydźwignąć ją z łona tej pagórkowatej krainy. - -

" V e n i C r e a t o r S p i r y i t u s " - Znijdź D u c h u Stworzycielu ! - zacytował najmłodszy z tójki.

" Jak długo każesz nam jeszcze o czekiwać ?!"

A braciszek klasztorny przytaknął z uśmiechem - wszak usłyszał tak znane sobie słowa, które mu tego, co wyrzekł, kazały uznać za pobożnego, dalibóg, syna Kościoła Świętego...

Nawet pomiędzy ludźmi świeckimi zdarzają się przecie z wyroku boskiego dusze pobożne, a choć trudno im zaiste dostąpić zbawienia, jednak tak dobra znajomość słów świętych świadczyłaby o tym, że ten oto niezupełnie był zgubiony. -

Braciszek powiódł wędrowców z powrotem wykutymi w skale, stromymi schodami do górnego kościoła - budowli, rozpoczętej w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i wtedy też pewno ukończonej, później zaś, czasu zawieruch wojennych, burzonej i wciąż powstającej z ruin w stylu coraz innej epoki, aby ostatecznie zachować się w stylu bogatego baroku, tak często spotykanego w ziemi włoskiej, stylu naswawolniejszej świątobliwości.

Miano tu wprawdzie podziwiać pewne obrazy na ołtarzach, lecz widocznie ci turyści nie znali się na sztuce, gdyż mało się znalazło rzeczy, podziw w nich budzących.

Braciszek franciszkanin był nieomal smutny !

Tylko pokutującej Magdaleny, co wprost grzesznie narzuciła się im ich oczom, jak niewiasta rzecz prosta, a której obraz - miał być pędzla jakiegoś ucznia wielkiego Tycjana - już by dawno chętnie chętnie sprzedano antykwariuszom florenckim, gdyby zgodzili się

dać cenę żądaną przez przeora -

dać cenę żądaną od przeora - tylko z niej jednej nie spuszczali oczu - nie wyłączając tego młodego, co zna przecie takie święte słowa - tak iż omal nie rozgniewało to braciszka i przez chwilę nie był już w stanie uśmiechnąć się tak uprzejmie, jak to miał skądinąd we zwyczaju wobec znaczniejszych osób, zwiedzających klasztor.

Istny krzyż Pański z tymi świeckimi ludźmi, a szatan zawsze ich doprawdy przez pół za kołnierz trzyma !

Jakże szczęśliwy ten, kto znalazł schronienie tutaj, jak oto on właśnie, którego nie zwiodą więcej żadne pokusy świata, który przed pychą jego umknął !

Mimowoli musiał się przeżegnać biedny braciszek...

Potem zaś znów poweselawszy, jak mu to nakazywały jego funkcje i czym pozyskiwał nawet zasługę w niebiesiech, odmówił w cichości strzelistą modlitwę za tych cudzoziemców, którzy choć władali dźwięczną mową jego kraju, kto wie, mogli być jednak "heretykami" - odchrząknął i jął pokazywać im, rozwodząc się w objaśnieniach bez końca, groby znamiennych kolatorów kościoła w suto zdobionej bocznej kaplicy, i był niezmiernie rozczarowany, gdy i te osobliwości również nie znalazły u nich należytego uznania.

Prowadząc cudzoziemców przez długie korytarze ku wyjściu rozmyślał nad tym, od ilu to jednak niebezpieczeństw uchronił go Pan. - -

Nie niebezpieczeństw dla ciała, gdyż n a t e nie zwracał n i g d y szczególniejszej uwagi, nawet wówczas, gdy zadawał cios sztyletem bratu swej Rosetty, skutkiem czego ten w końcu umarł. - -

Czemusz musiał ich szpiegować ?!

Na szczęście Rosetta, jak się o tym później dowiedział, zdradzała go z innym, tak iż podejrzenie padło wówczas na t a m t e g o - co było właściwie słuszną "karą" - a rozwścieczony napastnik,

który przybiegł pomścić cześć siostry, po ciemku nie zdołał rozpoznać tego, kogo sam chciał zasztyletpwać...

Teraz Rozetta jest już od wielu lat zacną małżąnką, ma pół tuzina dzieci i bardzo niewinnie spuszcza oczy przybywając w nadzwyczajne święta do klasztoru na górze i spotykając tam czasem brata Izydora. - -

Tak - t r u d n o było żyć wśród świata, a jednak pozyskać zbawienie! - B a r d z o t r u d n o !

Stokrotne dzięki świętej Dziewicy za to, że w chwili, gdy po pogrzebie brata Rozetty modlił się tak żarliwie, uznała za właściwe podsunąć mu myśl, że mógł przecież uzyskać jeszcze odpuszczenie grzechów jak pokutujący braciszek w tym tu klasztorze na górze! - P r z e k o m y winowajca też został przecie u w o l n i o n y dla braku dowodów. - -

Zatopiony w takich rozmyślaniach powiódł cudzoziemców z powrotem do furty, przez którą można było wpuszczać i wypuszczać pojedyńczych odwiedzicieli klasztoru nie otwierając potężnej bramy.

Tu, pomny znów swego obowiązku, obdarzył gości najprzyjemniejszym ze swych uśmiechów, przyjmując od nich w imię Boże z podziękowaniem, choć na niewidzianego, ich ofiary, i zamknął za nimi furtę z uczuciem dość podobnym temu, jakiego by musiał doznawać Piotr święty, gdyby oprowadzał był po niebiańskich salach tronowych paru diabłów, by się ich wreszcie pozbyć...

Urząd brata furtiana zaiste łatwy nie był!

Mieć wciąż do czynienia z tymi profanami ze świata, gdy się od dawna ślubowało niebu - ciężka to zaprawdę pokuta ! - -

Chwała Bogu ! - Dziś przynajmniej już nie należało oczekiwać więcej żadnych gości !

A trzej wędrowcy, wymieniając luźne spostrzeżenia o rzeczach widzianych, obeszli obszerne zabudowania klasztorne, aby dostać

się w końcu na taras zewnętrzny, z którego podobno miał wspaniały roztaczać się widok.

I rzeczywiście, mieli oto przed oczyma panoramę, której równą trudno by znaleźć - nawet w italskiej zimi.

Ze szczytu stromej góry obejmowali wzrokiem szeroko rozesłaną wzgórzystą krainę, wsie, wioski, oddzielne zagrody, rozsypane wśród ciemnej, szarawej ziemi, niby jasny haft na ciemnym aksamicie.

Miejscami na tle zieleni widniały jasne, srebrzysto-szare plamy: gaje oliwne, przywierające do zboczy wzgórz.

Tu i ówdzie strzela w niebo wysoka wiejska campanila, a drogi, ulice i ścieżki, które wyginając się lub załamując wszystkie prowadziły z równiny w górę, pewno do piazzetty jakiejś, pełzły w ciemniejącą krainę niby białe odnoża pajęcze.

Po drugiej stronie kraj był równiejszy ścieląc się przed oczyma jak rozpostarta mapa.

W oddali, wśród pól, łąk i ogrodów widać było coś czerwonawo-żółtego, co na pierwszy rzut oka można było wziąć za kamieniołom, gdyby nie prawidłowe zarysy konturu, zdradzające twór ręki ludzkiej.

Ta czerwonawożółtawa plama, zmatowana woalem opalowej mgiełki, wzmocnionej przez dymy kuchenne - to miasto. Po bliższym przyjrzeniu wnet dawały się rozeznać pałacyki i smukłe wieżyce. Miasto zaznaczało swój obwód ciemno gęstwą parków, wśród nich zaś połyskiwały jasne plamy: wille zewnętrznych dzielnic, nad którymi królowały częstokroć ostre wierzchołki czarniawych cyprysów lub szeroko rozpostarte korony pinij.

Na skraju horyzontu cały krajobraz opasywało widoczne w dali morze, rozlane szarozieloną roztoczą i gdzieś hen, w bezkresach, otoczone przez tworem turkusowego nieba, niby jakąś ścianą świetlistą, na której fioletowawe pasemka obłoków starały się przeciągnąć subtelną obwódkę.

Im wyżej nad linią horyzontu, tym bardziej się pogłębiał blady błękit tej ściany niebieskiej, wskazując coraz wyraźniej, że owa ścianą - to tylko osłona delikatna nieskończonej pomroki kosmicznej, którą światło ziemskiego słońca kryje przed naszymi oczyma, wysoko zaś, pod zenitem, zdawała się ta osłona już tak nie realna, że niemal można było przez nią dojrzeć czarne otchłanie kosmosu.

Żaden dźwięk nie dochodził do ucha.

I tylko wzrok odbierał wrażenia, tak iż łatwo było poddać się złudzeniu, że się stoi przed jakąś olbrzymią panoramą, że nie jest się bynajmniej ledwie dostrzegalnym siedliskiem świadomości na jakimś zaledwie godnym wzmianki skrawku powierzchni jednej z najdrobniejszych planet, co w ruchu bezustannym, przebywa swą drogę wokół gwiazdy - żywicielki, odległej swej macierzy. - -

Trzej wędrowcy odczuli potrzebę spędzenia tu dłuższej chwili w milczeniu i nie umawiając się bynajmniej zdali się zgadzać wszyscy na poniechanie pierwotnego zamiaru wznowienia tu wczorajszej rozmowy, zwłaszcza że późna pora nagliła do powrotu, jeśli miano się dostać do miasta jeszcze przed zapadnięciam zmroku,.

Niebawem ruszyli w drogę, a niemałe było ich zdziwienia, gdy wnet znaliźli się na dole, w miejscu odpoczynku, gdzie z rana rozłożyli się obozem.

A lubo w dalszej wędrówce przyjaciele zamieniali kiedy niekiedy po parę krótkich zdań, jednakże się zdawało, że nikt z trójki nie ma ochoty do dłuższej rozmowy.

Można by prawie sądzić, że podobnie do owego ubogiego źródełka w miejscu rannego wypoczynku myśli ich chcą wpierw się zebrać, niby woda w kubku, nim będą gotowe do użytku. -

Milcząc przyśpieszali mimo woli kroku, tak iż o wiele wcześniej wrócili do miasta, niżby to można było pierwotnie przewidzieć.

Mimo przebycia tego dnia ładnego szmatu drogi, wędrowcy czuli się dziś zbyt rzeźko, aby mogła im przyjść chętka spędzenia reszty

dnia, a raczej już wieczoru w samotności.

Umówili się zatem, że spożyją wspólnie dzisiejszą wieczerzę, upatrzywszy w tym celu pewną słynną ze swej kuchni i piwnicy trattorię, która poza tymi zaletami, choć położona wśród-mieściu, posiadała jeszcze pergolę, sąsiadującą z obszernym ogrodem, tak iż można było cieszyć się nadzieją spędzenia tam na powietrzu jednej z owych przecudnych nocy południowych.

Tam-jak sądzili - zdarzy się też może sposobność powrócenia w ciszy, w chłodku wieczornym, do poniechanej po południu rozmowy.

N O C N A P O Ł U D N I U .

Pełne załamań gzymsy kamienic zamykały z drugiej strony ten obraz, ujęty jak gdyby w ramię z blado oświetlonych winorośli, rozpiętych na altanie. Na dalszym planie lśniło świetliste niebo nocne, przepojone poświatą niewidocznego stąd, lecz wschodzącego już księżyca, a z tej otchłani niebios stłoczona gwiazd ciżba słała światełka migotliwe ku jednej z najdrobniejszych swych sióstrzyc, ku maleńkiej planecie - Ziemi.

Po zbyt dokuczliwej, nadmiernej spiekocie dnia, wędrowcy powitali nader wdzięcznie umiarkowany chłód wieczoru, dzięki któremu mogli się prawdziwie rozkoszować przebywaniem na świeżym powietrzu.

Przyjaciele szybko wyłuszczyli swe życzenia uprzejmemu cameriere, postępującemu za nimi krok w krok od samego wejścia, a po chwili siedzieli już przy niezwykle smakowitym posiłku, przy którym nie szczędzili uznania wyśmienitemu Barolo, czerwonemu winu piemonckiemu, co ani cierpkie, ani słodkie, odznaczając się swoistym, nader charakterystycznym smakiem, zdawało się jakby stworzone do rozwiązywania języków.

Miękki jak masło stracchino - ów łagodny, wyborny ser lombardzki, co rozsmarowany na pszennym chlebie wiejskim może być przysmakiem nie byle jakim - zakończył wieczerzę. Wówczas najstarszy z trójki, który zwykł był z pewnym uporem trzymać się swych planów, uznał za stosowne podjąć dyskusję, odłożoną za dnia wskutek biegu zdarzeń. Wszak można było oczekiwać rozmaitych wyjaśnień, a nie zaznałby spokoju, gdyby i wieczorem poniechano tej rozmowy.

Zagaił więc w te słowa:

"Czy nie ma pan wrażenia, młody przyjacielu, że miejsce to, zarówno jak i pora, wielce się nadają do wysłuchiwania wszystkiego, co pan nam wprawdzie obiecał dziś powiedzieć, lecz dotychczas zachował przy sobie?

Sądziłbym, że trudno chyba znaleźć tło bardziej nastrojowe. Te gwiazdy wieczyste nad nami wprost wzywają do omawiania naj-

głębszych tematów... Może więc uzna pan za stosowne uchylić przed nami rąbek zasłony, kryjącej ocw tajemnicze rzeczy, jakie się panu przytrafiły ? "

"Proboszcz", który poprzedniego wieczora podczas wędrówki po morskim wybrzeżu pierwszy poruszył tę kwestię, przytaknął z zadowoleniem, najmłodszy zaś z trójki, do którego prośba była skierowana, okazał gotowość przychylenia się do niej ; dał jednakże do zrozumienia, że trudno by było zabawić tu tak długo, by wysłuchać wszystkiego, co miał do powiedzenia.

Zaczął więc od tego, że napomknął o domu rodzicielskim, gdzie była niejako dziedziczną gorąca pobożność chrześcijańska według wyznania reformowanego. Wspomnieł szczególnie matkę, która umiała zbudzić w duszy dziecka tęsknotę za rzeczami boskimi tak głęboką, że uzyskana następnie matura nie dopuszczała już wahań co do przyszłego zawodu. Jedynie w roli duszpasterza wśród gromadki wiernych syn upatrywał wówczas możność znalezienia szczęścia w życiu.

Wspomniał dalej pierwsze radością opromienione chwile, gdy po ukończeniu studiów objął stanowisko przy kościele swego wyznania w pewnym niewielkim mieście, w którym panował jednak niezwykle żywy ruch umysłowy. Wspomnieał też wszystkie momenty radosne, jakimi darzyło go wówczas duszpasterstwo, odkąd mu zostało powierzone.

Lecz potem, prawie nagle, wynurzyły się pierwsze głębokie wątpliwości, czy aby istotnie owe opowieści starożytne, zwane E w a n g e l i a m i , przez nielicznych przerabiaczy omal do niepoznania przeinaczone, mogą jeszcze uchodzić za "Słowo Boże".
W ciągu szeregu miesięcy, trawionych przez młodego kaznodzieję, przeważnie nocami całymi, na studiowaniu krytycznach dzieł o biblii, wątpliwości te stężały stopniowo w niezachwianą pewność, że zawód jego zmusza go do przystrajania ludzkich myśli i ludzkich kanonów w niezasłużony autorytet boski. Przekonał się też, że nawet owi

mężowie, co uczynili niegdyś słowo Ewangelii jedyną podwaliną wiary, popadli w błędy przeróżne, znając te stare opowieści w redakcji, jaka została im nadana już w zaraniu chrześcijaństwa dla poparcia tą drągą rozmaitych poglądów doktrynalnych.

Najnowsze badania tekstu wykazały z niezbitą pewnością, że niejedno ulubione przez wiernych słowo Pańskie jest wstawką późniejszą, całe zaś mnóstwo cudów pod wnikliwą sondą badacza, rozwiało się w pobożną legendę.

Trawiąca męka duszna przepełniała serce młodego duchownego, gdy spostrzegł w końcu, że nie jest już w stanie głosić z przekonaniem wiary swoich ojców.

W tej udręce duszy odkrył swe serce zwierzchnikowi duchownemu, który wprawdzie, pełen życzliwego zrozumienia, dołożył wszelkich usiłowań, aby mimo wszystko zatrzymać go na stanowisku, lecz argumentacją swą bynajmniej nie zdołał rozproszyć wątpliwości jego sumienia, pod wpływem których w młodym pastorze od dawna dojrzało postanowienie porzucenia dotychczasowego zawodu, choć niegdyś dążył do niego tak ochoczo.

Jakże trudno było mu zawiadomić o tym postanowieniu sędziwych rodziców, lecz w brew oczekiwaniu spotkał się u nich z zupełnym zrozumieniem. Dzięki pomocy ojca stało się dlań możliwe rozpocząć nowe studia, oparte na jego zdolnościach do matematyki, zaś po ich ukończeniu, niedawno właśnie, życie rzuciło go w tryby wielkiego przedsiębiorstwa technicznego, gdzie w przyszłości miał znaleźć dla siebie pole do działania.

Nim jednak przystąpił do pracy w świeżo zdobytym zawodzie, staruszek ojciec - gdyż matkę wydarła mu śmierć rychło po podjęciu przezeń nowych studiów - spełnił żywione od dawna, najgorętsze jego pragnienie: dostarczył mu środków na podróż na Wschód, tak iż przez całe pół roku mógł poić wzrok widokiem cudów, którymi słyną krainy, położone w szerokościach południowych, zwłaszcza że nowe

pole pracy też nie wcześniej miało się przed nim otworzyć.

T e r a z zaś spędzał pierwsze wakacje swe, dość hojnie wymierzone, cóż więc naturalniejszego, że uległ tęsknocie za Południem i w ten sposób, wraz z dwoma starszymi uczonymi przyjaciółmi z którymi się poznał na nowym polu pracy, znalazł się we Włoszech.

Niejeden szczegół jego opowieści był już słuchaczom znany, inne były nowe, wszakże sądził, że nie podobna mu było pominąć swego krótkiego życiorysu, jeśli słuchacze mieli się zorientować w zdarzeniach następnych.

Po kilku luźnych pytaniach starszych druhów ciągnął dalej w ten sposób :

" W tym krótkim zarysie swojej biografii z rozmysłem nie wspominałem dotąd o t y m , o czym by panowie.chcieli przedewszystkim coś usłyszeć. Teraz dopiero mam możność opisać na tym tle, jak m wstąpiło w me życie i dalej wpływało na nie to, czemu zawdzięczam całą dzisiejszą pewność duszy, a co dosięgło mnie kiedyś po raz pierwszy, gdy dusza ma znajdowała się w stanie istnego spustoszenia, po którym nie pozostało mi nic zgoła, prócz jałowej wiary w jakąś "rzeczywistość", dającą się mierzyć, ważyć., obliczać, czy wreszcie dotykać rękoma.

Słuchajcie więc,panowie !

Było to w owym wielkim mieście, w którym ze skołataną duszą, zwątpiwszy nawet o wszelkiej możności poznania duchowego, podjąłem nowe studia wytężając całą energię, by w tym stanie duszy podołać nauce i nie dać się zawstydzić tyle młodszym ode mnie kolegom.

Znalazłem pokój dość blisko politechniki, a że prawie nie znosiłem obcowania z ludźmi, starałem się więc zawsze prosto z wykładów dostać co prędzej między swe cztery ściany, słynne zaś osobliwości miasta tak jakby dla mnie nie istniały.

Już od dłuższego czasu znosiłem to dobrowolne odosobnienie,

z czym było mi zresztą nienajgorzej, gdy pewnego razu, w ciepły i piękny wieczór letni, poczułem jednak chęć zwiedzenia niezbyt odległego, ogromnego parku, gdzie od tego pierwszego zerwania z samotnością można mię było spotkać nieomal co wieczór. Poznałem tam wkrótce całą splątaną sieć dróżek, które z biegem strumieni, mimo niewielkich stawków, poprzez mostki i kładki prowadziły stopniowo z wypielęgnowanego pejzażu parkowego na łono natury, w prawdziwą głuszę leśną i na zapuszczone łąki. Tam mogłem mieć pewność, że nie spotkam żywej duszy, prócz pomykającej sarny, przecinającej czasem drogę, lub wypłoszonego z zarośli bażanta, którego wzlot hałaśliwy nierzadko mącił znienacka spokój samotnego przechodnia.

Jednak pewnego wieczora zauważyłem, że tym razem n i e t y l k o j a szukałem tu samotności.

Ktoś słusznego wzrostu i śniadego oblicza, o ile można było jeszcze rozeznać, siwobrody starzec - zdawał się iść za mną krok w krok w pewnym oddaleniu, gdziekolwiekbym zawrócił. Nie odczuwałem rzecz prosta, żadnej przed nim obawy, jednak to deptanie po piętach nie odpowiadało mi bynajmniej.

Powziąwszy więc szybko decyzję odwróciłem się nagle, kierując się w stronę swego cichego prześladowcy, podszedłem doń i - ku nieopisanemu swemu zdumieniu - usłyszałem, że mnie powitał z nazwiska.

Niemało skonsternowany, odpowiedziałem na powitanie, dając zarazem wyraz swemu zdziwieniu, gdyż stojący przede mną starszy pan był mi zupełnie nieznany,; nie przypomniałem sobie, bym kiedykolwieki gdziekolwiek spotkał się z tym starcem o dobrotliwym, pięknym obliczu ciemnobrunatnawej barwy i przenikliwych, ciemnych oczach, zdających się nieledwie świecić o zmierzchu.

Coś mi kazało się poprostu wstydzić że nieustanne tropienie mnie przez tego starca sprawiało mi przed-tem taką przykrość i że zgoła nieprzyjaźnie posyłałem go w myśli do wszystkich diabłów.

Na moje zaś pełne zdumienia zapytanie ta oto nastąpiła odpowiedź.

" Wierzę chętnie, że nigdy nie widział mię pan dotychczas, wszelako, jak się okazuje, nie jest mi pan nieznany, na co, jeżeli więcej pragnie pan dowodów, mogą się one znaleźć wedle woli pańskiej !"

Starzec wydał mi się wręcz niesamowity...

Po chwili zabrał głos znowu i zagadnął :

"Odniosłem wrażenie, że pan chciał właśnie wracać do miasta, czy mógłbym mu zatem towarzyszyć ?

Mam panu coś do powiedzenia, proszę mi więc wybaczyć, jeżeli uporczywym kroczeniem mam w ślad za panem po jego drogach zakłóciłem spokój pański !"

Ton jego głosu, jak forma tych przeprosin zarówno, były tak rozbrajające, że pokusa szorskiego ucięcia - pokusa, która na chwile jak bunt zapłonęła we mnie [redacted] - odbiegła mnie od razu i propozycję starca przyjąłem, jakby była rzeczą najzwyklejszą.

Cóż jednak mógł mieć do powiedzenia ten osobliwy stary człowiek?

Najrozmaitsze domysły przelatywały mi przez głowę, a więc że może to ostatecznie któryś ze znajomych mego ojca lub tylko jakiś nieznany mi słuchacz dawniejszych mych, tak licznie uczęszczanych kazań. W mieście, w którym obecnie przbywałem, poza kolegami ze studiów i profesorami nie znałem bodaj nikogo ani też nie było mi wiadomo, aby jakieś stosunki mej rodziny sięgały aż tutaj.

Uderzyło mię wreszcie, że co się mnie tyczy, zostałem zagadnięty z nazwiska, lecz nieznajomy zaniedbał przedstawić mi się ze swej strony. zapytałem go więdy o godność.

Lecz jakże wstrząsnęła mną odpowiedź, którą miałem oto usłyszeć!

Nieznajomy odrzekł :

"Jeśli potrzebne panu jakieś nazwisko, proszę mię nazywać, jak mu się żywnie podoba; na razie jednak proszę mi wybaczyć, iż nie wcześniej wymienię swe imię, aż dowie się pan ode mnie -

- kim jestem ! " -

Byłbym skłonny przypuścić jakiś spleen osobliwy, czy jakiś starczy kaprys, gdyby nie to, że słowa powyższe tchnęły tak swoistą, pełną znaczenia wymową, że raczej musiałem uczuć coś w rodzaju c z. c i g ł ę b o k i e j , aczkolwiek nie podobna było mi się połapać, co właściwie mogło wywołać we mnie to uczucie.

Szedłem więc przez chwilkę w milczeniu obok tajemniczego towarzysza, aż on sam jął znów mówić i tak dał się słyszeć :

"Zanim pan przybył tutaj, by podjąć nowe studia, był pan już duszpasterzem gminy pobożnych wiernych, lecz postąpił pan słusznie, porzucając dawny, już zdobyty przez siebie zawód. Potrafię mu udowodnić, że mimo złożenia ze świetnym wynikiem wszelkich egzaminów teologicznych wiedział pan jednak straszliwie mało o rzeczach, których miał uczyć innych, i że cuda duszy są dlań po dziś dzień księgą o siedmiu pieczęciach !"

A więc zna mię tylko z widzenia z czasów mego pastorstwa, pomyślałem sobie, niezbyt zresztą zbudowany tym, że tak się oto in medias res wdziera, do czego chyba nie dałem mu upoważnienia.

Nim jednak zdołałem wyrzec jakieś słowo odpowiedzi, podjął dalej :

" Niech pan porzuci lepiej wszelkie przypuszczenia, jakie nasuwać mu może moja znajomość pańskich losów !

Zresztą jeszcze dziś wieczór będzie pan musiał dojść do przekonania, że wszelkie domysły jego były b ł ę d n e i że są jeszcze, zaprawdę, rzeczy na niebie i na ziemi, o których ani się nie śni mądrości szkolnej - - przynajmniej mądrości waszych nauczycieli na Zachodzie ! " -

Dopiero teraz uderzył mnie cudzoziemski akcent nieznajomego, w związku więc z podkreśloną przezeń opinią o wiedzy "Zachodu" mimo woli rzuciłem okiem na ciemną barwę jego skóry.

Musiał widać natychmiast dostrzec to spojrzenie, podyktowane przez niejasne, błyskawiczne jakieś wyczucie, albowiem rzekł :

"Istotnie nie podobna mnie zaliczyć do mieszkańców pańskiego kraju !

Jestem tu całkiem obcy, przybyłem zaś jedynie w tym celu, aby wypełnić pewne z l e c e n i e , które się tyczy- p a n a . - -

Przybywam ze wschodu i muszę tam wracać możliwie jak najprędzej.

Tylko o b o w i ą z e k skłonił mię do odbycia niezbyt skądinąd miłej dla mnie podróży do Europy." -

Zdumienie moje wzrosło teraz bezgranicznie i już nie potrzeba było jego ostrzeżenia, aby odjąć mi wszelką możliwość snucia dalszych domysłów.

Jakież na miłość boską "zlecenie" tyczące się mojej osoby mógłby mieć do wypełnienia ten syn Wschodu ? !

Wszystko to graniczyło niemal z wyraźnym obłędem !

Lecz i tu zabrakło mi czasu na dalsze zastanawianie się, gdyż tajemniczy towarzysz zabrał głos znowu, mówiąc :

"Są rzeczy, które mam panu powiedzieć, a o których nic jeszcze pan wiedzieć nie może.

Niech pan pohamuje swe zdumienie i wysłucha mnie spokojnie !"

Poczym oświadczył mi : że jest członkiem pewnej społeczności duchowej, która ma niejako główną swą siedzibę w głębi Azji, lecz umie rozsnuwać niewidzialne swoje nici po całej ziemi i władna jest dosięgać każdego, kto z płomienną żarliwością serca poszukuje B o g a . -

Że drogą duchową dowiedzianą się tam o mnie od dawna i że dzięki czemuś w rodzaju wrodzonej predyspozycji psychofizycznej przeznaczony jestem do tego, by wnijść w całkiem szczególną, bliższą styczność z jego społecznością.

Po czym opowiedział mi otwarcie całą historię mego życia, dając do poznania, że musiał wiedzieć o mnie nieledwie więcej

ode mnie samego, a choć w szczegółach zewnętrznych był oczywiście mniej ścisły, z tym większą jednak nieomalnością obnażał momenty p s y c h i c z n e , które dotąd sam ledwie sobie uświadamiałem.

Dreszcz lodowaty przeszył mię do szpiku kości i najchętniej byłbym ratował się ucieczką, byle tylko móc zebrać myśli...

Słyszałem oto rzeczy tak mi obce, że ledwie je wówczas pojąć byłem zdolny, a jednocześnie głąb mej istoty, którą sądziłem przed całym światem ukrytą, została mi ukazana z tak niepojętą jasnością, z jaką ja sam dotąd jej nie widziałem.

Wszystko to było mi przy tym powiedziane w sposób tak dobrotliwy i z tak niewzruszonym spokojem, jakby to były informacje jakiegoś znanego od lat całych nauczyciela i jak-by tu chodziło o sprawy, po prostu same przez się zrozumiałe.

Sam już nie wiedziałem, czy śnię, czy też przeżywam to na jawie.

Lecz nie uszedł uwagi starca żaden odruch mej duszy, jakby więc dla uspokojenia mnie powiedział :

"Nie miej mię pan, za wszechwiedzącego, jeśli dobywam to i owo z pańskiego życia wewnętrznego i staram się to panu wyjaśnić !

Jeśli nawet wiem coś, co nie jest wiadome wszystkim, niemniej poznanie moje jest bardzo ograniczone.

Skoro jednak ktoś z nas otrzymuje podobne z l e c e n i e , jak moje względem pana, zostają też zdjęte zeń przejściowo pewne pęta, krępujące jego spostrzegawczość. Dzięki temu w danej chwili mam możność wiedzieć o panu więcej, niż byłoby mi dane to normalnie. - -

We wszystkim tym nie-ma nic cudownego !

To, co wydaje się panu tak dziwne, opiera się na równie naturalnych podstawach jak prawa mechaniki, które usiłuje pan zgłębić w czasie studiów obecnych swych studiów !

Zechciej pan , proszę, upatrywać we mnie tylko człowieka

usiłującego pouczyć go o r z e c z a c h d u c h a tak samo, jak profesorowie pańskiej akademi kształcą pana w zakresie praw czysto ziemskich!

Tak w tym , jak i w naszym wypadku jednostka tylko przekazuje dalej zdobytą przez siebie wiedzę, przekazuje ją komuś kto jej łaknie ...

Niby oliwa, kojąca wzburzone fale, rozlewały się przy tych słowach na pobudzoną wrażliwość głębin mej istoty strugi błogiego światła, wyraźnie wyczuwać się dające.

Niespodziewanie szybko orientowałem się w tak nowej dla mnie sferze pojęć - pytałem tylko, pytałem bez końca i na każde z pytań otrzymywałem odpowiedź, która mnie coraz bardziej w tych pojęciach umacniała. - -

Jakaś płomienna, nieledwie nadziemska cześć i miłość trysnęła z głębi mego serca ku temu tajemniczemu starcowi, tak iż ledwie się mogłem powstrzymać od jak najdobitniejszego uzewnętrznienia tych uczuć ...

Najchętniej ucałowałbym z wdzięcznością obie jego dłonie, czułem już bowiem, że niesie mi on zupełne wyzwolenie z piekła rozterki wewnętrznej - że o n j e d e n t y l k o z d o l e n b y ł t o sprawić. - -

Tak doszliśmy zwolna do miasta i do wyjścia z parku.

Żywiłem jedno tylko, jedno tęskne pragnienie, by starzec zechciał pozostać ze mną jeszcze.

Lecz gdyśmy wstąpili w widność pierwszych ulic, zatrzymał się nagle i rzekł :

"Na dziś dosyć !

Proszę rozważyć w sercu, co pan dziś usłyszał, a gdyby pan pragnął usłyszeć ode mnie coś więcej, to niech pan przyjdzie jutro do małej świątyni u wejścia do parku !

Będę tam oczekiwał pana o tej porze, o której zwykle pan się

przechadza !"

Z tymi słowy pożegnał się ze mną i skierował swe kroki w boczną ulice.

Kosztowało mnie nie lada wysiłku, by za nim skryoie nie podążyć, lecz coś nie dającego się objaśnić powstrzymało mnie od tego.

Sam nie wiem, jak dobrnąłem tego wieczora do domu. -

W każdym razie oczy moje były jak ślepe na wszystko, cokolwiek spotkałem po drodze.

Dostawszy się do domu zamknąłem drzwi i padłem jak długi na tapczan, nie będąc zdolny nawet do zapalenia lampy.

Gdym tak przeleżał czas jakiś, wlepiwszy otwarte oczy w mrok i czyniąc w myśli przegląd wszystkiego, co mnie dziś spotkało, zdało mi się nagle, że stanęła przede mną niedawno zmarła matka moja, wiodąc ku mnie za rękę tajemniczego starca.

Gdy stanęli oboje tuż u mego tapczanu, poprosiła go matka, by mię pobłogosławił.

Wzniósł dłonie nad mą głową, a lubo zjawy stały się na mgnienie oka tak wyraźne, że mógłbym nieledwie dotknąć ich rękami, w następnej chwili rozwiały się bez śladu, tak iż skoczyłem na równe nogi, by obejrzeć się wokół, gdzie się podziały obie postacie.

Lecz nic już niepodobna było dostrzec, zapaliłem więc lampę, znalazłszy ją po omacku na biurku.

Od dawna przebijało skroś mleczny klosz lampy łagodne, ciepłe światło, rozwidniając mały pokoik, a wciąż jeszcze starałem się na nowo wywołać napięciem wpli to zjawisko - jednak bezskutecznie..

Poniechałem wreszcie daremnych wysiłków, a że wszystkimi tymi przeżyciami czułem się nad wyraz znużony, postanowiłem położyć się wcześniej niż zazwyczaj, zgasiłem światło i zapadłem w sen głęboki bez zwidzeń.

Zbudziwszy się nazajutrz bardzo wcześnie, musiałem dopiero pomału uprzytomniać sobie, że przeżycia ubiegłego wieczoru nie były istotnie żadnym snem.

Coraz bardziej wpadałem w nastrój wprost świąteczny; jeśli zaś tego dnia oddawałem się studiom ze szczególną gorliwością, to w istocie tylko dla tego, aby prędzej płynął mi czas, gdyż ledwie byłem w stanie doczekać się wieczoru, kiedym mógł liczyć na ponowne spotkanie ze starcem. -

A zastawszy go wreszcie na wyznaczonym miejscu, z trudem dołałem na tyle opanować wybuch radości, aby przynajmniej w przyzwoity sposób przywitać się z nim w oczach osób dość licznie tam spacerujących.

Ledwieśmy skręcili po kilku krokach w jedną z mniej uczęszczanych, bocznych dróżek parku, a już jąłem opowiadać w podnieceniu o nadzwyczajnym, dla mnie tak wówczas tajemniczym przeżyciu, jakie mi się zdarzyło po powrocie do domu.

Przysłuchiwał się bardzo spokojnie, nie zdając się tym wcale wzruszać, zauważył tylko :

"W formie o b r a z u poznał pan zatem pewną więź duchową, albowiem to, co daje mu możność zostania mym uczniem, ma pan do zawdzięczenia istotnie m a t c e . W szeregu jej przodków fizyczne komórki cielesne doznały stopniowo przemiany, która uzdolniła pana do p o z n a w a n i a p r a k t y c z n e g o i właśnie ja mam pana dalszego doprowadzić.

Lecz naogół proszę się w y s t r z e g a ć podobnych obrazów, które bez pańskiej woli ani współdziałania kształtują się z sił, znajdujących się w nim samym. Siły te będzie pan musiał wpierw nauczyć się o p a n o w a ć całkowicie, nim zdobędzie pan pewność, że nie grożą mu dotkliwe złudzenia !

Niech pan będzie rad przede wszystkim, że przynajmniej tym razem n i e zwiódł pana ów obraz, co wynurzył się z pana samego."-

Wyjaśnienie to podziałało na mnie jak strumień zimnej wody. - -

Poprostu dlatego, że nigdy przedtem nie pokazywały mi się podobne zjawy, żywiłem silną pokusę nadania tej sprawie wielkiego znaczenia; nie mogłem też pozbyć się myśli, że wizje tę musiał wywołać nowy mój znajomy, wywarłszy na mnie wpływ taki, że stałem się zdolny do rzucenia okiem po raz pierwszy w jeden z regionów duchowych, o których mi mówił.

Nie było jednak czasu na oddawanie się rozczarowaniu, gdyż towarzysz mój ciągnął dalej :

"Gdybym chciał widzieć pana wydanym na łup podobnych fantazmagoryj, mógłbym był oszczędzić sobie dalekiej podróży aż tu do niego i nie zachodziłaby potrzeba odwiedzenia pana w ciele fizycznym.

T e g o r o d z a j u "wizjonerów" jest dość, a nie mało ich nawet wierzy, że pozostają w łączności z nami, Jaśniejącymi Praświatłem.

Jednak trzeba panu wiedzieć, że - choć możemy to załatwić inaczej tam, gdzie chodzi o samo przygotowanie, - jest dla nas prawem wiążącym zbliżać się do tych, którzy mają zostać szczególniejszymi naszymi u c z n i a m i , r ó w n i e ż w f i z y c z n i e postrzegalnych postaciach, zbudowanych nie inaczej, niż u reszty śmiertelników. Tym zaś,dla których ta droga n i e jest przeznaczona - n i g d y nie posyłamy znaków widomych, lecz kierujemy nimi wyłącznie za pomocą p r ą d ó w d u c h o w y c h , o ile się sami do takiego przewodu przygotują ! - -

Wprawdzie później, gdy będę już z powrotem w mej ziemskiej ojczyźnie, będzie mnie pan widywał również w postaci utkanej n i e z z i e m s k i e j m a t e r i i , jak to ciało moje i ta odzież - jednak nie wcześniej ujrzy mnie pan takim, aż p o s k r o m i pan c a ł k o w i c i e owe siły sprowadzające wizje w rodzaju wczorajszej.

Gdyby to było potrzebne i gdybyśmy uznali pana za zdolnego do przyjmowania podobnych rzeczy ze spokojem, być może, nie byłbym dlań do dzisiaj obcym i znałby mię pan w postaci duchowej od dzieciństwa; lecz i w tym też wypadku musiałbym przybyć do niego teraz w zewnętrznym ciele ziemskim, skoro pan został upatrzony, by wnijść ze mną w ścisłe stosunki duchowe w roli mego ucznia.-

Że jednak nie przywykł pan od lat młodzieńczych do ukształtów rzeczywiście duchowych, muszę teraz strzec go przed nim samym, gdyż przede wszystkim musi pan się nauczyć odróżniać duchowość od ~~niedu-chowości~~ mamideł.

Gdyby więc miał pan kiedyś posłyszeć tu czy ówdzie o jakiejś "zjawie", wkraczającej nagle w życie człowieka dojrzałego i skłaniającego go do wierzenia, że jawiąca mu się postać jest "guru", który chce go nauczać jako "ucznia", podczas gdy jednostka, w ten sposób tumaniona, nie jest jeszcze wtajemniczona nawet w najbardziej początkowe tajniki posługiwania się swymi siłami duchowymi, to niechże pan ostrzega wówczas, póki jest po co ostrzegać; nie daj się pan omamić, choćby mu donoszono o najbardziej górnolotnych przemówieniach takiego mniemanego "guru", jawiącego się w postaci rzekomo duchowej, czy nawet o jakich proroctwach ziszczonych, jakie miał wygłosić, lub innych wyczynach w tym rodzaju! -

Nie ma pan dotąd pojęcia, w jakim stopniu świat jest przepełniony u inscenizowanymi mamidłami plastycznej wyobraźni ludzkiej i innego jeszcze rzekomo "nadziemskimi" zjawami, rodem z najmroczniejszych dziedzin fizycznego świata zjawisk, choć niezmiennie starają się one przedstawić siebie tumanionemu w ten sposób człowiekowi jako istoty "duchowe",

stojące conajmniej, na poziomie ducha l u d z k i e g o ! -

Jeśli ktoś bawi się z psem i uczy go sztuczek, to nawet wówczas czyni coś lepszego, niż gdyby się przysłuchiwał najbardziej namaszczonym objawieniom podobnych pseudo "duchów" lub pozwalał demonstrować przed sobą ich, podziw nieraz zbudzające, pogwałcenia normalnego biegu zjawisk fizycznych, wyczyny, które by można nazwać lekkomyślnymi i niegodziwymi, gdyby ich sprawcy mieli podczas takich manifestacji choćby najmniejsze poczucie odpowiedzialności !

Nie od z e w n ą t r z i nie drogą rozszerzenia dziedziny postrzegania zmysłami f i z y c z n y n i odsłoni pan przed sobą światy ducha !

Dzięki p r z e l a n i u nań s i ł d u c h o w y c h winien pan ulec przemianie w n a j t a j n i e j s z e j g ł ę b i s w e j i s t o t y , aż się stanie pan zdolny - o ile pański organizm f i z y c z n y na to pozwoli - w p r z y t o m n o ś c i z m y s ł ó w z i e m s k i c h wznieść się, jak rzecze jeden z największych mędrców pańskiej wiary, aż do siódmego nieba !

Czy dosięgnie pan tych wyżyn, co on, tego i ja nie wiem. lecz jakkolwiekby się odniosła dziedzina na fizyczność pańska do żądanej od niej przemiany, sięgnie pan nieraz wzrokiem w świat ducha, o którym w najśmielszych swych rojeniach w najgłębszej ekstazie religijnej żadnego nie miał pan pojęcia ! -

Gdy mówił te słowa, działo się ze mną tak, jak gdyby w głębi mej istoty chciała się rozewrzeć jakaś tajemna komórka, w której znaleźć miałem skarby niesłychane - lecz było tam również coś, co z gwałtownym oporem powstrzymywało drzwiczki, nie chcąc za żadną cenę dopuścić do najmniejszego ich uchylenia. - -

Może ten opór byłby słabszy, gdyby nie wsparły go potężnie wszelakie możliwe obiekdje t e o l o g i c z n e ? -

Nie byłem jeszcze wolny całkowicie od mych pojęć dawniejszych i nie mogłem się jeszcze wyzbyć metody, jakiej mnie kiedyś wuczono, abym mógł bronić mych wierzeń ówczesnych od napaści n-i-e-d-o-w-i-a-r-k-ó-w ...

Nie byłem jeszcze wolny całkowicie od mych pojęć dawniejszych i nie mogłem się jeszcze wyzbyć metody, jakiej mnie kiedyś wyuczono, abym mógł bronić mych wierzeń ówczesnych od napaści niedowiarków...

Szukałem więc wzorem szachistów jakiegoś zabójczego posunięcia, aby, jeśli to możliwe, dać jednak mata rozmówcy; lecz mimo skrzętnego przetrząsania mózgu nie zdołałem wpaść na żadne posunięcie rokujące jakiekolwiek powodzenie.

Ostatecznie uczepiłem się pewnej, dość dziwnie mi wyglądającej wzmianki o człowieku, którego zwykłem był uważać za filar chrześcijaństwa i którego listy apostolskie dostarczały mi swego czasu niejednego tekstu do kazań.

To, com był przedtem usłyszał, brzmiało dla moich uszu zgoła nie po "chrześcijańsku", dałem więc wyraz zdumieniu, że oto naraz współzałożyciel chrześcijaństwa przytoczony został jako "adept" owej tajemniczej społeczności, za której członka podawał się mój towarzysz.

Zdało mi się to wręcz zbrodniczą zarozumiałością przez jedną choćby chwilę poważnie traktować myśl, że największy z apostołów chrześcijaństwa mógłby zawdzięczać swe oświecenie wpływom, podobnym do tych, którym miałem się oto poddać sam, wypadałoby zatem uważać go niejako za mego wcześniejszego współczucia. -

Nie tając bynajmniej swych uczuć, w przemówieniu swoim uniosłem się stopniowo takim zapałem, jakbym był jeszcze w służbie kościoła i jakby chodziło tu o pobicie na głowę jakiegoś wroga mojej wiary - jakże kruchej i spróchniałej od dawna !

Towarzysz mój wysłuchał mnie jednak spokojnie, a nawet gdym skończył, milczał jeszcze czas dłuższy, tak iż zwycięstwo swe uważałem już za pewne.

Lecz potem zaczął :

"Dleki jestem od myśli wykorzenienia z pańskiego serca płomiennej czci dla tego mędrca pańskiej wiary !

Przeciwnie, wdzięczny panu jestem za tak wielkie ułatwienie mi zadania, gdyż tu oto dał mi pan sam do rąk koniec nici, której dziwaczne sploty muszą być wpierw rozwikłane, nim wolno mi będzie przenieść nań siłę wglądu, którą będzie pan mógł osiągnąć po dojściu do przekonania, że tylko nadmiar gorliwości ludzkiej dzierzgał owe sidła, w których pan właśnie się zaplątał !- -

Nie wiem właściwie, czy mam więcej podziwiać znajomość pism czczonego przezeń mędrca, czy też zdumiewać się nad tym, że mimo tak dokładnej ich znajomości nie jest pan w stanie dostrzec, co owe pisma przy całym ornamencie dodatków późniejszych ujawniają jeszcze dość wyraźnie ? !

Czemu całym wysiłkiem swej dialektyki chce pan tego człowieka, człowieka wielkiego, choć skrępowanego jeszcze różnymi przesądami swej wiary, swej epoki i swego narodu, tak bardzo oderwać od tej samej z i e m i , która mu niegdyś udzieliła s w e g o zabarwienia w stopniu nie mniejszym, niż dziś udziela g o panu ?!-

Niech pan przeczyta, byle uważnie i bez uprzedzeń, co pisze on w swych listach, a co występuje dotąd na jaw spod przeróbek późniejszych, mimo wszystko zawsze dających się poznać, a zobaczy pan wyraźnie, że spotkało go coś bardzo podobnego do zdarzenia, jakie przytrafiło się panu ! - -

Jego "Damaszek" będzie pan musiał zrozumieć w każdym razie w cokolwiek p r o s t r z y m znaczeniu niźli to, jakie mu przypisują późniejsi przerabiacze, przeświadczeni że dobrze się tu wyda zainscenizowanie jakiegoś nadzwyczajnego zdarzenia ! -

Wie pan już przecie, że we wszystkich legendach wielkich mężów "głosy z nieba" i inne chałaśliwe interwencje z obłoków należały do akcesoryj, uważanych za nieodzowne, po pewnym więc zastanowieniu pozna pan może i tutaj technikę podobną. -

Gdy jednak wyłączy pan wszystkie te sztuczne efekty, pozostanie wtedy człowiek, który działał z płomiennym zapałem na rzecz swoich pojęć religijnych, pokąd któregoś dnia nie usłyszał o pewnym - jak to się mówi: - "sprawiedliwym" mężu w Damaszku; udał się więc w drogę, aby go odszukać, gdyż w końcu mocno przez wątpliwość dręczony, był niby ślepiec i nie widział już wyjścia żadnego. -

U tego zaś męża zabawił długo - i znalazł u niego to - co i ja mam zlecone udzielić panu...

Co otrzymawszy,udał się do ludzi, którzy tylko z pozorną słusznością zwali się uczniami jednego z naszego grona. I odtąd życie jego staje się zaprawdę niełatwe, to bowiem w czym on widział "kierownictwo d u c h o w e ", tamci tkwiąc beznadziejnie w więzach ziemskości chcieli tłumaczyć na s w ó j sposób r a c j o n a l i s t y c z n i e . - -

Podczas gdy on zaznacza najwyraźniej różnicę pomiędzy " B o g i e m ", którego w autentycznych ustępach swych listów nazywa " B o g i e m , Z b a w i c i e l e m " - pomazańcem bożym : Jezusem, którego już " n i e w e d ł u g c i a ł a " poznać każe, a wreszcie: " O j c e m " dostojnego Mistrza J e h o s z u a h , o którym wiedział doskonale, że nie należy oczywiście stawiać go po prostu na równi z " B o g i e m " - potomność sfałszowała jego słowa, ile że nie dały ściśle dopasować się do gmachu nauki, jaki z przeróżnych gruzów dawnych świątyń była sobie zbudowała, wedle własnych prawideł sztuki, na fundamencie nauki Nazarejczyka.---

S a m już ostrzegał przed tymi, co przyjdą po nim : - " a l b o w i e m b ę d z i e c z a s , g d y z d r o w e j n a u k i n i e ś c i e r p i ą , a l e w e d ł u g s w o -

i c h p o ż ą d l i w o ś c i n a g r o m a d z ą s o b i e n a u c z y c i e l ó w , m a j ą c ś w i e r z b i ą c e u s z y : a o d p r a w d y s ł u c h a n i e o d w r ó c ą , a k u b a ś n i o m s i ę o b r ó c ą ".

Lecz nie po to tu do pana przybyłem, aby wskazywać mu na sprzeczności jego ksiąg świętych, już wnet po ich powstaniu tak strasznie zniekształconych przez niezliczonych mędrkujących przepisywaczy, z tekstów ich może dziś każdy wyczytać wprost wszystko, co uzna za potrzebne w nich znaleźć . . .

Pragnąłbym tylko panu otworzyć oczy na ślady p r a w d y m i m o w s z y s t k o dotychczas w pismach tych z a c h o w a n e j często w brew woli dawnych podrabiaczy, z których każdy rad wierzył, iż spełnił swe dzieło tak gruntownie, że po poprawkach jego nie pozostało nic zgoła z niezrozumiałego dlań, lecz uświęconego przez imiona autorów pierwopisu. - -

Niech pan wyzwoli się z więzów wykładni, jakiej go wyuczono i niech pan czyta bez uprzedzeń, co doszło do nas, mając wciąż przed oczyma okoliczność, że nie mało gorliwych rąk było tu czynnych przy splątywaniu nici, a jestem pewien, że uda się panu odtworzyć redakcję pierwotną, tak dalece, iż znikną wszelkie sprzeczności, choćby pozostały świadectwa ograniczoności doczesnego wzroku również i i s t o t n y c h autorów ! " -

Tak jedno słowo wywoływało drugie i tegoż jeszcze wieczora otrzymałem wyjaśnienia, których - przez czystą historyczną krytykę tekstu pogrążony po uszy w racjonaliźmie - od dawna już nie szukałem tymbardziej więc nie byłbym ich oczekiwał. - -

Zaprawdę : p o s i a d a n o "klucze od królestwa niebieskiego", lecz nie umiano już o t w i e r a ć furty; by zaś nie być zmuszonym do tego się przyznawać, w z b r o n i o n o jej otwierania wszystkim, którzy by s a m i chcieli dobrać klucze do tej furty !- - -

Wstrząśnięty do głębi duszy, rozstałem się owego wieczora z nowym nauczycielem i dobre pół nocy prześlęczałem jeszcze w domu nad tekstami biblii, by w ten sposób, jaki mi doradził, wniknąć w p i e r w o t n e g o ducha tych pism coraz głębiej.

Tak wieczór po wieczorze następowały teraz nauki, którem odbierał od dziwnego starca, u boku jego przebywając.

Mieszkał on, jak się dowiedziałem, pod nic nie mówiącym europejskim nazwiskiem w jednym z pierwszorzędnych hoteli miasta; lecz choć nie zapraszał mnie do siebie nigdy, okazywał wyraźną gotowość odwiedzenia mnie w mym pokoju, tam więc dokonało się dopełnienie tego, pod co fundament położyły nauki podczas spacerów naszych na łonie natury. -

Zostałem jego "czelą" w całym znaczeniu tego słowa. Uznał on, że się nadaje do obudzenia we mnie zdolności, których w przeciwnym razie, nawet przy tak zażyłym stosunku ucznia do duchowego jego mistrza, trzeba mu zazwyczaj odmówić, gdyż n i e s ł y c h a n i e rzadko można natrafić u mieszkańców Zachodu na psychofizyczne po temu wyrunki...

Dzięki tym zbudzonym we mnie zdolnościom doznają niewysłowionego szczęścia, mogąc już obecnie wchodzić każdego czasu w ś w i a d o m ą s t y c z n o ś ć d u c h o w ą z mym guru, choć przebywa on w sercu Azji i dzielą go ode mnie mil tysiące ; - szczęście to jest zresztą udziałem tylko nielicznych jednostek, narodzonych dla tego rodzaju zespolenia z gronem Jaśniejących ; do grona tego sam bynajmniej jednak nie należę i nigdy należeć nie mogę, gdyż trzeba ofiarować się owej społeczności duchowej w duchowej swej naturze dobrowolnie i nieodwołalnie n a l a t t y s i ą c e p r z e d s w y m n a r o d z e n i e m w c i e l e c z ł o w i e k a z i e m s k i e g o , by zostać potem na ziemi do nich zaliczonym . - -

Oto pokrótce rdzeń tego, co odpowiedzieć mogę na zapytanie panów; jak zapoznałem się sam ze sprawami, w które, jak widzicie, jestem wtajemniczony.

Lecz sądzę, że pora zakończyć na dziś naszą dyskusję ! Nie słychać już żadnych odgłosów z wnętrza domu, a mieszkańcy Południa mają zazwyczaj poświęcać godziny nocne Morfeuszowi.

Księżyc wszedł od dawna poza sylwetę kościoła, w dalszej wędrówce skrył się na chwilę za dzwonnicą, a teraz, znacznie już mniejszy, wisiał nieruchomo w zimnej jak lód białawej światłości wysoko ponad grupą cyprysów, których czerniawą pomrokę promienie jego rozjaśniały łagodną, modrą poświatą, otulającą cały ogród jakby mgłą przejrzystą.

W ostrym blasku księżyca mrowie gwiazdne utraciło nieledwie wszystką swą świetność, zdawało się atoli, jakby się stały wskutek tego jeszcze dalsze i jeszcze bardziej tajemnicze.

Dopiero gdy Młody skończył swą opowieść, przyjaciół uderzyła panująca w okół cisza głęboka, ta zaś zbudziła w nich świadomość późnej pory, o której wciąż jeszcze tu siedzieli, choć gwarne z wieczora życie południowego miasta dawno już zamarło.

Wnet też ruszyli się i oni, a cammeriere, który, oprowadziwszy ich, gasił za nimi światła, był również zdania, że już pora była, aby goście zdecydowali się wreszcie opuścić zakład.

Wysokie domy rzucały mroczne cienie na ulice, jakby chcąc ukryć jakąś tajemnicę, i tylko tu i ówdzie wąska smuga księżycowego światła przebijała tę ciemnę jaskrawym, rażącym swym blaskiem.

Kroki powracającej trójki rozlegały się donośnie, budząc echo dookoła.

Lecz nikt już nie wyrzekł prawie ani słowa : każdy z nich żywił chęć przetrawienia w sobie prawd, wchłoniętych tego wieczora, i czuł, że dopiero po przespanej nocy inna jakaś pora może im przywrócić ochotę do rozmowy. - -

S K A L I T A W Y S P A .

Od owego wieczoru, spędzonego w ogrodzie trattorii, wędrowcom zdarzyła się nie jedna sposobność do wymiany myśli ; dwaj starsi oswajali się więc coraz bardziej z e światem ducha młodszego towarzysza.

Że zaś marszruta, jaką mieli możność sobie wytknąć, niczym się nie krępując, kierowała ich coraz dalej na Południe, przyjaciele spotkali w tej wędróce wiele piękna.

Lecz w końcu dość mając zgiełku miast i ich nadmiaru arcydzieł, zgodnie postanowili spędzić dni kilka w spokoju na skalistej wyspie, sterczącej nad tonią morską, niby na straży, przed rozległą zatoką jednego z nahałaśliwszych miast Południa.

Dziwny traf zrządził, że stateczek turystów został niejako powitany salwami z moździerzy.

Obchodzono święto patrona wyspy, a choć właściwa uroczystość miała się odbyć dopiero nazajutrz, uciecha świąteczna nie miała już granic. Przez całą noc, poprzedzającą ów dzień uroczysty, można było niemal sądzić, że się jest w jakiejś fortecy srodze zagrożonej od wroga, tak grzmiały bez przerwy radosne salwy.

Trudno było myśleć tej nocy o spaniu ; trzej cudzoziemcy już się zaczęli obawiać, że i tu nie znajdą poszukiwanej ciszy.

Gdy jednak dnia następnego, wśród pień starodawnych i dżdżu płatków różanych, którymi obsypywano srebrny konterfekt świętego, przeciągnęła wielka procesja ku czci patrona, użyczając jego czcicielom tyle pożądanej okazji do zgiełkliwego uzewnętrznienia swej bogobojności, okazało się ku zdumieniu przyjaciół, że jednak będą mogli rozkoszować się tutaj upajającą ciszą, i to wcześniej, niż się tego spodziewali.

Szli teraz w oślepiającym blasku słońca poza murami miasteczka, wieńczącego przełęcz górzystej wyspy,. Mijali oliwkowe i cytrynowe sady, liczne winnice i kwieciem pokryte zbocza gór wzgórz,

a wdychając aromat Południa upajali się całym kolorytem zewsząd cisnącym się do oczu.

Drzewka oliwne wszędzie w pełni kwitły. Cytrany w całym przepychu dojrzałości dochodziły do rozmiarów, jakich podróżni nigdy dotąd nie widzieli.

Wprost trudno było pojąć, skąd czerpała gleba sił tyle, by rodzić cały ten bezlik róż i ciężkich pęków glicynij, pnących się tu po wszystkich murach !

Tak doszli zwolna do stromej pochylizny, w różnobarwnej, rozkwieconej dzikości opadającej wśród skał nieprzystępnych ku morzu, którego przepyszny, kobaltowy błękit zlewał się niepostrzeżenie z błyskotliwą dalą, gdy u wybrzeży tuliły się do urwisk skalnych bladoszmaragdowe zatoczki.

Gdzie zaś piasek morski formował płycizny, występowały tam cudne jeziorka, niby koliste roztocza płynnego turkusu.

W czarownej tej krainie kroczyli wędrowcy wąskimi ścieżkami, spadającymi wśród sypkich zwirowisk ku wybrzeżu. Już jednak w połowie wysokości dotarli do miejsca wypoczynku : - do starożytnej g r o t y M i t h r y , kędy ongi, przed laty tysiącami, oddawano cześć boską s ł o ń c u ; kędy czasu wiosennego porównania dnia z nocą odprawiali m i s t e r i a święte wtajemniczeni kapłani, co w siedmiu stopniach, od oczyszczenia do oczyszczenia coraz cięższym nakazom posłuszni tu jednoczyli się ze swym Bogiem, za którego obraz uchodziła w ich oczach przejasna życiodawczyni: opromieniająca wszystką ziemię gwiazda dzienna.

Na " g ó r z e n i e b o t y c z n e j ", wedle ich nauki, mieszkała na z i e m i naszej światłość, która w tej tajemniczej grocie skalnej objawiała się sercom, umiejąc dosięgnąć każdego, kto odważał się odbyć próbę i zdolen był odczuć w sobie i wyjaśnić w duszy symbole pełnych mądrości kapłanów ukazywane jego oczom.---

Przyjaciele wstąpili do tchnącej chłodem świątnicy, a że każdy z trójki wiedział dobrze, jak nierównie bliższe Boga było uprawiane tu ongi "pogaństwo", niżeli nie-jeden kult późniejszy, uważający się samochwalczo za s z c z e g ó l n i e "miły" jedynemu, prawdziwemu Bogu, poddali się więc chętnie działaniu na ich duszę tajemnicy, zdającej się tuspływać ze ścian skalnych, na których od dawna tylko nikłe ślady wskazywały, że sztuka Wiedzących bogato je ongi przyozdobiła. -

Dość długo już oddawali się przyjaciele podobnym uczuciom, aż najstarszy przerwał milczenie uwagą :

"Dziwne to jednak, że ludzie, którym Bóg objawił się w ś w i a t ł o ś c i , obierali groty w ł o n i e z i e m i , dla święcenia m i s t e r y j , mających być dla nich źródłem poznania światła, miast odprawiać swé liturgie na zewnątrz, w pełnym blasku słońca ! " -

Mimo woli - jak gdyby na tym miejscu, które słuchało niegdyś jeno najświętrzych słów poznania i hymnów tajemnych, nie powinno było paść ani jedno słowo w ust profanów - przyjaciele zwrócili się ku wyjściu. Gdy zaś wybrali sobie miejsce wypoczynku pod cienistym krzewem, zabrał głos najmłodszy z trójki i powiedział :

" Z i e m i a jest tym, z czego bierze początek nasze ciało, i w łonie ziemi wpierw skryć się musimy - bądź w odczuciu jedynie, bądź też zewnętrznie, jak to uważali za właściwe czynić owi wtajemniczeni - zanim będziemy mogli " n a r o d z i ć s i ę n a n o w o " . . .

Nie darmo misterie starożytnych - im świętsze im się wydawały - prawie zawsze były obchodzone w k r y p t a c h i p i e c z a r a c h s k a l n y c h , a nawet ś w i ą t y n i e , w których całe lasy kolumn zdają się ludziom dzisiejszym czymś niezrozumiałym, odczuwane były s y m b o l i c z n i e j a k o ł o n o z i e m i . - - -

We wnętrze ziemi zapuszczany jest każdy budynek, a im się wyżej ma wznieść, tym głębiej sięgać muszą jego fundamenty !-

Tak i my czynić winniśmy : jeśli świątynia, którą j e s t e ś m y s a m i , ma sięgnąć kopułą do królestwa czystego d u c h a , musimy zakładać kamienie węgielne w ł o n i e z i e m i , aby spoczywały tam umocnione, gdy spajać będziemy budowlę kamień po kamieniu wedle planu, jaki się objawia w nas samych.

Gdybyśmy chcieli postępować inaczej , odważając się budować na p o w i e r z c h n i ziemi, bylibyśmy jako owi zuchwalcy z podania o " wieży B a b e l ", która się rozpadła, ile że budujące ją siły już nie umiały się ze sobą porozumieć...

Można by wprawdzie sądzić, że na p o w i e r z c h n i p o z n a n i a z e w n ę t r z n e g o , owocu naszych ziemskich urojeń i mniemań, byłoby możliwe wznieść wieże świątynną, sięgającą niebios; lecz do tego, kto buduje w sposób tyle niedorzeczny, p r a w d z i w i m i s t r z e s z t u k i b u d o w a n i a d u c h o w e g o trzymają się z dala ; jakoż zdany jest on wyłącznie na ziemskie s i ł y n i ż s z e g o r z ę d u , które wprawdzie służą mu czas dłuższy jako dzielni na pozór budowniczowie, lecz gdy zostanie osiągnięty najwyższy poziom, gdzie mogą władać jeszcze ich siły, " p o m i e s z a n y b ę d z i e i c h j ę z y k ", tak iż zmuszeni będą z b u r z y ć, co przedtem stworzyli . . .

W g r o c i e p a s t u s z e j narodził się według legendy Ten, którego zwą "Zbawicielem" ! - -

Z g r o b u s k a l n e g o , wedle tejrże tradycji, powstał z martwych ! - - -

Pozostawiając tu na uboczu wszelką "historyczność", rozważcie tylko głęboką treść symbolu, utajonego w tych słowach, który - zrozumiany należycie - czyni z tej legendy n a c z y n i e P r a w d y n a j w z n i o ś l e j s z e j ! - -

kto nie w g r o ś n i e k o r z e n i a m i j a k n a j g ł ę b i e j w z i e m i ę , jako ów Mistrz dostojny, o którym tu mowa, ten nie będzie zaiste, jako On " p o d w y ż s z o n y n a n i e b i o s a c h ! " - - -

Własne c i a ł o n a s z e jest koniec końcem g r o t ą z b a w i e n i a dla ducha; ciało jest " z i e m i ą " , w której wewnętrzne głębie wstąpić musimy, aby założyć w nich fundamenty, zdolne udźwignąć naszą duchową świątynie. -

Większość jednakże chciałaby budować świątynię swego ducha w ten sposób, - jeszcze niedorzeczniej od legendarnych budowniczych wierzy Babel - usiłują najpierw sklepiać kopułę, dziwując się niepomiernie, gdy dzieło ich z konieczności wnet się rozsypuje w gruzy. -

Poczynają w <u>głowie</u> , budują z myśli śmiałe łuki nie umiejąc jeszcze w n a j t a j n i e j s z e j g ł ę b i c i a ł a c z u c i e m w ł ó k i e n w s z y s t k i c h niezruszenie ugruntować tego, coby mogło w e s p r z e ć i u n i e ś ć k o p u ł ę ! - -

S e r c e jest ośrodkiem czucia cielesnego a gdy bić przestaje, nadchodzi kres życia tego ciała.

Lecz nie jest to bynajmniej p r z e n o ś n i ą p o e t y c k ą , jeśli również w związku z odczuwaniem i przeżyciami d u s z y u wszystkich ludów i po wszystkie czasy przypisuję się sercu wagę największą! - -

Oczywiście nigdy anatom żaden w woreczku sercowym d u s z y nie wykryje. W s z y s t k i e n a s z e o r g a n a c i e l e s n e o d p o w i a d a j ą j e d n a k w s p ó ł r z ę d n y m o r g a n o m d u s z y o r a z d u c h a , gdy więc mówi się o " s e r c u " w znaczeniu duchowym, mowa jest wyłącznie o sercu organizmu duchowego, którego odruchy wywierają

Wszakże za bytowania ziemskiego - wpływ nieustanny na serce cielesne i odwrotnie : tak iż serce ziemskiego ciała tworzy jak gdyby r e z o n a t o r , dzięki jego wzmacniającemu działaniu docierają do naszej świadomości wszelkie przeżywania duszne i duchowe z możliwie największą jasnością. - - -

I z w i e r z ę posiada też podobne o r g a n a c i e l e s n e , b r a k mu jednakże odpowiadającego im organizmu d u c h o w e g o , to zaś co pospolicie nazywa się "duszą" zwierzęcą, nie jest niczym innym, tylko zespołem s u b t e l n i e j s z y c h s i ł f l u i d y c z n y c h j e g o c i a ł a . Wszakże większość ludzi w swojej ignorancji czuje się w prawie zaliczać już te siły w c z ł o w i e k u do sił "d u s z y" ...

Ciało to, podobne zwierzęcemu, stało się niegdyś wybranym własnowolnie s c h r o n i e n i e m c z ł o w i e k a d u c h a, gdy " upadł " z pierwszego stanu duchowego. I to samo ciało zwierzęce w którym obecnie przeżywa, gdy tylko "pora jego" nadejdzie, będzie dlań również " g r o t ą z b a w i e n i a " .

Albowiem nawet w swym "upadku" duch nie utracił wcale s i ł y t w ó r c z e j , lecz potrafił u k s z t a ł t o w a ć s i e b i e w e d l e f o r m c i a ł a z w i e r z ę c e g o , będąc jeno w ten sposób zdolny osiągnąć zbawienie, gdyż jeno tak jest u c h w y t n y d l a ś w i a d o m o ś c i l u d z k i e g o z w i e r z ę c i a . - - -

Kto poznał czuciem to niezmiernie głębokie misterium w niewysłowionej jego doniosłości, temu ciało ziemskie nie będzie się już wydawało tylko zawadą i uciążliwym brzemieniem w dążeniu do osiągnięcia świadomości w czystym duchu...

"Co ~~bo~~ie kolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie" - w królestwie czystego ducha ; " a co byście kolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie " . -

N i e m a s z z b a w i e n i a p r a w d z i w e g o d l a c z ł o w i e k a z i e m i , c h y b a : z b a w i e n i e w c i e l e i c i e l e ś n i e o d c z u w a l n e d l a ż y w e g o s u b s t a n c j a l n e g o d u c h a u k s z t a ł t o w a n e g o n a p o d o b i e ń s t w o t e g o c i a ł a !! - - -

Dopiero gdy c a ł y m s a m o u c z u c i e m p r z e z c i a ł o z i e m s k i e nabierze przeświadczenia o swym podobnie ukształtowanym życiu d u c h o w y m , tym samym " z n a j d z i e s i ę w d u c h u " i o d t ą d j u ż wolno mu będzie, nie bojąc się złudzenia, zezwolić m y ś l e n i u na wznoszenie wyniosłej kopuły, mającej wieńczyć widoczną z dala świątynię ducha. -

Wszystko, cokolwiek by przetem budował, będzie w najlepszym razie tylko f a s a d ą ciekawą, którą rozwali pierwsza wichura. Gdy zaś zmuszony będzie o d d a ć ziemi swe ciało doczesne, nie będzie świadom, kędyby mógł schronienie znaleźć, jako że to, co budował, dostrzegalne tylko d l a w r o k u z i e m s k i e g o , wraz z ciałem ziemskim szczeźnie dla ludzkiej jego świadomości, która z duchowością nie zjednoczona jeszcze, jeno m a m i d ł a postrzegać nadal wokół siebie będzie. - - -

Mógł więc zaiste powiedzieć Mistrz dostojny :

" S p r a w u j c i e p o k ą d d z i e ń j e s t , albowiem nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować ".- - -

A ową nocą nie jest nic innego, tylko niemożność słyszenia, bez rezonansu ciała, głosu własnego wiekuistego ducha tak jakby to było możliwe tu na ziemi, albowiem "świątynia", o której zbudowanie chodzi, innym ją określając słowem obrazowym, podobna jest do s y m f o n i i , do tej zaś potrzeba nieży tylko k o m p o z y t o r a i o r k i e s t r y , lecz zarówno i

s ł u c h a c z a , z d o l n e g o p r z y s w o i ć j ą s o b i e !" -

Tu przerwał Młody. Trójka przyjaciół, pogrążonych w milczeniu, spoglądała czas dłuższy na przestwór morza, po którym mknęła przybrana flagami żaglówka, zapewne przywożąca z pobliskiego lądu nowych gości na wieczorną zabawę świątegzną.

Niby strażnice obronne wznosiły się z morza tuż przy brzegu olbrzymie skały, co tonąc teraz w żółtoczerwonym blasku, pozwalały się zorientować, że tarcza słoneczna, która podczas pobytu przyjaciół na tym miejscu znikła już dla oczu poza urwistą, potężną ścianą skalną na zachodzie, w swej ku dołowi chylącej się drodze miała rychło już opuścić oświetloną dotychczas stronę ziemi.

Nikt jednak nie chciał ani myśleć o powrocie, a "Proboszcz", czując potrzebę odpowiedzi, rozpoczął w te słowa :

"To, co nam pan powiedział, po wszystkim co dane nam było usłyszeć odeń przedtem, jest dla nas oczywiście zrozumiałe, a muszę wyznać, że powierzona mu wzniosła nauka, którą nam pan tu objawił, w s t r z ą s n ę ł a mną do głębi !

Swymi radosnymi salwami bez końca mieszkańcy tej wyspy chcieli tylko uczcić na swój sposób dzień swego patrona ; lecz mnie się niemal wydaje, jak gdyby witali oni nieświadomie dzień, który nam, zebranym tu w tym świętym miejscu misteriów staroż-ytnych odsłonił głębie działań ducha, w których zagadką bytu ludzkiego znajduje takie cudowne rozwiązanie...

Jedno mam jeszcze pytanie, choć zdaję sobie sprawę, że ostatecznie może się ono okazać niedorzeczne; lecz jakkolwiekby się czuło uszczęśliwione i podniesione "me"se r c e " tym wszystkim, co nam pan oznajmił, jednak w obliczu tego pytania nie daje się ono jak dotąd nakłonić do radości.

Być może zbyt wiele jeszcze nićmi związany jestem z ziemią, toteż n i e r a d b y m wyciągnął konsekwencje, lubo wyciągnąć je p o t r a f i ę ." -

"Jeśli się nie mylę", przerwał mu Starzec, "to jesteśmy obaj w tym samym położeniu. -

I ja też nie znajduję wyjścia, gdy mam sobie powiedzieć, że t y l k o w c i e l e z i e m s k i m duch może być zbawiony, podczas gdy tyle więzów miłości łączy mnie ze zmarłymi, których bodaj czy wolno mi zaliczyć do tych, co dostąpili zbawienia już na ziemi." - -

"O to właśnie mi chodzi", wtrącił "Proboszcz". "Stoję tu doprawdy wobec czegoś, co się domaga wyraźnej konkluzji, a przecie jest we mnie, z drugiej strony, coś, czego z pewnością nie mogę uważać za "zło", a co mi zabrania wyciągnięcia tego wniosku !

Straszną jest dla mnie myśl, aby wszyscy których znałem tu na ziemi i którzy wierzyli w możność osiągnięcia zbawienia i n n y m i d r o g a m i , mieli paść ofiarą zagłady !" -

Lecz młodszy z przyjaciół rzekł z uśmiechem :

Proszę mi wybaczyć, lecz zbyt pośpiesznie poczuł się pan zmuszony do ujęcia tej kwestii w ten sposób, jakiego nikt bynajmniej nie wymaga !

Bardzo daleki jestem od głoszenia nauki, według której mieliby być zgubieni wszyscy, co nie zdołali tutaj, w ciele ziemskim zjednoczyć się ze swą wiekuistą świadomością duchową.

Powiadam tylko, że dla osiągnięcia tego celu trzeba zużytkować tu na ziemi również c i a ł o ziemskie, że b e z rezonansu, jaki daje to ciało, celu tego z a ż y c i a z i e m s k i e g o w ogóle osiągnąć n i e p o d o b n a ; a dalej - że wiekuisty w nas c z ł o w i e k d u c h a tak potrafił się u p o d o b n i ć do ciała ziemskiego, iż dzięki tym stworzonym przez duch warunkom powstała możliwość zbawienia, z której

m o ż e m y skorzystać tylko dopóki żyjemy w tym naszym c i e l e z i e m s k i m , z którym to, co w nas wiekuiste, związało się przez "upadek" w świadomość ciała zwierzęcego. - -

Z tego zaś banajmniej nie wynika absurdalne domniemanie, jakoby p o wyzwoleniu się z tego ciała nie było już w ogóle ż a d n e j możliwości zbawienia !

Lecz podczas gdy my - związani jeszcze z ciałem ziemskim - możemy brać w dziele zbawienia udział c z y n n y , przy czym siły tego ciała, jeśli potrafimy ich używać, użyczają nam nader skutecznej p o m o c y - to p o rzstaniu się z ciałem skazani będziemy na postawę całkowicie b i e r n ą , a więc to, co w ciele ziemskim można osiągnąć w ciągu niewielu dziesięcioleci, może trwać wtedy - wedle ziemskiego pojmowania czasu - całe t y s i ą c l e c i a , a nawet niezmierzone o k r e s y k o s m i c z n e!"

"To brzmi oczywiście inaczej", rzekł Fizyk. "I na podstawie niektórych znanych mi ziemskich analogii mogę nawet łatwo wyobrazić sobie podobne, krzepiące nasze siły, funkcjonowanie ziemskiego ciała.

Dzięki temu staje mi się zarazem zupełnie zrozumiałe, że ludzie związku takiego świadomi nie znali wyższego zadania nad wskazywanie bliźnim dróg, na których by mogli osiągnąć już tutaj , n a z i e m i , cel swój : zjednoczenie się z Bogiem.- -

Co dawniej wydawało mi się nieraz jakąś dziwaczną igraszką gnostyczną, teraz ukazuje się w świetle, które musi pozostawać c a ł k o w i c i e n i e d o s t ę p n e dla zwykłego myślenia dyskursywnego ; z pewnym też wstydem za siebie i za innych spostrzegam, jak l e k k o m y ś l n i e nie zbijani z tropu przez pojmowanie istotnie duchowe - pełni zarozumiałych, wyuczonych frazesów, ludzie uważają się za powołanych do wydawania sądu o czymś, czego sądzić nie mogą, bo b r a k im po temu wszelkich z d o l n o ś c i krytycznych ...

W świetle tego poznania na jakichże głupców wyglądają mi owi mądrale, w śmiesznej zarozumiałości wyobrażający sobie, że z wieczystym misterium załatwili, gdy wedle swej w ł a s n e j , ciasnej metody szkolarskiej zdołali poszarpać do szczętu nauki istotnie wiedzących, aby uzyskane strzępy móc potem poutykać po swych nędznych schowkach pojęciowych !

Mimo woli narzuca mi się tu obraz małpiej klatki, do której jakiś żartowniś wrzucił lusterko; pocieszne zwierzęta, nie wiedząc ostatecznie co z nim począć, gdy chybiły próby wykrycia po drugiej stronie szkiełka jego tajemnicy, rozkruszyły je w zębach z wściekłości, i coraz to złość je ogarniała, aż szczerzyły zęby, że nie mogą w nim dostrzec nic więcej, prócz własnych grymasów. - -

Otóż trzeba s a m e m u już być z d o l n y m wyczuwać w sobie nikły odblask w i e k u i s t e g o ś w i a t ł a d u c h o w n e g o , ażeby pojąć, iż wzniosłe nauki o b u d z o n y c h w d u c h u nie dadzą się wtłoczyć do przegródek tych krótkowzrocznych, odętych znakomitości !-

Zabawne dalibóg widowisko czyni z siebie taki pierwszy lepszy majster klepka od spekulatywnego poznania rozumowego, gdy zdaje się żywić niezachwiane przekonanie, że W i e d z ą c y p r z e z s a m o p r z e i s t o c z e n i e w d u c h u , o których wiemy teraz od pana, nie mają pojęcia o tych wszelkich możliwościach z ł u d z e ń , co zdolne są sprowadzić na manowce szukające poznania jednostki. Skromna znajomość pewnych skojarzeń psychicznych, którą się dziś tak puszy uwodna mądrość eksperymentalna, jak widzę coraz wyraźniej, przez Jaśniejących w duchu uważana była j u ż p r z e d l a t t y s i ą c a m i za abecadło z a l e d w i e , ponad które poznanie duchowe Jśniejących wzniosło się nieomal do Syriusza . . .

Śmieszni ci poczciwcy żyją w jakimś sztucznym światku, sklecony przez nich samych, a próżność każe im widzieć wszystko

w ś w i e t l e b e n g a l s k i c h o g n i i c h s o f i z m a t ó w ; jakoż wmawiają w siebie, że usunęli s ł o ń c e , ile że źrenice ich, od światłości słonecznej odwykłe, doznają od niego tylko o ś l e p i e n i a . - - -

Dość długo i jam też dawał się prowadzić takim niewidomym przewodnikom ślepców radując się ich"mądrością", dnoć w końcu ograniczoność ich stała mi się aż nadto oczywistą; lecz wówczas jeszcze sądziłem, jak tylu innych w mym położeniu, że pełni poznania duchowego człowiek dost-pić nie może...

Pan, drogi przyjacielu, przekonałeś mnie w tej podróży, że jest inaczej !

Ale też muszę mu oświadczyć, że nic mnie już nie powstrzyma od k r o c z e n i a d o k o ń c a drogą do Ś w i a t ł o ś c i w i e k u i s t e j , na którą dopiero co wstąpiłem, pokąd - jeśli dni życia ziemskiego jeszcze mi na to zezwolą - już tutaj, za bytowania na tym globie, nie osięgnę szczytowego celu, który, jak czuję to obecnie, osiągnąć tu mogę !

A przynajmniej nie zwiodą mnie już w przyszłości czcze frazesy tych, co radzi z pozornej swej mądrości potrafią tylko frymarczyć pustymi słowy i podobne bzdury uważają za drogę do poznania!

Najmłodszy z trójki powstawszy spoglądał w zadumie na wieczorne morze, jak gdyby nie zwróciwszy uwagi na ostatnie słowa, i było widoczne, że dziękczynienia przyjaciela pragnął n i e d o s ł y s z e ć .

Siwobrody zaś rzekł :

"Ważne to sprawy, którymi zajmowaliśmy się tu dzisiaj, a wywczasy nasze na tej przepięknej wyspie zaczęły się najwidoczniej pod szczególną gwiazdą !

Co do mnie, to bodaj nic nie mógłbym dorzucić do wynurzeń, przed chwilą tutaj usłyszanych, chyba to jedno, że jak sądzę, mam oczywiście ważniejsze jeszcze powody do życzenia sobie, abym

nie wcześniej zmuszony był opuścić tę ziemię, aż dane mi będzie i mnie dopiąć celu, który dopiero w tak podeszłym wieku widzę przed sobą.

Lecz nie mogę dać wiary, aby zrządzenie losu miało wskazywać mi ów cel jako dosiężny, gdyby nie było mi sądzone zdążyć do niego dorosnąć. -

Gdybym zaś o tym wszystkim posłyszał był dawniej w taki sposób, jak się to stało w tej podróży - kto wie, czy byłbym dość dojrzały, by pójść za wezwaniem !?

Muszę wyznać, że za młodu czułem się wyśmienicie ze światopoglądem, który sobie jako tako wymędrkowałem, a którego podłoże stanowiły wciąż jeszcze ogólne zarysy kościelnej eschatologii : przyjmowanej w latach młodzieńczych z taką wiarą nauki o "rzeczach ostatecznych". Na mnie, gorliwym wyznawcy wpojonej mi przez wychowanie wiary, nauka ta czyniła głębokie wrażenie w egzorcycjach świętego Ignacego Loyoli, odbywanych przeze mnie, pod kierunkiem jego synów duchownych, nieledwie corocznie.

Daleki od tego, ażeby żałować dziś takiego wychowania, może teraz dopiero umiem ocenić dostatecznie, jakie błogosławieństwo wniosła ono w me życie m i m o błędnych swych założeń, gdy nauczyłem się przy tym m e t o d y k i r o z u m o w a n i a , jak również p o w ś c i ą g a n i a u c z u ć , co wiodło do k s z t a ł c e n i a w o l i , a czego bym dalibóg życzył niejednemu z tych, co znają tylko m n i e j k o r z y s t n e s t r o n y działalności tych fanatyków Kościoła Rzymskiego. -

A choć później nauczyłem się patrzeć na wiele rzeczy inaczej, niż mi je wówczas podawano, pozostała mi jednak s u r o w a d y s c y p l i n a d u c h o w a , która zarówno uniemożliwiała mi oddawania się religijnym mrzonkom, jak i pozwalała zawsze przejrzeć rychło na wylot sofizmaty czczej spekulacji, choćby mi się

chciały przedstawić najbardziej kusząco, jako rzeczy niezbite".

Lecz na dnie mojej duszy legła właściwie r e z y g n a c j a ...

Stałem przed jednym wielkim i g n o r a b i m u s : zadowalałem się myślą, że o wielu rzeczach nigdy niczego dowiedzieć się nie zdołamy, i uważałem za jedynie wskazane, zgodnie z sentencją poety: " w s p o k o j u d u c h a c z c i ć t o , n i e z b a d a n e " . . .

Rad z możności zachowania w ten sposób pewnej równowagi wewnętrznej, bym był zapewne niezbyt uważnym słuchaczem, gdyby wówczas mówiono mi o rzeczach podobnych tym, którym obecnie staraliśmy się poświęcić niejedną godzinę. -

Dopiero w latach ostatnich, gdy coraz natrętniej jęła mnie prześladować myśl o rozstaniu się z doczesnością, zaszła we mnie zmiana i jakże często czułem trawiące pragnienie wyłamania furty, za którą zdawała się przede mną ukrywać tajemnica rzeczy ostatecznych . - -

Że zaś doznania w ł a s n e nastręczyć mi się nie chciały, próbowałem w końcu urobić sobie sąd jakiś na podstawie poświadczeń i n n y c h o s ó b ; tak doszło do tego, że od dłuższego czasu oddawałem się owym studiom, o których napomknąwszy przed panem, młody przyjacielu, spowodowałem wszystkie te rewelacje, które odtąd panu zawdzięczamy.

Przeto nie żałuję ani trochę, że tyle cennego czasu strawiłem na badaniu sprawozdań, których autorowie, bez zarzutu pod względem naukowym, dawali mi bądź co bądź rękojmię, że nie pozwolili się bałamucić żadnymi sztuczkami.

Lecz od pewnego czasu widzę, że jednak byłem na fałszywym tropie i że zagadki naszej wiekuistej duchowości p r z e n i g d y nie dadzą się rozwiązać drogą doświadczeń z somnambulikami i "mediami" .

I ja też znalazłem oto początek prawdziwej drogi !

Czy będzie mi dane dojść do celu już tutaj, na tym padole, wiedzieć to mogą tylko wyższe moce ! - -

Tymczasem składam dzięki tajemniczemu kierownictwu, które z okazji tej podróży - choć jeszcze jakoby z oddalenia - pozwoliło nam dostrzec w sobie pierwsze promyki w i e k u i s t e g o ś w i a t ł a .

Czuję, że tem, który tu miał za zadanie uchylić rąbek zasłony, tyle przed nami kryjącej, unika naszych podziękowań, lecz to nie może mi przeszkodzić złożyć mu dzięki w głębi serca; a gdy sam zwie siebie tylko "Uczniem", oby zechciał polecić nas pieczy tych których czci jako M i s t r z ó w ! " .

A Młody odpowiedział w te słowa :

" W tym wypadku jam tylko powinien dziękować, że dane mi było posłużyć za narzędzie w ręku dostojnego kierownictwa, które was ze mną zbliżyło, dając mi sposobność użyczenia wam tej odrobiny, którą sam dać m o g ę !

Lecz odtąd nie będę potrzebny, skoro zamierzacie panowie, teraz już - że dodam - czynów swych świadomi, powierzyć siebie nadal temuż dostojnemu kierownictwu, o którym wiecie, że i ja również zawdzięczam mu swe poznanie.

" P r o ś c i e , a b ę d z i e w a m d a n e !

S z u k a j c i e , a z n a j d z i e c i e !

K o ł a c z c i e , a b ę d z i e w a m o t w o r z o n e !"

Mistrz, który niegdyś mówił tak do swych współczesnych, nie jest i d z i ś d a l e k i od tej z i e m i , a garstka mężów, o których panom mówiłem jako o " J a ś n i e j ą c y c h P r a ś w i a t ł e m ", zna go jako swego brata w postaci duchowej, w której pozostaje niezmiennie w bliskości ludzi na ziemi - w d u c h o w e j s f e r z e życia ziemskiego - pokąd ostatni z

I ja też znalazłem sto początek prawdziwej drogi !

Czy będzie mi dane dojść do celu już tutaj, na tym padole, niedziele to mogę tylko wydane nam ! - -

Tymczasem składam dzięki tajemniczemu kierownictwu, które z okazji tej podróży - choć jeszcze jakoby z oddalenia - pozwoliło mam dostrzec w sobie pierwsze przesyłki w i e ś n i e t o g o ś w i a t ł a .

Uważę, że ten, który ta miał na zadanie wszystkie rękami wesołymi, tyle przed nami kryjącej, wnika naszych podziękowań, lecz to nie może mi przeszkodzić złożyć mu dzięki w głębi serca; a gdy mam swe siebie tylko "Zamiast", oby zechciał polecić nas pieczy tych których czci jako m i s t r z ó w ! " .

A Młody odpowiedział w te słowa :

" W tym wypadku jam tylko powinien dziękować, bo dane mi było posłużyć za narzędzie w ręku dostojnego kierownictwa, które wam to mnie zlikwidowało, dając mi sposobność użyczenia wam tej ochrony, którą mam dać w o g ę !

Lecz odtąd nie będę potrzebny, skoro zamierzacie panowie, wraz jak - na dodam - czynić swych świadomi, powierzyć siebie nadal temuż dostojnemu kierownictwu, o którym wiecie, że i ja również zawdzięczam za swe poznanie.

" P r o d c i e , a b ę d z i e w a m d a n o !

S z u k u j c i e , a z n a j d z i e c i e !

K o ł a c z c i e , a b ę d z i e w a m o t w o r z o n e !"

Mistrz, który niegdyś mówił tak do swych współczesnych, nie jest i d z i ć d a l e k i od tej z i e m i , a gorętsza mądrość, o których panie mówiłem jako o " d a n i e j ą c y c h P r a d z i a t ł a n ", zna go jako swego brata w prostej duchowej, w której pozostaje niezmiennie w bliskości ludzi na ziemi - w duchowej c i ę r z e Życia ziemskiego - pokąd ostatni z

z ludzi ducha, którzy skutkiem"upadku" z wyżyn światłości muszą tupodlegać ludzkiemu zwierzęciu, nie porzuci ciała ziemskiego...

A kto umie go "wzywać" przez c z y n y i ż y c i e , temu będzie b l i s k i , jak i wielu innych jego braci, którzy p o d o b n i e pozostają w bliskości tej ziemi, choć już dawno porzucili ciało ziemskie !-

Aby pomocy ich dostąpić, nie potrzeba nawet mieć pojęcia o i s t n i e n i u dostojnych szafarzy pomocy duchowej i nie jest też rzeczą konieczną być f o r m a l n y m wyznawcą Mistrza, zwanego przez nich " W i e l k i m M i ł u j ą c y m ", którego znaczny odłam ludzkości czci jako swego zbawcę. - -

Pomoc tę uzyskało mnóstwo ludzi, którzy a n i i m i e n i a t e g o d o s t o j n e g o m ę ż a n i e z n a l i , a n i t e ż n i c n i e w i e d z i e l i o j e g o d u c h o w y c h b r a c i a c h, albowiem wszystko, co tu jest wymagane, to j e d y n i e "wiara", stwierdzona czynem, a nie z w i ą z a n a s p e c j a l n i e z w y z n a w a n i e m t y c h l u b i n n y c h p o g l ą d ó w r e l i g i j n y c h !

Rzecz oczywista, że ta wiedza niezawodna będzie"potępiana" przez wszystkich, którzyby radzi podtrzymywali urojenie, jakoby zbawienia można było dostąpić wyłącznie przez skrępowanie się wyspekulowanymi p r z e z n i c h formułkami wiary. Atoli d u c h wiekuisty, któremu mają oni służyć, dalej jest jeszcze od nich "potępień", niż od ich "błogosławieństw", do sfałszowania którymi w jego imieniu wyłącznie uzurpują sobie prawo !- -

Lecz związanie takie n i e s t a n o w i t e ż p r z e s z k o d y , aby związani owi nie mieli doświadczyć na równi z innymi d o s t o j n e j t e j p o m o c y , i jest to doprawdy rzeczą b e z z n a c z e n i a , kogo czujemy się w obowiązku czcić, jako wspomożyciela swego ! -

Lud wierzący tej wyspy zanosi dziś modły do swego patrona ; lecz kimkolwiek na ziemi był człowiek, którego tu za świętego uważają - czy czyny jego i żywot na cześć zasługują, czy nie - wszelka prośba, stając się skuteczną przez c z y n y i ż y c i e dojdzie do p r a w d z i w y c h szafarzy pomocy duchowej - tak samo jak do nich dojdzie, jak gdy szeik pustyni wzniesie serce swe do Allaha lub pobożny Hindus do któregokolwiek z bóstw swego panteonu, tak cudacznego dla nas, mieszkańców Zachodu. - -

A nawet dzikus w przybytku swego fetysza może dostąpić tej pomocy, jeżeli całym postępowaniem swoim, w granicach s w o i c h możliwości poznawczych, wypełnia warunki, potrzebnej do jej otrzymania. - - -

Oto n a j i s t o t n i e j s z y s e n s "r a d o s n e j n o w i n y" ,ongi przyniesionej ludzkości przez M i s t r z a z N a z a r e t u ; lecz nawet dzisiaj jakże trudno spotkać kogoś, kto by ją rozumiał !-

Z jednej strony wszystko, co d u c h o w e , o czym posłanie to przyniosło wieści, coraz skrzętniej o d g r a d z a n o o d z i e m i obracając to w jakąś chimeryczną n i c o ś ć , rozwiewającą się w nadobłocznych wyżynach, z drugiej zaś strony starano się tak stopić d u c h a z m a t e r i ą , aż w końcu nie zauważono, że pozostała w dłoni j u ż t y l k o m a t e r i a . - - -

Kto jednak chce odszukać w s o b i e d u c h a , niech świadom będzie tego, że znaleźć go może tylko u k s z t a ł t o w a n e g o j a k materia, lecz ani pogrążonego w niej, ani też wzniesionego p o n a d materialność wszelką, niczym jakiś bezistotny płód imaginacji !

Podobnie i duch, póki się nie zjednoczy z s a m o ś w i a d o m o ś c i ą człowieka, nie może dotrzeć do niej inaczej jak po stworzeniu warunków, w których świadomość jednostki,

j e s z c z e n i e zjednoczona z duchem, przez dczuwanie może u c z e s t n i c z y ć w świetlistym życiu wewnętrznym jakiejś innej świadomości ludzkiej, już z duchem z j e d n o c z o n e j ! - - -

A tymi synami ziemi, c a ł k o w i c i e z j e d n o c z o n y m i z d u c h e m , są owe nieliczne w każdej epoce jednostki, o których mówiłem, jako o J a ś n i e j ą c y c h P r a ś w i a t ł e m !

Nie przez to wchodzimy w styczność z nimi, żeśmy którego z nich lub choćby i wszystkich poznali, gdyż zbliżenie to a n i z i c h a n i też z n a s z e j s t r o n y nie zależy od u p o d o b a n i a n i ż y c z e ń osobistych - tylko s p r o w a d z o n e p r z e z c z y n y i ż y w o t n a s z e n a s t a w i e n i e w e w n ę t r z n e roztrzyga, czy zdolni jesteśmy uczestniczyć w życiu ich świadomości z duchem zjednoczonej, czy nie ! - - - -

Lecz kto stał się zdolny - chociażby nasłabszym wyczuciem - do brania w nim udziału, temu bóg żaden nie zdołałby przeszkodzić; im bardziej zaś potrafi człowiek w takiej zdolności się u m o c n i ć , tym więcej s i ł spłynie nań ze sfery duchowej, w której spoczywa zjednoczona z duchem boskim ś w i a d o m o ś ć mistrzów poznania; tym więcej spłynie nań p o m o c y z owych nurtów wszechmocy duchowej, kędy włada wola Jaśniejących, czynna wiekuiście według praw ducha ! - - -

Kto to poznał, postąpił daleko na drodze, mającej przywieść go w n i m s a m y m d o j e d n o ś c i d u c h a !

Będzie on zarówno daleki od uważania "Jaśniejących" za zbłąkanych sekciarzy czy mętnogłowe dusze marzycielskie, jak też unikać będzie dopatrywania się w nich jakichś odczłowieczonych istot półboskich, czy jakichś marnych czarodziejów ! - -

Otom wprowadził was, przyjaciele mili, w "pole" dostojnej tej pomocy...

Więcej uczynić nie mogę, lecz więcej nie zdołałby też uczynić żaden z owych mężów, przeze mnie tu wspomnianych, którym zawdzięczam wszystko me poznanie !

O d w a s s a m y c h teraz zawisło, jakie siły zdołacie niejako w c h ł o n ą ć w siebie z owego "pola sił" duchowych !

A wtedy podziękujecie " B o g u ", co spoczywa w w a s s a m y c h , jakby w tebernakulum zamknięty, z a ł a s k ę której dostąpić wam dano; nie zaś mnie, któremu dane było stać się tylko i m p u l s e m ku obudzeniu waszej woli !" -

Skały sterczące z morza tuż przy brzegu, tonęły od dawna w opalowej mgle i tylko gasnące odblaski dnia pozwalały rozpoznawać na nich światła i cienie.

Ponad głowami przyjaciół już skrzyły się pierwsze gwiazdy, gdy zdecydowali się wreszcie opuścić święty zakątek, aby podążyć ścieżką,wiodącą do miasteczka na przełęczy wyspy.

Mrok zapadł gęsty nim wędrowcy dotarli do gospody, służącej im naówczas za mieszkanie.

Tu spożyli wieczerzę, a że po niej nikt się jeszcze do snu nie kwapił, lecz również nikt nie chciał znów poruszać głębokich materii, o których tego dnia mówiono przy grocie Mithry, przyjaciele udali się na małą piazettę, gdzie mieszkańcy wyspy i ich goście przechadzali się jak po sali tanecznej, radując się ze skocznych melodyj, wygrywanych od ucha przez żwawą kapelę.

P R Z E J A Ż C Z K A P O

M O R Z U .

Gdy uciecha świąteczna pełnych wesela mieszkańców wyspy ustąpiła znów miejsca trudom codziennym, trójkę przyjaciół spowiła niezmącona, iście boska cisza, darząca ich wszystkim, po co tu przybyli, szukając ukojenia dla nerwów, znużonych ustawicznym zwiedzaniem.

Każdego ranka poili wzrok na nowo bezkresem lśniącego morza, co zdało się zaledwie mieścić upusty promieni, lejące się nań bez przerwy z przepojonych blaskiem, bezdennych przepaści niebios.

Nie dziw, że w końcu zrodziło się w ich sercach pragnienie przejechania się jeszcze po tym świetlistym morzu, aby nurzając się w jasności słonecznej okrążyć wyspę, nim wybije godzina rozstania aię z nią już na zawsze.

Pewnego wczesnego ranka powędrowali przyjaciele długimi krętymi ścieżkami ku wybrzeżu, gdzie już czekali wioślarze ze sporą barką, wynajętą w przeddzień na wycieczkę.

Niezbędne zapasy żywności - zarówno dla przyjaciół, jak i dla wioślarzy - wysłano zawczasu przez posłańca; zabezpieczone należycie przed nadchodzącą spiekotą spoczywały ukryte już pod pokładem ciężkiej łodzi.

Gdy łódź wypływała na otwarte morze, przed maleńką przystanią wyspy manewrował potężny żaglowiec, a żółte jego żagle pęczniały pod świeżym podmuchem rannym.

Piętrzyły się wzwyż gigantyczne urwiska, usiane w podniebiu plamkami willi wśród zieleni. Białe domeczki, jak gdyby ledwie się trzymające ponad bezdnią, sprawiały z dołu wrażenie jakichś zabawek dziecięcych.

Szerokim łukiem trzeba było odpłynąć wpierw owe urwiska, by się napawać z pewnej odległości wspaniałą panoramą.

Lecz potem jęli wioślarze trzymać się bliżej wyspy, tak iż niebawybnie można było ustalić na oko formację jej skał.

Zrazu płynięto dość wąską cieśniną, dzielącą ląd stały od wyspy.

Po tamtej stronie, na lądzie, ciągnął się w dal tchnący najszlachetniejszą harmonią łańcuch gór niezbyt wysokich, ponad które wspinały się tu i ówdzie szczyty wyższe.

Całe pobrzeże stałego lądu otulał jeszcze woal przejrzystego oparu, dzięki czemu lśniło się ono istną gamą barw pastelowych, od bladoróżawej do miękkiego, bławego błękitu.

W miejscu gdzie się łódź właśnie znajdowała, roziskrzona zielonkawolazurowa toń morska, ku niemałemu zdumieniu przyjaciół, do tyla była przejrzysta, że dno wraz z kamieniami i wszelkiego rodzaju wodorostami można było widzieć tak wyraźnie, jak gdyby się spoglądało w jakąś otchłań próżną. Nieomal sprawiało to wrażenie dość niemiłe, że barka szybuje nad tą przepaścią bezdenną jakby w niematerialnej jakowejś nicości.

Na krańcach widnokręgu pełzło ponad rozłtoką morską kilka smug bladofiołkowych obłoczków, ostatnich świadków pierzchłej nocy, bez mała już pochłoniętych przez różowe blaski poranka, przechodzącego wyżej w jasń złota, by jeszcze wyżej zlać się niepostrzeżenie z świetlistą, złotawą zielenią i wreszcie z najświetniejszym turkusem.

Aby pojąć piękno takiego poranka na południowym morzu, trzeba przeżyć go samemu ! - -

Barka przyjaciół trzymała się wciąż brzegu wyspy.

Strzelające w niebo bastiony skał wyłaniały się tu na zmianę z urwistymi wąwozami, miejscami zaś rozciągały się spadziste dolinki, gdzie rzadkie gaje oliwne i cytrynowe sady, grodzone pomarańcze i zarośla mitrów sięgały nieledwie do morza.

Sterczące w morzu potężne skały przybrzeżne, podziwiane dotychczas tylko z wyspy, tworzyły tu niby bramę olbrzymią; jakoż wioślarze nie omieszkali przeprowadzić łodzi pod tym sklepieniem skalnym.

Teraz ujrzano też wyraźnie miejsce, gdzie znajdowała się g r o t a M i t h r y , przy której niedawno, owego przedwieczora przyjaciele dowiedzieli się rzeczy tak doniosłych.

Niechybnie rozpoznali też stromą ścieżkę, po której ongi, w zamierzchłości, wspinali się wtajemniczeni, dążąc od morza ku świątnicy.

Jeszcze kilka poruszeń wiosłami i oto hen w górze, ponad rozległą, urodzajną doliną, ujrzano na przełęczy bielejące miasto, - widoczne teraz i innej strony, gdy jeszcze z rana widziano je spiętrzone ponad maleńką przystanią.

Podczas gdy z osiedla u przystani zdawało się ono wznosić amfiteatralnie ku górze, tu rozpostarło się niby diadem zębaty na płaskowyżu nad zatoką, z lewej strony osłonięte przez najwyższy grzbiet górski wyspy, gdy z prawej panowały nad nim jeno niewielkie pagórki.

Trzej przyjaciele zachłonęli dotąd całą duszą wszystek ten bezmiar piękna, jakie dane im było oglądać, wioślarze zaś - byli niezmordowani w udzielaniu objaśnień i wskazywaniu widoków szczególnie uroczych.

Od dawna perlił się pot na ich czołach i było po nich widać, że chętnie by krzynę wypoczęli, zanim wypadnie im opływać pozostałą , większą połać wyspy.

Łódź znajdowała się właśnie w pobliżu maleńkiej przystani rybackiej.

Kilka malowniczych, lilipucich domków otaczało niewielką zatoczkę, na brzegu zaś widniały rozpięte sieci, suszące się w słońcu.

Tam też polecili podróżni skierować barkę, a wysiadłszy na brzeg, sami byli radzi, że przez czas jakiś unikną siedzenia nieruchomo w łodzi i będą mogli rozprostować członki na gruncie stałym.

Z lubością obserwowali dzieciarnię, która to miejcse obrała na kąpielisko, pokazując przeróżne sztuki z nurkowaniem; przyglądali się czas jakiś rybakom, porządkującym sprzęt na połów następnej nocy; w końcu zaś, wraz z obu braćmi wioślarzami, pokrzepili się soczystymi owocami z zapasu wziętego ze sobą do łodzi.

Niebawem popłynęli znowu. Domki rybackie widniały już z daleka, a coraz wyższe fale gładko poniosły barkę wzdłuż potężnej ściany skalnej, tylko od czasu do czasu poprzerzynanej wąskimi rozpadlinami i mieniącymi się barwnie grotami ku stromym urwiskom, widniejącym na zachodzie.

Po tej stronie wyspy, pokrytej obecnie cieniem olbrzymich skał i panującej nad nimi góry, Francesco, młodszy z wioślarzy, znał pewien kakątek nadający się do wypoczynku; bez wątpienia znany był on również i starszemu z braci, wszakże młodszy unosił się nad nim tak górnymi tony , jak gdyby ów zakątek stanowił wyłącznie jego odkrycie.

Tam postanowione się zatrzymać na czas przerwy obiadowej i zabawić tak długo, aż wychyliwszy się z poza góry, słońce opadnie ku morzu, poczym dopiero miano podjąć ostatnią część drogi już powrotnej.

Jednak wioślarze musieli natrudzić się niemało, stawiając czoło falom, gdyż trzeba było teraz skierować się hen na pełne morze, aby nie płynąć zbyt blisko ledwie widocznych raf, okalających tu potężne urwiska niby częstokół szpiczasty.

Lecz wosądziwszy w końcu, że pora skierować barkę znów ku wyspie, bracia wzięli kurs prosto na pewną jasną plamę, widniejącą na dalekim wybrzeżu.

Zbliżywszy się ujrzanej płytką zatoczkę, w głąb której nie mogły już docierrać fale morskie. Nad ogromnym, wypłukanym do czysta osypiskiem rozcielał się idyliczny taras murawy, porosły krzewami

mirtów, czerniawymi wawrzynami, eukaliptusami i drzewkami oliwnymi: dalibóg, nęcący to był zakątek.

Niebawem też barka dzięki zręcznie wyzyskanej fali została rzucona do brzegu, a gdy wspólnymi siłami podróżnych i wioślarzy wywindowano ją na usypisko, gdzie nie sięgały fale, można było się o nią nietroszczyć i wdrapać się dalej po kamiennym rumowisku na właściwe miejsce wypoczynku.

Wioślarze przynieśli jeszcze koszyki z żywnością i napojami, a otrzymawszy, co zabrano dla nich, powrócili do łodzi, by tam zjeść by wypocząć; trudno było doprawdy zrozumieć dlaczego ci ludzie, którzy ich tu przyprowadzili jako do zakątka szczególnie urokliwego, nie chcą się rozkoszować pięknością tego ustronia.

Lecz było to objawem nie czego innego, tylko tego zadziwiającego faktu, który naprostrzego z synów Południa czyni tak sympatycznym dla rozumiejącego go cudzoziemca.

Rzecz prosta, że po wielkich miastach spotyka się też i najgorszą hołotę, wszelaką tam, gdzie zdołałą się jeszcze zachować w czystości szlachectwo rasy, największy biedak nosi nędzne swe łachmany niczym książe, a wielka jego godność wewnętrzna tym bardziej na podziw zasługuje, że wyczuwa on w każdej sytuacji, co p r z y s t o i w j e g o p o ł o ż e n i u , i przy całej swobodzie zachowania nigdy nie wypada z roli, jako wyznaczył mu los w mechaniźmie życia ziemskiego...

Tak też i dwaj bracia wiedzieli wybornie, że podróżnym będzie teraz z pewnością najprzyjemniej pozostać b e z o b c y c h , więc jakkolwiek wyciągnęliby się też bardzo chętnie na murawie, jak czynili to nieraz, bawiąc tu w święta z żonami i dziatwą, dziś jednak wydawałoby się to im czymś w rodzaju świętokradztwa, jakimś przestępstwem, któreby przylgnęło do nich na zawsze. -

Posiłek smakował wybornie, a choć nie podobna było napotkać na tej wyspie krynicznego źródełka, jednakże gleba rodziła tu przepyszne owoce, nawet po korzennych przyprawach mogące ugasić pragnienie. Ponadto był jeszcze sok winnej latorośli ze zbocza tej wyspy, ten wszakże był rodzaju niezbyt ognistego, aby mógł z powodzeniem zastępować wodę.

Po dłuższym wypoczynku zabrył głos Młody i ozwał się tymi słowy:

"W miejscowości bardzo podobnej do zakątka, w którym dziś obozujemy, odebrałem był niegdyś niezapomniane wzniosłe nauki.

Było to w czasie mojej podróży na Wschód, w którą wysłał mnie ojciec przed podjęciem przeze mnie nowej działalności.

Jak tutaj, znajdowałem się na w y s p i e , jak tutaj - w obliczu m o r z a , i jak tutaj - rozłożyliśmy się wśród krzewów mirtowych i wawrzynów, choć trawy były tam dużo skąpiej i nie roztaczała ona takiego przepychu kwiecia, jaki tu nas otacza.

Miałem wówczas zobacz-yć się znów niespodziewanie ze swym guru, a spotkałem go ponownie w okolicznościach nad wyraz osobliwych.

Lecz wszystko to da się również opowiedzieć w d o m u , przy ogniu kominka, w jakiś wieczór zimowy, gdy wyje wichura i zamieć bije w szyby, skoro już jesteśmy w tak bliskich w pełnych wzajemnego zrozumienia stosunkach. -

To jednak, co przychodzi mi właśnie na pamięć, tyczy się raczej p o u c z e ń , jakie naówczas otrzymałem, a które, być może, należałoby jeszcze omówić, aby dokończyć to, dzięki czemu nasz wspólny tu pobyt był dotąd tak pożyteczny."

"Nie wiem, czy dzisiaj zamierzy pan nas obdarować," wtrącił Starzec, "jednakże sądzę, że my obaj, seniorzy tego grona, zgadzamy się na jedno, że dzięki panu możemy tylko coś zyskać; więc cokolwiek jeszcze ma pan do powiedzenia, wszystko to znajdzie w nas chciwych słuchaczy ! "

"Ja myślę" - uzupełnił promieniejący z zadowoleniem "Proboszcz", poczym ciągnął dalej : " W prost nie do uwierzenia, co pan potrafił już zrobić z nas obu, starych dziadów, w tym krótkim przeciągu czasu odkąd pan odkrył nareszcie przyłbicę !- -

Mógłbym nieledwie poczytać panu za złe, że tak często przebywając przedtem w naszym towarzystwie, strzegł pan swej tajemnicy przed nami,"profanami" !

Musieliśmy chyba uchodzić w pańskich oczach za strasznych "sceptyków" ; jednak wie pan przecie, że s c e p t y c y z m i m i s t y c y z m znajdują się ze sobą w bardzo bliskim p o k r e w i e ń s t w i e ! -

Kto nie żywi w sobie szczypty s c e p t y c y z m u , nie będzie czuł nigdy pot r z e b y dowiedzenia się czegoś otym, co dzieje się p o z a zasłoną, skłonny wierzyć obrazom na niej utkanej...

Przekonał się pan jednak, że ci "sceptycy" nie są aż tak niepoprawni, jak pan może sądził !

Wszak cały nasz sceptycyzm nie był niczym innym, tylko zamaskowaną tęsknotą za możnością w i e r z e n i a ; lecz dziś ta możność wierzenia stała si ę dla człowieka czymś strasznie trudnym !

Jużci, gdy ktoś wtedy jak to było z panem, nagle ujrzy, że poza wszystkimi postulatami wiary tkwi właściwie zawsze jakaś niezbita, choć może najnieudolniej sformułowana p r a w d a, budzi się w nim czujność, a konkluzje racjonalistycznego myślenia zostają sprowadzone do granic właściwych ! - -

Lecz któżż dziś dos t ę p u j e takich pouczeń ? !

Wszak większość żyje poprostu tak, jak pozwalają na to warunki zewnętrzne, nie troszcząc się o śmierć nim o szatana, i nie zaprząta sobie głowy zagadnieniami, których rozwiązać nie jest w stanie.

Gdy człowiek pojmuję duszą jak należy to, o czym pan nas obdarował w tej podróży, chwyta się za głowę i wprost zrozumieć nie może, iż ludzkość wciąż kręci się w koło jak w kołowaciźnie i ani się domyśla, że samo siebie trzyma jak użeczona, na tym samym miejscu !-

Czemuż już d z i e c i nasze nie wiedzą o tym wszystkim!- -

Czy k a ż d e pokolenie musi n a n o w o odkrywać dla siebie "tabliczkę mnożenia"?

Lecz widzę, że się rozgadałem... Proszę mi to wybaczyć, gdyż i ja tylko czekam, aby młody nasz przyjaciel, który tak wiele już p o z n a ł , pouczał nas i nadal !" -

Słońce wypłynęło tymczasem spoza grzbietu góry; sunąc po niebie wciąż dalej, obeszło drugą stroną wyspy, przekroczyło swój punkt kulminacyjny i jakby tęskniie chyliło się teraz ku morzu, choć stało jeszcze zbyt wysoko, aby mogła nasunąć się obawa, że wrychle morze je pochłonie.

Jednakże promienie słońca jęły już nabierać złotawych odcieni przedwieczornych, a w światło jego poczęły się też zwolna zakradać tony różowoczerwone, tak iż oddale płonęły już mieszaniną barw coraz żywszych, a i po bliża przenikały odcienie cieplejsze.

Mrok poił się tym pięknem do syta i dziwnie się tylko zdawało, jak można było dotąd wytrwać w szarzyźnie szerokości północnych...

Musieli to być jednak n a j d z i e l n i e j s i z d z i e l n y c h, którzy się niegdyś odważyli wyszukać sobie strony tak niegościnne - jeśli nie byli to właśnie najwię k s i n ę d z a r z e , przekładający krzywdę bezsłonecznego lata nad dalszą pańszczyznę u bogaczów, którzy sobie uroili, że wszystek przepych Południa tylko im winien uciech dostarczać. - -

Takie i tym podobne myśli zaprzątały głowy trzech przyjaciół, gdy po niedługiej puzie zabrał głos Młody i ozwał się w te słowa :

"Widzicie , drodzy mói przyjaciele, znajduję się często w dość przykrej sytuacji, wciąż występując w r o l i n a u c z y c i e l a wobec was, tyle ode mnie starszych. Zwiecie mnie swym m ł o d y m p r z y j a c i e l e m , z czego, jak sądze, winienem wysnuć wniosek, że ta różnica wieku jest dla was niejako u s p r a w i e d l i w i e n i e m wielu rzeczy, które was uderzają w mej osobie, że mniemana ta "dziwaczność" ma swoje podstawy !"-

Lecz starsi zgodnie zaoponowali, stwierdzając stanowczą, że uważaliby za zaszczyt dla siebie, gdyby Młody zechciał się zaliczyć do ich grona, i że dlatego zapewne musiał czynić na nich wrażenie tyle młodszego, iż sami uważali siebie za zbyt s t a r y c h do podobnej przebudowy myślenia . - - -

Na to jął dalej mówić Młody, a głos jego drżał z głębokiego wzruszenia :

" O przyjaciele, jakże względne są pojęcia "młodości" i "starości" i jak nie wiele znaczą w świecie d u c h a !

Za "wiek" jest t a m uważany tylko t e n okres czasu, który zeszedł d u c h o w e m u człowiekowi wieczności od chwili, gdy poczuł w sobie i m p u l s d o p o w r o t u d o s w e j p r a o j c z y z n y .

Znacznie od was m ł o d s z y , jeśli chodzi o l a t a d o c z e s n e , ośmieliłbym się jednak być " s t a r s z y m " od was w d u c h u , gdyż inaczej nie byłoby mnie spotkało to, co mnie spotkało. - -

Jest więc mym o b o w i ą z k i e m was pouczać, choć doprawdy nie wydaje mi się, bam jako nauczyciel miał jakie zasługi!- -

Toteż nie nauczam was niczego, co by mnie osobiście zawdzięczało więcej niż k s z t a ł t , f o r m ę s ł o w n ą - przekazuję wszak tylko to, co ze swej strony sam niegdyś otrzymałem .

Chciałbym więc dziś mówić o tym, czego dostąpiłem ongi w podobnym usłłoniu, a jeśli macie zamiar mię wysłuchać dowiecie się niejednego, czegom dotychczas nie potrafił w opowieści moje włączyć !

Na rzeczy, które w tej podróży oblekamy w szatę słowną, można patrzeć z przeróżnych p u n k t ó w w i d z e n i a , tym zaś sposobem z każdego nowego stanowiska otrzymujemy ich obraz coraz inny !- -

A że to, co chciałbym wam dziś powiedzieć, wiąże się jednak z p o p r z e d n i m , winno wam przeto jeszcze bardziej rozświetlić wszystko przeze mnie d o t y c h c z a s powiedziane. -

Chcę udzielić głosu s a m e m u Mistrzowi, jak mówił niegdyś do mnie, gdy na pewnej wyspie na południu spotkałem się z nim znowu, a on raczył się objawiać mej duszy ...

Dalsze słowa czerpię ze swego dziennika :

"Zdalaśmy tu od zgubnych i nieokiełzanych pożądliwości Zachodu !

Zdalaśmy od wszystkiego, co może być przedmiotem utęsknienia wnuków twych praojców w zakresie życiowego dobrobytu !-

Na tej wyspie, po której stąpami, tylko m y d w a j żyjemy, bo my dwaj tylko żyjemy świadomie !-

J e d y n i e my staramy się zdać sobie sprawę z tego, co wyższa jakowaś istność umiałaby w nas dojrzeć...

Pytam więc ciebie - o ty, którego umiłowała dusza moja - jakże potrafisz siebie odczuwać nie lękając się bezkresów swej duszy!?---

Lecz na to mi odpowiesz :

"Ci, którzy żyli p r z e d e mną, dalibóg niczym się ode mnie nie różnili, a lepiej od niejednego bodaj z ludzi nam współczesnych umieli stawać się panami życia !

Cóż mi stąd, że ponad wszystkich wzniosłszy się pradziadów, poczuję się na jakiejś wyżynie, która zaiste na nic mi się nie zda, skoro zmuszony będę dziś może opuścić ten glob na zawsze ?!"

Lecz ja c o i n n e g o chcę ci rzec, te więc posłysz ode mnie słowa :

Zgoła niemądry się okażesz, przyjacielu mój, jeśli pozwolisz się usidlić takiemu rozumowaniu !

Tak mówią tylko l u d z i e m a ł e g o s e r c a i d u s z e p r z y z i e m n e , c i e b i e z a ś widywałem już d a l e j patrzącego i uczyłem cię ogarniać wzrokiem orła b a r d z i e j r o z l e g ł e przestworza !

Byłbyś z w i e r z ę c i e m zaprawdę, gnicia podległym, t r u p e m , mogącym być jeno mierzwą tej ziemi, gdybyś nieubłaganym jej prawom pozwolił nad duszą twą p a n o w a ć !

Chcę wszakże nauczyć cię c z e g o i n n e g o , a przyrzeknij mi, że nie pozwolisz nigdy wodzić się na pasku niższym siłom ziemi, choć nigdy też nie powinieneś ziemią g a r d z i ć ; albowiem tylko w ciele ziemskim dostąpić możesz z b a w i e n i a, jak długo musisz jeszcze dźwigać brzemię żywota ziemskiego ! - - -

Chcę cię nauczyć zmieniać szatę ziemską, n a s k r z y d ł a c h e r u b a - chcę cię nauczyć : przez siły tej z i e m i wzlatywać ku g w i a z d o m ! -

Kroczmy samowtór, a poznasz że ukazuje ci szlaki, dotąd z pewnością ci nieznane, lecz chcę ci zarówno pokazać, jak na ścieżce tej wstępować i jak nimi do końca kroczyć aż do celu nawyższego!---

Przecz byliśmy się zeszli, gdybym nie potrafił ci wyświadczyć takiej przysługi miłości ? ! - - -

Którzy cię niegdyś nauczali, powiadali ci :

" Jakąż pochodnią mądrości jest r o z u m ludzki, w s z y s t k o rozświetlić umiejący, cokolwiekby więziło w ciemnościach świadomość człowieczą !"

Lecz wiesz już nie od dzisiaj, że r o z u m twój czynił cię niewolnikiem tysięcy p o m y ł e k , a m ą d r y zaczniesz

być odtąd, odkąd sobie powiesz : że r o z u m t w ó j n i e r o z w i ą ż e n i g d y z a g a d e k , otaczających cię w ziemskiej pomroce ! - -

Jeśliś pojął nareszcie tę rzecz naważniejszą, będę mógł pomagać ci dalej, a jeśli mi zaufasz , zaprawdę nie doznasz zawodu ! -

Słysz ! Wszystko, czym darzy cię wiedza rozumowa, płynie z m ó z g u - n a j m n i e j s z e j cząstki twego ciała, atoli wiedzę, mającą być twą karmią w i e k u i s t ą , musi przyswoić sobie c a ł e c i a ł o t w o j e !

Na tym budujemy dalej !

Jakoż winno być dla cię pewnikiem, że c i a ł o twe jest c i n i e o d z o w n e , jeśli do całkowitego chcesz dojść p o z n a n i a ! - - -

Poznania tego z dnia na dzień zdobyć nie podobna, lecz kto go szuka z najgłębszej potrzeby serca, osiągnie je z pewnością ! -

Jak każde głębsze wzruszenie d u s z y niezwłocznie wywołuje w s p ó ł w i b r a c j e cząsteczek wszystkiego twego c i a ł a , tak też twe ciało musi się nauczyć wibrować, gdy coś d u c h o - w e g o muśnie twą świadomość.

Z czymkolwiek z rzeczy ducha się spotkasz, wiedz : dopiero wtedy n a p r a w d ę to ogarniesz, dopiero w t e d y przyswoisz sobie całkowicie, gdy k a ż d e w ł ó k n o z i e m - s k i e g o t w e g o c i a ł a chciwie po to sięgnie, by podobnie rąk dwojgu, co szukają się wzajem, pozwolić się potem u c h w y c i ć !

Jedynie w t a k i m "ogarnięciu" całego twego c i a ł a będzie mogło zjadnoczyć się z tobą to, co przybywa do cię z d u - c h a ; a inaczej, niż tylko przez absolutne z j e d n o c z e n i e , nigdy nie da się osiągnąć to, co j e s t i s t o t n e z d u c h a ! - - -

R o z m y ś l a n i a nad rzeczami ducha mogą ci w pewnej mierze być pomocne, wszakże do c e l u cię n i e doprowadzą !

Zdołasz w prawdzie w ten sposób nabyć sporą wiedzy doczesnej, lecz gdy kiegyś zmuszony będziesz zrzucić ziemskie ciało, wiedza ta będzie dla cię utracona i nie przyda ci się na nic !

Wiedza d u c h o w a i n n e g o zaiste jest r o d z a j u!

Będziesz mógł ją zdobyć t y l k o wtedy, gdy z p r z e d m i o t e m tej wiedzy zdołasz się z j e d n o c z y ć ! - - -

Gdy wiedza d o c z e s n a jest zawsze tylko jakimś r o z u m i e n i e m , jakimś u j m o w a n i e m , jakimś w y w n i o s k o w a n i e m czegoś, to w d u c h o w e j , w i e c z n o t r w a ł e j wiedzy chodzi o b e z p o ś r e d n i e w s o b i e d o z n a w a n i e !

Nie zdołasz w duchowości dopiąć niczego, jeśli jej nie pozwolisz samego siebie p r z e i s t o c z y ć w najgłębszym wnętrzu twoim i s a m s i ę n i e s t a n i e s z t y m , co pragniesz poznać ! - - -

Dziś jeszcze zda ci się to niewymownie trudne, albowiem myślenie twoje nie nauczyło się dotychczas p o d l e g a ć twej woli.

Lecz nie wcześniej dosłyszysz w sobie głos ducha, aż zdołasz nakazać myśleniu twemu m i l c z e n i e i nauczysz się powściągać nadmierną jego pychę !

Później, gdy z czasem już dojdziesz w z j e d n o c z e n i u d o p o z n a n i a przez wiedzenie bezpośrednie, będziesz mógł hojnie wynagrodzić myśleniu swemu rezerwę, którąś mu przedtem nakazać musiał !

Będziesz miał wtedy możność użyczyć myśleniu swemu n o w e j podstawy, na której odtąd będzie mógł budować z t a k ą ż pewnością, jak tam, gdzie za fundament służy mu ś w i a t m y ś ł ó w .

Zdolność myślenia jest cudownym darem, lecz w t e d y jeno błogosławieństwem będzie dla cię, gdy dasz myśleniu twemu/trwałe/ t r w a ł e p o d w a l i n y . - -

Nie sądź, że te podwaliny dopiero s t w o r z y czy w y - n a j d z i e potęga twej myśli, jeśli nie chcesz ulec złudzeniom, jakie od kolebki, tej ziemskiej ludzkości aż po d z i ś d z i e ń były w mózgach źródłem pomyłek ! - - -

Sprawa wciąż od nowa rozbija się tu o trudność, że ludzie radziby w y r o z u m o w a ć to, co może być wyłącznie w doznaniu wewnętrznym p r z e ż y t e , po czym dopiero materiałem myślenia stać się m o ż e .

Sądzą, że w m y ś l e n i u poznają duchowość, nieświadomi tego, że nie da się ona n i g d y objąć myślą, pokąd nie zostanie przeżyta, tylko bowiem w p r z e ż y c i u może ona prawdziwie być odczutą; w przeżyciu, nie mającym z poznawaniem rozumowym n i c wspólnego . - -

P o z a myśleniem wszelkim, dzierżąc swe myśli mocno w cuglach, jako myślenia swego w ł a d c a , ucz się o g l ą d a ć w samym sobie wszystko, co w tobie d o s t r z e g a l n e , przez pogrążenie się w wewnętrzne twe otchłanie: - p o t e m dopiero możesz dać folgę myślom, gdyż dopiero potem myślenie twe nadawać się będzie do wyciągania wniosków z d u c h o w e g o o d u c h o w y m !" - - -

Tak wówczas zakończył Mistrz swe przemówienie !

Sądze zaś, że nie było chyba zbędne dać je panom poznać !"

"Oczywiście , że nie" odparł Fizyk, "toteż na równi ze wszystkimi innym jest dla mnie rzeczą jasną, że r o z u m o w a n i e nasze z a w d z i ę c z a ł o zawsze od p r z e s ł a n e k , z których za każdym razem wychodzi !

Jeśli dobrze rozumiem, to nawet pański guru nie wątpił bynaj-

mniej o słuszności wniosków logicznych, tylko poddał pańskiej rozwadze, że rozumowanie nasze jest, że tak powiem, o b o j ę t n e względem p o d s t a w , na których się opiera, tak iż nawet wnioski wyciągnięte w sposób logiczny nie do obalenia mogą być ostatecznie f a ł s z y w e , jeżeli są oparte na p r z e s ł a n k a c h o d p o c z ą t k u n i e d o ś ć p e w n y c h.

Rozumiem też wybornie, że gdy nam myśleć o rzeczach d u c h o w y c h, potrzeba nam po temu p o d s t a w y d o ś w i a d c z a l n e j zupełnie tak samo, jak posiadamy ją de facto, myśląc o rzeczach fizycznych , i że błędem jest sądzić, jakoby namiastkę takiego doświadczenia dało się kiedykolwiek znaleźć w s a m y m m y ś l e n i u . - -

Wszystko to oczywiście nie budzi we mnie wątpliwości, zadaję sobie tylko pytanie, jakby s a m e m u dojść do podobnego doświadczenia duchowego, które winno p o p r z e d z a ć wszelkie myślenie o rzeczach duchowych; a t u t a j rozpościera się przede mną grunt nader niepewny, tak iż się waham, czy mam mu zaufać."-

Młody zaś rzekł :

"Jeżeli wszystko, co wolno mi było powiedzieć, nie wyjaśniło panu tego dostatecznie, niechże i to co do tego punktu przemówi doń sam M i s t r z , gdyż i mnie niegdyś dręczyło to samo pytanie i w dzienniku moim wiernie zapisałem odpowiedź Mistrza, którą wówczas otrzymałem .

A więc tak niegdyś mówił do mnie Mistrz :

"Przywykłszy od lat najmłodszych szukać rozstrzygnięcia ostatecznych jedynie w swym r o z u m o w a n i u , dopuściłeś, aby zmarły w tobie siły, za sprawą których winna na cię spłynąć pewność b e z p o ś r e d n i e g o p o z n a n i a !

Atoli wszelka pewność, jaką ci kiedykolwiek dać może twoje myślenie, jest tylko jakby cieniem owej w i e d z y n i e s z a w o d n e j , którą osiągniesz w głębi siebie, jeśli potrafisz się

w z n i e ś ć p o n a d myślenie swoje i s a m e m u wnijść do tego królestwa, o którym myślenie n i g d y ci wiadomości żadnych dać n i e z d o ł a .

O tym królestwie s a m dostarczyć musisz wieści myśleniu swojemu, w przeciwnym wypadku bowiem sprawi ci ono zawód ! - -

Ale chcąc trafić do wąskiej furtki, wiodącej do przeżywań samoczucia w całej pełni, będziesz musiał poniechać świadomie wszelkich utartych gościńców, utorowanych przez myślenie ziemskie !

Nawet mądrość W e d jest pod wielu względami tylko wymysłem niedorzecznym, jeśli chodzi o znalezienie owej furtki, zaiste wąziutkiej !

Łatwymi,pospolitymi szlaki zdążają U p a n i s z a d y , również i księgi A v e s t a kroczą szerokimi gościńcami bałamutnego myślenia, lubo w t y m w s z y s t k i m można tu i ówdzie natrafić na ś l a d y mężów, którzy <u>odnaleźli</u> ścieżkę do furty żywota. -

Zarówno i to czego nauczał ów Sidharta, zwany B u d d ą , n i e doprowadzi cię do celu, acz kryje się w tym niemało pełnego mądrości poznania, którego owocem m y ś l e n i a nazwać zaprawdę nie podobna !

Niemało było zapoznanych mężów, u s i ł u j ą c y c h wskazać ową ścieżkę, lecz z nich j e d e n tylko stał się powszechnie znany ludzkości, albowiem nie tylko u s i ł o w a ł , lecz p o t r a f i ł ją wskazać przez c z y n swój i ż y w o t...

Dla was, chrześcijan, stał się On później "Bogiem" i z w i e c i e się od Jego imienia, lecz daremnie szukam wśród was jednostek, wstępujących w jego ślady. - - -

Różnymi czasy wierzyło nie mało g ł u p c ó w , że są Jego towarzyszami, starając się G o b e z m y ś l n i e n a ś l a d o w a ć wedle nader bałamutnych wiadomości o Jego żywocie, a nawet w czasach dzisiejszych można napotkać maniackie, fanatycz-

ne dusze, usiłujące upodobnić się p o w i e r z c h o w n i e do Jego o b r a z u i próbujące bezwstydnie posługiwać się wzniosłymi Jego słowy do celów samolubnych.

Ci obłąkańcy sprofanowali Jego imię; lecz i wśród tych, którzy u c z c i w i e n a ś l a d o w a ć Go chcieli, nie mało było takich, którzy nieświadomie M u b l u ź n i l i , sądząc że do Jego nauk się stosują. - -

C u d e m jest zaiste, że m i m o wszelkiego potworności, jakimi splamiło się człowieczeństwo z Jego imieniem na ustach, On wciąż jeszcze kroczy czcigodnie poprzez dzieje ludzkości tej ziemi ! - - -

On jest jeden z tych bardzo nielicznych, którzy m u s i e l i dać o sobie świadectwo, czym są. - A świadectwo Jego, w obłędzie urojeń, fałszywie w y t ł u m a c z o n e i "Boga" zeń zrobiono; ze słów zaś Jego sklecono naukę, zmieszaną z pogaństwem starożytnym, nie przejmując głębokiej mądrości, którą Jemu, Wiedzącemu, ujawniały pogańskie nauki o bogach. - -

O d n a j d a w n i e j s z y c h c z a s ó w takie popełniano błędy !

Atoli On - j e d e n z n a s z e g o g r o n a - tylko w p o t ę d z e m i ł o w a n i a niepomiernie przewyższający nas wszystkich, braci Jego w królestwie ducha, był zaprawdę spośród nas j e d y n y m , albowiem l u d z k o ś c i c a ł e j potrafił ongi wskazać wąską ścieżkę, wiodącą do ciasnej furty żywota wiekuistego, żywota w pełni świadomości...

Największemu mędrcowi nie może przynieść ujmy żadnej, jeśli o d N i e g o przyjmuje wskazania na drogę ! - - -

A rzekł O n również swego czasu, że z d o m u "O j c a" s w e g o, gdzie, wedle słów Jego, jest mieszkania w i e l e , pośle kogoś, kto nosić będzie znak posłannictwa swego, i że Jego przyjmiee, kto przyjmie o n e g o , k t ó r e g o O n przyśle...

On w s k a z a ł drogę - wąziutką ścieżynę - wiodącą do furty żywota, i nauczył nas tę furtę o t w i e r a ć !

Kto zaś po Nim przyjdzie, będzie mógł dowieść posłannictwa swego jeno przez to, że będzie umiał wskazać t ę s a m ą drogę !

Droga ta jest zresztą j e d y n ą - szczęsny kto na nią wstąpi ! - -

Wszelako patrzcie jak ją wskazywał Cieśla który podobnie nam, był M i s t r z e m ż y w o t a p r a w d z i w e g o !

Jego ż y w o t był zarazem n a u k ą Jego ! Dremnie byście się trudzili, chcąc w rumowisku późniejszych fałszerstw, jakich się dopuszczono względem pierwotnych opowieści o Jego żywocie, wyszperać jakąś m ą d r o ś ć r o z u m o w ą , której by On mógł poznanie swe zawdzięczać !

Nie z E g i p t u i nie z I n d i i przyszła doń mądrość Jego; kto zaś jej g o d z i e n , w k a ż d e j e p o c e t ę s a m ą mądrość zdoła wykryć !

Wedle własnych słów Jego, objawiała się w Nim moc i mądrość Jego "Ojca", mądrość zaś tego "Ojca" nie jest dziełem m y ś l i , jeno b y t u w pełni świadomości ! - -

I ja też, o luby, nie zdołam inaczej przywieść cię do poznania na jawie w d o z n a n i u b e z p o ś r e d n i m , jeśli cię nie powiodę tą s a m ą ścieżyną, na którą wkroczyć uczył dostojny Mistrz z Nazaretu, który ongiś w "drogę" sam się przeobraziwszy, miał prawo rzec z całą słusznością : - "Jam jest d r o g a i p r a w d a i ż y w o t " . - - -

Chcę ci więc dzisiaj u k a z a ć tę drogę i jasną dać naukę, jak zdążać najprędzej ś c i e ż k ą w y ż y n n ą , co powiedzie cię do furty świadomego w duchu samopoznania.

Otwórz swe serce i słysz !

Musisz stać się zdolny doświadczyć w s a m y m s o b i e n a j b a r d z i e j n i e z g ł ę b i o n e g o m i s t e r i u m !

Oto ma się przed tobą odsłonić t a j e m n i c a o s t a t e c z n a !

Chcę cię powieść ku najwyższym twym szczytom, a u mego boku uczysz się spoglądać bez trwogi we wszystkie pod tobą otchłanie !

Jeśli pójść ze mną zechcesz, dosięgniesz n a j w y ż s z e j twej w y ż y n y i w blasku wiecznych śniegów ducha ujrzysz twe g n i a z d o w i e c z y s t e , hen ponad mglistymi niżynami, kędy ścielą się bezdroża ziemskiego twego żywota ! - - -

Słuchaj więc i pójdź ze mną, skoroś p o w o ł a n y , by iść za mną, a przez to podążać za mną jesteś z d o l n y . - -

Od zarania wieków niewolnik swego upadku, pogrążon byłeś w najgłębszym mroku, skąd jedynie moc boska mogła cię wyzwolić.

Wolą własną związany z potęgą władców zewnętrznego, fizycznego kosmosu, poddany " k s i ę ż ę c i u t e g o ś w i a t a ", stałeś się ofiarą swych m y ś l i - ty, coś panem był przedtem wszelkiego myślenia ! -

O t o j a r z m o ; z k t ó r e g o m a s z b y ć w y z w o l o n y ! - - -

Gdyby ongi nie chadzał po tej ziemi Ów o którym mówiłem ci uprzednio : którego zwiemy N a j w i ę k s z y m z Miłujących, cel, który zwiastuję tobie, byłby osiągalny tylko dla nielicznych...

On jednak zdołał tak odmienić "aurę" tej ziemi, że wszyscy żywiący " d o b r ą w o l ę " wnijścia do Światłości uzyskują również s i ł y pozwalające im u c z y n i ć z a d o ś ć tęsknocie ich woli. - -

Jakoż dziś może dostąpić " z b a w i e n i a " wielu, wielu tych, którzy by b e z Jego czynu miłości na Golgocie musieli

paść ofiarą zatracenia - lub conajmniej pójść na pastwę mąk przez niezliczone tysiąclecia, zanim by mogli wreszcie doznać wyzwolenia i ratunku. - - -

Dzięki niemu ł a t w o ci teraz samemu się wyzwolić, jeśli tylko chcesz z b a w i e n i e o s i ą g n ą ć !-

Poniechaj wszelkiej mądrości wymyślionej, choćby ci się "słowem bożym" wydawała, a odnajduiesz drogę do mądrości c z y n u i ż y w o t a , do której głębin nie przenikają nawet nauki największych mędrców ziemi; albowiem płynie ona z bezdni, k t ó r y c h m y ś l e n i e ż a d n e p r z e n i g d y z m i e r z y ć n i e z d o ł a ! - - -

Staraj się w sobie o p r o s t o t ę d z i e c k a , abyś dzięki niej zdołał się wyzwolić z ciasnego i p r z e d z i w n i e splątanego labiryntu, w którym cię w i ę z i to, co n i e j e s t t o b ą s a m y m ! - -

Zaiste, łatwiej wielbłądowi - czy choć powrozowi z jego włosia - przejść przez ucho igelne, niż "bogaczowi" z i e m s k i e j umasłowości wnijść do Królestwa Niebieskiego !!

Znaczy to : że wszelka mądrość rozumowa głupstwem się staje, gdy chodzi o znalezienie w sobie samym d u c h a ż y w o t a ! -

Nie masz tu "teningu" żadnego, żadnych szkolarskich ćwiczeń, wiodących do celu, i nic nie może dać rękojmi niezawodnej, prócz c z y n u i bacznego na wszystko, skorego do czynu ż y c i a ! -

Tylko przez baczny c z y n może Zdążający posuwać się naprzód i tylko w ten sposób odsłoni się przed nim t a j e m n i c a, którą d a r e m n i e usiłuję zgłębić, pokąd się o to kusi w m y ś l a c h ! - - -

A gdy pojmie o co tu chodzi, z uśmiechem wspominać będzie zaślepienie, które kazało mu przedtem uważać za osiągalne dla m y ś l i ludzkiej to, co, jak się okazuje, ogarnione być może tylko dzięki ł a s c e z wysokości. - -

Tak pojmowali to starożytni, a i dziś nie podobna inaczej pojąć tego, co dla ogółu pozostanie na wieki t a j e m n i c ą , choćby tysiące jednostek zdołały jej z czasem dostąpić ...

Do tej t a j e m n i c y nie przez to się zbliżymy, że dążymy do zdobycia jakichś s i ł osobliwych; lecz kto jej dostąpi, b e z pomocy niczyjej posiędzie iście c u d o w n e siły - k a ż d y i n n e - te właśnie, które mogą mu być pomocne do udoskonalenia siebie. - - -

Niemożliwa jest w tym jakakolwiek dowolność; człowiek osiągnąć może tę tajemnicę t y l k o t a k , j a k d u c h sam wedle wiekuistego, założonego w nim prawa rozdawać może swe bogactwa. -

Kto zaś przekłada d a r y ducha nad s z c z ę ś c i e z j e d n o c z e n i a , będące w a r u n k i e m otrzymania owych skarbów, nie osiągnie, rzecz prosta, n i tego n i tamtego, stając się jeno na m n o g i e , m n o g i e t y s i ą c l e - c i a ofiarą z ł u d z e n i a . - - -

Albowiem szczęście z j e d n o c z e n i a jest c e l e m o s t a t e c z n y m , d a r y zaś ducha, jakich będziesz mógł wówczas dostąpić, są prostym skutkiem o s i ą g n i ę c i a ostatecznego celu.

P o c z ą t e k twej drogi znajduję się t u t a j , n a z i e m i - w ż y c i u c o d z i e n n y m go znajdziesz; wszystkie e t a p y tej drogi położone są jeszcze w sferze z i e m s k i e j , - dopiero po przebyciu kolejnym ich wszystkich zdołasz naprawdę o d e r w a ć się od ziemi i wnijść do k r ó l e s t w a d u c h , kędy cię czeka twój c e l o s t a t e c z n y . - - -

O, przez tyle jednostek, żywiących płomienne p r a g n i e n i e dopięcia o s t a t e c z n e g o c e l u , nie może się

wznieść do poznania tej prawdy, że ów cel ostateczny mogą osiągnąć talko wtedy, gdy początku swej drogi szukają w c o d z i e n n o ś c i i z niej wychodząc wypatrują nieustannie n a j b l i ż s z e g o e t a p u drogi, jako pierwszego celu pośredniego, a gdy doń dotrą, otwiera się znowu jako cel etap najbliższy ! -

Sądzą natomiast, że już p o c z ą t e k drogi odszukać zdoła jedynie ten, kto unika przede wszelką p o w s z e d n i o ś c i ą i buduje sobie świat fantazji, zawdzięczający swe istnienie wyłącznie p o t ę d z e w y o b r a ź n i ! - -

Stąd wypatrują ludzie c e l u o s t a t e c z n e g o, poczytując go za osiągalny b e z celów pośrednich, aż padają w końcu ofiarą swych złudzeń, stwarzając sobie rzekome królestwo ducha tak samo z n i c e s t w a w y o b r a ź n i, jak przedtem, gdy się karmili ułudą, że umknęli przed powszechnością ziemską i dawno już wstąpili na drogę ducha...

Ludzie nie potrafią brać siebie w k a r b y, aby przejść w y t r w a l e d r o g ę ż y c i a : woleliby znaleźć się u celu już ż y w o t a i c z y n u ! - - -

T u, w c o d z i e n n o ś c i s w o j e j, w ś r ó d z a j ę ć z a w o d o w y c h i z i e m s k i c h s w y c h o b o w i ą z k ó w masz odszukać ów p o c z ą t e k ! - - -

A "początek" ów nie jest niczym innym, tylko poznaniem, że nawet życie codzienne można rozpatrywać i czynnie przeżywać ze stanowiska żywota w i e c z n e g o . - - -

Pierwsze z a d a n i e polega tedy na tym, aby się nauczyć traktować codzienność jako c z ą s t k ę ż y c i a w i e k u i s t e g o i z ż e l a z n ą w y t r w a ł o ś c i ą tak spełniać obowiązki wszelkie codzienne, by móc ż y w i ć p e w n o ś ć niewzruszoną, że przez wieczność całą nie będzie się żałowało niczego, cokolwiek się w codziennym życiu swym

uczyniło, albo uczynić poniechało.

P i e r w s z y c e l owej drogi, którego należy dopiąć, polega na zdobyciu s p o k o j u c z y s t e g o s u m i e n i a , który przy tak wytrwałym s p e ł n i a n i u obowiązków codziennych wcześniej lub później, lecz z w s z e l k ą p e w n o ś c i ą spłynąć na człowieka musi.

Skoro cel p i e r w s z y zostanie już osiągnięty, wyłoni się sam przez się cel d r u g i , polegający na tym, aby p o z a obowiązkami życia powszedniego poznać jeszcze inne i n n e , wprawdzie w codzienności za "obowiązki" nie poczytywane, lecz które wtedy jako obowiązki będziesz o d c z u w a ł . -

Obowiązki t e winieneś wypełniać r ó w n i e ż , n i e stawiając ich jednak na pierwszym planie, przed obowiązkami codziennymi !-

Co ci te obowiązki n a k a z u j ą , dowiesz się natychmiast, gdy już osiągniesz istotnie ów p i e r w s z y cel drogi !

Każdemu owe dalsze obowiązki w o d m i e n n e j ukazują się postaci, byłoby więc n i e p o d o b i e ń s t w e m określić ci je bliżej. -

Lecz o s i ą g n ą w s z y pierwszy cel drogi nie będziesz mógł n i g d y zaznać w ą t p l i w o ś c i , na c z y m obowiązki te d l a c i e b i e polegają i czego od ciebie żądają ?

Jeśli i te obowiązki będziesz wiernie i wytrwale s p e ł n i a ł przez czas dłuższy, zarówno jak obowiązki codzienne, tym samym osiągniesz cel t r z e c i , polegający na tym, że taki sam s p o k ó j c z y s t e g o s u m i e n i a , jaki spływał na cię po wypełnieniu bez zarzutu o b o w i ą z k ó w c o d z i e n n y c h , będziesz odtąd odczuwał i w stosunku do tych w y ż s z y c h obowiązków. - - -

A wtedy zaraz ci się ukaże cel dalszy i pomiarkujesz, że nie żąda on od ciebie niczego innego, jeno byś dokładał usiłowań, ażeby i ~~innnn~~ i n n i i mogli korzystać z tego, czemu zawdzięczasz w ł a s n e postępy.

Nie żąda się od ciebie, abyś każdego spotkanego po drodze miał z niemądrą gorliwością misjonarską nakłaniania ku temu, co ciebie przywiodło do pewności; tylko się żąda, abyś i ty oddał się w służbę wpływów, które przyniosły ci już pierwsze wyzwolenie, i byś p r z y k ł a d e m swoim starał się w tym samym sensie oddziaływać. -

Żeś dopiął i c z w a r t e g o celu drogi, stwierdzi to świadomy s p o k ó j s u m i e n i a , wskazujący ci, że zdołałeś cel ów osiągnąć nie przez rozprawy i dysputy, tylko przez ż y c i e , c z y n y i p o s t ę p o w a n i e !-

I niezwłocznie ujrzysz przed sobą cel p i ą t y żądający, abyś się wykazał jako t w ó r c a !

Będziesz oto musiał w jakiś sposób wtrącić się s k u t e c z n i e w życiu swego otoczenia, n i e a ż e b y ś m i a ł dążyć do w y p l e n i e n i a z niego z ł a , jeno że będziesz zmierzał do t w o r z e n i a wokół siebie s p r z y j a j ą c y c h w a r u n k ó w , w myśl osiągniętego już przez cię poznania. - - -

A gyd spłynie na cię i wówczas ów wielokrotnie i niemylnie odczuwany, niezmącony s p o k ó j s u m i e n i a , stwierdzisz go w sobie już łącznie z nawym p o z n a n i e m i to jest etap s z ó s t y , szósty stopień twej drogi, mającej doprowadzić cię na stopniu s i ó d m y m d o z j e d n o c z e n i a z duchowym twym praźródłem ! - - -

Nowe poznanie powie ci, że oto nadeszła pora c o r a z n o w e g o doświadczenia i doświadczenia siebie :

czy zebrawszy wszystkie swe myśli i starania, n i e p o r z u c a j ą c jednakże tej z i e m i , byłbyś już zdolny w y z w o l i ć s i ę duchowo z jej t r y b ó w na tyle ile trzeba, ile trzeba, aby mogło się w tobie dokonać z j e d n o c z e n i e z e ś w i a t e m d u c h a , przez które doczesna świadomość twoja stanie się zdolna dosłyszeć w tobie święty g ł o s twego B o g a Ż y w e g o , nie podpadając już nigdy w złudzenie.

Nie N i e w c z e ś n i e j czyń jednak próby wyzwolenia się ze zwykłego trybu, pokąd nie nabędziesz p e w n o ś c i n i e z b i t e j , żeś przewędrował w pełni świadomości wszystkie etapy swej drogi !

Gdybyś czynił próby takie w c z e ś n i e j , musiałbyś niechybnie paść ofiarą z w o d n i c z y c h p o t ę g , aby dopiero p o pożegnaniu ziemi przekonać się ze zgrozą, jakże okropnie byłeś oszukiwany !

Byłbyś wtedy podobien człowiekowi, któremu we śnie zdaje się, że l a t a , cieszy się przeto swą sztuką, a po ocknięniu się zmuszony jest się przekonać, że jak nie mógł przedtem, tak i teraz nie może przemóc siły ciążenia, przykuwającej go do ziemi. -

Jakkolwiek prostą mogłaby ci się wydawać wędrówka przez minione etapy twej drogi, choćby gorąco nęcić cię miała pokusa uwierzenia, żeś już dawno b y ł je przewędrował, muszę przestrzec cię równie gorąco przed poddawaniem się temu z ł u d z e n i u !

Gdybyś spróbował przedwcześnie wyzwolić się z trybów ziemskości, nie tylko postawisz pod zankiem zapytania wyniki całego dążenia twego, lecz narazisz się zuchwale na niebezpieczeństwo zgubienia na wiele, wiele tysiącleci owej drogi, co miała cię przywieść do Światłości.

Lecz jeśli opisaną tu drogę przejdziesz istotnie i uczciwie oraz zdobędziesz pewność, żeś ż a d n e g o z pośrednich jej etapów n i e p o m i n ó ł , wyzwolenie twe musi się wówczas zacząć od próby znalezienia w sobie nagiego c z ł o w i e k a !

Nie wydaje ci się to rzeczą arcytrudną, a jednak o wiele jest trudniejsze, niżbyś mógł przypuścić ! - -

Zwykłeś dotychczas - i słusznie - uważać się za latorośl określonej r o d z i n y , za syna danego n a r o d u , za jednostkę, należącą do pewnej s f e r y .

Aż dotąd n i e w o l n o ci było czuć się wyzwolonym z takich w i ę z ó w , jeśliś chciał żywić nadzieję osiągnięcia z czasem swego celu.

Odtąd zaś musisz się zwolna nauczyć oceniać w s z e l k i e takie więzy z punktu widzenia w i e c z n o ś c i , albowiem duch wiekuisty nie spływa ani na " M e d i a ", ani na " P e r s a", ani na " Greka ", ani na " Rzymianina ", - ani na potomka tego czy innego czcigodnego rodu, ani na członka tej czy innej kasty, jeno : - na nagiego

C Z Ł O W I E K A !

J e d y n i e tego "nagiego", kosmicznie ujętego c z ł o w i e k a musisz odtąd w sobie wyczuwać, a wszystko, cokolwiek wyróżniało go na sposób ziemski, niech będzie dla cię czymś nieistotnym i znikomym !

Lecz jakże błędnie tłumaczyłbyś sobie me słowa, gdybyś sądził, że wszystko, coś uznał za"nieistotne" i "znikome", musi ci się wydawać b e z w a r t o ś c i i w ż y c i u c o d z i e n n y m !

Wkracza to w twe ż y c i e c o d z i e n n e z p r z y c z y n n a d e r w a ż k i c h i musi tam być u t r z y m a n e , jeśli nie chcesz zakłócić kosmicznego ładu, lecz również

zbrodniczą byłbyś z a k ł ó c i ł ów porządek, gdybyś w sferze c o d z i e n n o ś c i zechciał tym decydującym, a przez swą określoność kłócącym się z sobą momentom w i ę k s z e nadawać znaczenie, niźli to im z natury przystoi !- -

Jeśli podobną rzecz względną ogarniesz w codzienności swą m i ł o ś c i ą - czy będzie się ona zwała kółkiem r o d z i n n y m czy k a s t ą , l u d e m czy n a r o d e m - będziesz zawsze postępował s ł u s z n i e , umiejąc m i ł o w a ć względne wartości i n n y c h ; lecz gdy tylko poczniesz w sposób szczególny po-d n o s i ć to, co cię cechuje jako członka ludzkości całej, staniesz się b u r z y c i e l e m k o s m i c z n e g o ł a d u , podobnie jak muzyk w wielkiej orkiestrze zakłóciłby utwór muzyczny, gdyby zechciał dobywać ze s w e g o instrumentu dźwięków mocniejszych i głośniejszych, niż wymaga tego rola wyznaczona mu przez mistrza ! - - -

Nawet dotarłszy do tej o s t a t n i e j stacji swej ziemskiej wędrówki, skąd wnijść masz niebawem do królestwa ducha, nie sądź, że wolno ci z a n i e d b a ć wówczas choćby jednego z poznanych przedtem obowiązków !

W ż y c i u więc c o d z i e n n y m musisz zawsze oddawać n a l e ż n e wszystkiemu, co jest cząstką c o d z i e n n o ś c i , a mimo to w samym sobie winieneś żywić w y ż s z e poczucie, które każe ci uważać za rzeczy "nieistotne" i "znikome" to wszystko, co w codzienności j e d n a k ż e w a r t o ś ć p o t o c z n ą posiada !- - -

A gdy w najwyższej sferze twych odczuwań nie pozostanie już nic, krom nagiego kosmicznie C Z Ł O W I E K A , dążącego do zjednoczenia z B O S K O Ś C I Ą , będziesz musiał się wtedy nauczyć prawdziwie m i ł o w a ć samego siebie i wolno ci będzie

dążyć coraz śpieszniej do odczuwania siebie już jako M I Ł O Ś C I tylko, aż n i e p o z o s t a n i e w t o b i e n i c , co nie jest Ż A R E M M I Ł O Ś C I . - - - - - -

M i ł o ś c i ą trawiony, staniesz się w onej oczyszczonej żarem sferze krużą miłości B O S K I E J , a w najtajniejszym " J a " twoim " Ż Y W Y B Ó G " twój zjednoczy się z tobą.....

T u t a j dopiero osiągniesz c e l o s t a t e c z n y swej wyżynnej drogi, lecz rychło znów byś go utracił, gdybyś sobie ninie uroił pokąd jako syn ziemi należysz do świata c o d z i e n n o ś c i , żeś już w p l e n od swych c o d z i e n n y c h o b o w i ą z k ó w ! - - -

W t o b i e ściele się więc owa droga, po której dotąd o każdej godzinie, już w chwili, gdy tego zapragniesz, będziesz mógł wznieść się na najwyższy twój szczyt w królestwie ducha, ku j e d n i z t w y m ż y w y m B o g i e m ; a z onego szczytu najwyższego spłynie zarówno i na codzienność twoją owa Ś w i a t ł o ś ć , co nie jest z tej ziemi i prawom ziemskim nie podlega!!-

A wówczas może zdołasz wyrozumieć, czego nauczał ongi W i e l k i M i ł u j ą c y mówiąc, że "bliskie" jest królestwo niebieskie i że niepodobna rzec, iż w wielkiej przyjdzie chwale, albowiem :

" K r ó l e s t w o B o ż e J e s t w w a s ! "

W podniosłym nastroju odczytane zostały te słowa z zapisków Młodego i obaj starsi podróżni, przysłuchując się z przejęciem młodemu przyjacielowi, byli wzruszeni nimi do głębi.

Po chwili milczenia powstał najstarszy z trójki mówiąc :

"Zaprawdę, wzniosłą odebraliśmy tu naukę, a tajemnica życia prawdziwego doskoniła się teraz przed nami !

Ileż zagadnień znajduje w tej nauce rozwiązanie !

Jakże inaczej wygląda ziemskie bytowanie człowiecze w oczach tego, komu było dane to usłyszeć !

Zamilkły we mnie już wszelkie pytania i nawyraźniej widzę przed sobą drogę, którą winienem przebyć ! " -

Również i drugi z trójki. który w toku przemówienia Starca podniósł się wraz z Młodym, wypowiedział się podobnie, kończąc swe słowa takim wyznaniem :

" Zdarzyła się nam w tej podróży rzecz wielka, a gdy jutro wypadnie nam pożegnać tę wyspę, powracać będziemy jako ludzie inni !

Odtąd nawet c o d z i e n n e ż y c i e nasze, jakże często czyniące na nas wrażenie czegoś szarego i pustego, nabierze b a r w y i t r e ś c i , a skoro w czasach zamierzchłych czczono tu s ł o ń c e , jako symbol boskości, ośmielę się oświadczyć, że odtąd i ja też poświęcę się kultowi słońca; lecz słońce to noszę w s o b i e i zda mi się, że czuję już jego promienie!---

Po naszej podróży spodziewałem się wielu cudowności, lecz nigdy bym nie oczekiwał, że mógłbym powracać tyle bogatszy w p o z n a n i e , któregom szukał całe życie. - -

Zaprawdę, jakieś w y ż s z e m o c e musiały nad nami rozpostrzec swe dłonie !- - -

A choćbyśmy my obaj, ludzie starzy, mogli żałować tego, że poznanie, które się tu jawiło naszym oczom, zeszło na nas dopiero w tak późnych latach, jednakże musimy przyznać, że dawniej byłoby ono p r z e d w c z e s n e i oczywiście umiało sobie wybrać c z a s w ł a ś c i w y ." - -

Wiośarze dawno już ściągnęli barkę na morze, które teraz, gładkie jak zwierciadło i do płynnego światła podobne, szykowało się do pochłonięcia tarczy słonecznej.

Morze i niebo zdawały się stapiać w jedno zarzewie złociste !

A gdy przyjaciele, spostrzegłszy się wreszcie, że wioślarze

pewnie już długo na nich czekają, zaczęli schodzić ku wybrzeżu, młodszy z braci wioślarzy, zauważywszy to, pośpieszył na ich spotkanie, aby zabrać do łodzi koszyki i naczynia.

Już pomx upływie kilkunastu minut barka była daleka od zakątka, gdzie tak długo wypoczywano, lecz teraz nie było już potrzeby kierować się na pełne morze, mogąc bezpiecznie opływać potężne urwiska wyspy w nieznacznej odległości, pośród raf przybrzeżnych.

Cudnym przepychem barw płonęły skały w promieniach słońca, w pełni blasku zanurzającego się w morzu.

Po tej stronie wyspy widniały tylko nieliczne zielone wąwozy i rozleglejsze zatoczki, okolone gajami oliwnymi.

Niemal bez przerwy piętrzyły się potężne mury skalne,bardzo często wydrążone od spodu przez morze; wędrowcy zaglądali w głąb tych obszernych grot, skąd biegły poszmery tajemnicze.

A że podróżni zdradzali żywe zainteresowanie wszystkim, co można było zobaczyć z bliska, wioślarze z przyjemnością zbaczali z najkrótszej drogi i objeżdżali każdą zatoczkę, przy czym tu i ówdzie, w miejscach wyróżniających się pięknością, zatrzymywano się nawet na dłużej.

Tak się złożyło, że zwolna noc zapadła - noc coraz cudniej strojna gwiazd przepychem - podczas gdy od strony lądu widać już było tylko migocące rzędy światełek niezbyt odległego wielkiego miasta portowego.

Sama wyspa sprawiała wrażenie bezludnej, ponieważ barkę dzieliła jeszcze znaczna odległość od miejsca, skąd można by było dojrzeć pierwsze światła miasteczka na wzgórzu.

W głębokim, czerniawym cieniu ścian skalnych ślizgała się teraz barka, pędzona raźniejszymi uderzeniami wioseł.

Każde ich dotknięcie wydobywało z toni morskiej lazurową, fosforyzującą poświatę, płynącą z niezliczonego mrowia świecących żyjątek morskich.

Niby ogon rakiety jaśniał jeszcze długo poza łodzią świetlisty ślad tramu.

A że łowiono tu ryby tylko nocą przy blasku pochodni, podróżni spotykali od czasu do czasu łodzie rybackie, udające się na miejsce połowu, a obecnie otulone jeszcze gęstwą mroku, niby widma.

Zamieniając wesołe pozdrowienia, niebawem znikano sobie z oczu w ciemnościach nocy.

Co pewien czas, tam zwłaszcza, gdzie zdaniem braci, donośne echa mogło sprzyjać ich kunsztowi, rozbrzmiewały ich pieśni ojczyste, dobywane z pełni płuc; że jednak głosy ich niezbyt przypominały miłą dla ucha melodyjność wielkich śpiewaków tego kraju, trójka podróżnych, acz przysłuchiwała się chętnie znanym sobie słowom, tym lepiej jednak umiała oceniać potem chwile, gdy obejmowała ich znowu niezgłębiona cisza wieczoru, jeszcze wyraźniej podkreślana przez rytmiczne uderzenia wioseł.

Wreszcie, po opłynięciu ostatniego, potężnego cypla, dostrzeżono pierwsze światełka wyspy i po niedługiej chwili barka dobiła do przystani. Tu już od kilku godzin oczekiwał powrotu łodzi zamówiony vetturino ze swą kolasą, który wolniutko powiózł cudzoziemców drożyzną, wijącą się nieustannie w górę, do miasteczka, gdzie ulubiona przez nich gospoda miała im owej nocy udzielić schronienia po raz ostatni.

Po spożyciu w niej wieczerzy, przyjaciele przechadzali się jeszcze czas krótki wśród cedrów i palm mrocznego po nocy ogrodu, radując wzrok widokiem skrzących się na morzu światełek pochodni niezliczonych łodzi rybackich, zajętych właśnie połowem.

A że nazajutrz przyjaciele zamierzali wyjechać, uznali więc za wskazane udać się niezwłocznie na spoczynek, umówiwszy się jeszcze przedtem, aby w miarę możności wyzyskać dla powrotu drogę morską od pobliskiego portu na lądzie stałym i korzystać z niej,

pokąd tylko będzie można.

Taka podróż pozwalała się spodziewać przepięknych okazji do do ponownego rozważania w skupieniu duszy wszystkich kwestyj, celem całkowitego uprzytomnienia sobie faktu, jakże innym jawi się życie doczesne człowiekowi, odkąd została przed nim odsłonięta radosna tego życia tajemnica. - - -

P O S Ł O W I E .

Czytelnik znający inne moje księgi, niewątpliwie zoriętował się dawno, że nie chodziło mi o żadną "opowieść". -

Toteż nie potrzebuje mu chyba objaśniać, że powieściowa f o r m a tej księgi musiała być obrana wyłącznie dlatego, aby naukę, głoszoną w innych mych pracach, udostępnić również t y m którzy, zbyt łatwo tracą odwagę, stają w niezmożeniu, natrafiwszy w jakiejś książce na nauki a b s t r a k c y j n e , a na domiar słyszą niemal wyłącznie o rzeczach zbyt może dalekich od ic życia codziennego.

Lecz niechże podkreślę tu wyraźnie, że każde słowo tej księgi opiera się na p r z e ż y c i a c h r z e c z y w i s t y c h !

Występujący w niej trzej podróżni posłużyli autorowi jedynie za w y r a z i c i e l i takich przeżyć i dali mu sposobność do stworzenia obrazu z dodaniem doń niektórych barw, które by się może nie dały zużytkować, gdyby zamiarem autora było talko naszkicowanie realnego prototypu takich przeżyć.

Jednakże w wielu miejscach przedstawione zostały również przeżycia rzeczywiste, jakkolwiek t ł o l o k a l n e , zarówno jak s y l w e t y rozmówców uległy modyfikacji, gdyż tylko takie odstąpienie od "Opisu realistycznego" pozwoliło autorowi dać jednak wyraz swym przeżyciom.

Nie wydawało mu się również potrzebne charakteryzować bliżej występujących w tej księdze rozmówców, gdyż zamiarem jego nie bało przecie m a l o w a n i e p o r t r e t ó w l u d z k i c h , lecz danie o b r a z u n a u k i . -

Kto z d o l n y jest i c h ę t n y tę n a u k ę wchłonąć, z łatwością potrafi ją uwolnić od obsłonek, dla wielu zaś może dopiero w obranej tu formie postaci nabierze ona pełni ż y c i a . - - -

T y s i ą c e ludzi uzyskało już w najrozmaitszy sposób p o t w i e r d z e n i e tej nauki, jednak we wszystkich zakątkach ziemi można napotkać j e s z c z e m n o g i e t y s i ą c e spragnionych prawdy, spragnionych rozwiązania zagadnień ostatecznych, a popadających z jednego bezdroża w drugie, aby w końcu przekonać się z rezygnacją, że ż a d n e nie zdołało ich przywieść do ź r ó d ł a p o z n a n i a . - -

Oby na wszystkich tych Szukających spłynęła z tej księgi pełna u f n o ś c i p e w n o ś ć , że cel swój osiągnąć z d o ł a j ą , jeśli pójdą za j e d y n y m i synami ziemi, do nauczania tu u p r a w n i o n y c h - którzy podają wieści nie o swych p r z y p u s z c z e n i a c h , w n i o s k a c h c z y d o m n i e m a n i a c h , ale uczą, jako " O j c i e c ", którego s a m i t y l k o znają, uczyć im nakazuje ! - - -

Każda epoka wymaga innej f o r m y nauczania, a Mądrość Przedwieczna doskonale potrafi rozstrzygać, jak działać mają ci, którzy się stali jej narzędziem. -

Jakoż i autor tej księgi, oddając w służbę tej nauki s ł o w o p i s a n e , nie wedle własnego wcale dział wyrozumienia !

Gdzie słowo <u>mówione</u> dotrzeć nie zdoła nigdy, tam w naszych czasach dotrze <u>książka</u> d r u k o w a n a , wciąż <u>na nowo</u> podając Szukającemu n a u k ę , która w tych czasach pośpiechu i gorączki wnet by się z wiatrem rozwiała, gdyby tylko czyjsami można ją było z czyichś u s t posłyszeć. -

Należy również unikać " g m i n " zwolenników tej nauki oraz czynienia apriorystycznych d o g m a t ó w z tego, czego prawdziwość i rzeczywistość wykazać może dopiero d o ś w i a d c z e n i e s e r c a . - - -

Nie będzie w tym jednak nic zdrożnego, jeśli tu i ówdzie jakieś grono Szukających postawi sobie za zadanie żyć wedle tej

nauki; lecz choć niemało poszukujących prawdy, zgodnie ze swą naturą, spodziewa się postępu od dążeń i z b i o r o w y c h , nie wolno nikomu - jeśli nie chce f a ł s z o w a ć tej nauki - uważać jej za z w i ą z a n ą wyłącznie z dążeniami zbiorowymi!---

Nawet w takiej wspólnocie poszukiwań może ona odsłonić świetliste swe g ł ę b i e tylko j e d n o s t c e , a koniec końcem wyłącznie o s o b i s t e z i e m s k i e s k ł o n n o ś c i jednostki mogą roztrzygać o tym, czy życzy ona sobie jakichś współwędrowców, czy też odpowiada jej raczej wędrówka na w ł a s n ą r ę k ę . - - -

Na ś c i e ż c e w y ż y n n e j , kędy ta nauka wiedzie, każdy, kto chce jej słuchać, pozostawion jest i t a k s a m e m u s o b i e , czy wie o innych, którzy również na nią wkroczyli, czy nie wie !

A choćby każdy pozostał wierny t e j g m i n i e r e l i g i j n e j , która od lat najmłodszych użyczyła mu nici przewodniej; choćby za nią idąc, spodziewał się drogę do ducha odnaleźć, a potem, ż y j ą c wedle podanej tu nauki, drogę tę znalazł istotnie : - będzie przecież umiał na tyle p o g ł ę b i ć dogmaty religijne swych lat młodocianych, że potrafi dopomóc i i n n y m ; tym, którzy o prawdziwości dogmatów, wpajanych im w pacholęctwie, od dawna zwątpili, jako że wiary tej n a u c z y c i e l e , sami pełni zwątpienia, n i e umieli udzielić im pomocy, s a m i bowiem najbardziej pomocy tej p o t r z e b o w a l i . - - -

Niechże więc i ta księga niesie w y z w o l e n i e i j a s n o ś ć , n i e c h a j w s k a z u j e drogę do ś w i a t ł o ś c i wszystkim, co znaleźć ją p r a g n ą !-

Oby wszystkim ludziom d o b r e j w o l i dała ona p i e r w s z y i m p u l s do dążenia ku w y ż y n o m d u c h a , a gdy ich dosięgną, s e n s i c e l ostateczny bytu nie będzie już dla nich " T a j e m n i c ą " !

K O N I E C .

T R E Ś Ć.

Z a w i ą z a n i e : . . . . . .
R o z m o w a n a w y b r z e ż u : . . .
S a n S p i r i t o : . . . . . .
N o c n a P o ł u d n i u : . . . . . .
S k a l i s t a w y s p a , ...
P r z e j a ż d ż k a p o m o r z u : . . .
P o s ł o w i e . . . . . .

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA TORUŃ

Biblioteka Główna UMK
300047523049

Biblioteka Główna UMK
300047523049